

PRZEDPŁATA w Petersburgu, roczn. rub. 10, półroczn. rub. 5, kw. rub. 2 1/2. Na prow. w Rosji i krajach sąsiednich: roczn. rub. 12, półroczn. rub. 6, kw. rub. 3, mied. rub. 1. Ogłoszenia: «Nadzwyczajne» (po nadz. art. wst.) po rub. 1, na 1 str. obładowi po rub. 20, na 4 str. po rub. 20, na innych po rub. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tablicy po rub. 40. Cena pojedyn. N-rub. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednokrotn. rub. 30, opr. opr. prost. 1/4 k. od 10 k. kaid. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

Wydawca: Erazm Piltz. Adres: Petersburg, Krasnaja Gorka, 10. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor wiedeński dla przesyłki pocztowej: 10. Adres dla przesyłki pocztowej: 10. Adres dla przesyłki pocztowej: 10.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 7 (19) GRUDNIA
1895 ROKU.

TREŚĆ 49 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Własność ziemska w Poznanskiem i w Prusach zach., przez *Ant. Donimirańskiego*.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Wrażenia literackie, p. *Kazimierza Bartoszewicza*. Tarnowski o Mikołajcu, p. *S. A. Krzemianiec* i jego liście. Fragment historyczny, IV, przez *Ferdynanda Hübicha*. Książka i dziennik. (Mozajka literacka), p. *Wiktor Gomułkiński*. Z przeszłości dziennikarstwa. Legendy buddyjskie i budyzm, przez *S. Na gwardię*, p. *St. Młaska*. O kronice wielkopolskiej. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. OGŁOSZENIA «KRAJU»: Ze wspomnień o Andriolli Wyjaski z większego rękopisu, przez *H. Dobrzańskiego*.

OGŁOSZENIA: Z TYGODNIA (uwagi redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECZNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

WŁASNOŚĆ ZIEMSKA

W POZNAŃSKIM I W PRUSACH ZACH.

Trudne warunki, z jakimi od dwóch dziesiątków lat na całym świecie walczy rolnictwo, oddziaływały także fatalnie na stosunki własności ziemskiej w Poznanskiem i Prusach zachodnich.

Jak wszędzie, tak i tam gospodarstwa folwarczne i wogóle większa własność ziemska ucierpiała daleko bardziej, niżeli własność mniejsza, włościańska, a stosunkowo najmniej przesilenie rolne daje się uczuć posiadłościom kilkomorgowym, których właściciele nie są skazani na wyżywienie się z tych kilku morgów, mając główne dochody z pracy po większych gospodarstwach, w fabrykach lub w rzemiośle.

Bardzo to jest zrozumiałem, że włościanin, który sam na zagrodzie swojej nietylko rządzi, lecz swoją rolę także obrabia, trudne dla rolnictwa czasy, wynikające głównie z niskich cen zboża, łatwiej może przetrzymać. Wynika to z organizacji gospodarstwa, dzięki której produkcja własności włościańskiej jest tańszą, niżeli w gospodarstwie folwarcznem. Gdy są czasy ciężkie, włościanin ogranicza się w swoich potrzebach. Prawda, że czyni to dziś także właściciel folwarku, ale oszczędność właściciela folwarku na wydatkach osobistych, zmniejsza tylko jedną rubrykę budżetu gospodarstwa, mianowicie wydatki głównego zarządu majątku. Inaczej jest u włościanina; redukcja wydatków osobistych znaczy tu: obniżenie kosztów głównego zarządu, nadzoru i robocizny, bo to wszystko łączy się w gospodarstwie włościańskiem w jednej osobie.

Ten stan rzeczy przyczynia się do tego, iż dziś rządy i ekonomiści, zajmujący się losami rolnictwa, rozwiązania kwestji agrarnej szukają przeważnie w parcelacji. Proponowano wprowadzić rozmaite środki na usunięcie przesilenia rolnego, stosownie do tego, w czym upatrywano przyczyny jego upadku.

Jedni powiadają, że należy obniżyć kosztą produkcji przez zwiększenie produkcji z morgi, do czego oczywiście tylko można dojść przez rozumne gospodarstwo intensywne. Ale niezależnie od tego, że właściwe zastosowanie nakładów jest rzeczą niesłychanie trudną, zapominają, że, zwiększając produkcję, zwiększą zarazem zaopiarowanie płodów rolnych, gdy już dziś nadmierne zaopiarowanie wpływa niekorzystnie na ceny.

Rząd niemiecki i rolnicy Rzeszy szukali ratunku w cłach opiekuńczych; na pierwszy rzut oka można by istotnie sądzić, że cła muszą podwyższyć ceny zboża. Tymczasem cła rolników od biedy nie uratowały; dziś już nawet zwolennicy ceł powiadają, że zaprowadzenie ceł w Niemczech, we Francji i w wielu innych krajach, zwiększyło dowóz na główne rynki wszechświatowe — w Anglii, że tam ceny się obniżyły, a skuteczność ceł w krajach, gdzie one istnieją, przez to stała się mocno problematyczną. Pruski hrabia Kanitz powiada, że skuteczność ceł jedynie można zapewnić przez zmonopolizowanie w rękach państwa handlu zbożem zagranicznym; wywodom tym słuszności odmówić nie można, ale tymczasem rząd niemiecki i parlament obawiają się olbrzymiego aparatu, któryby w tym celu należało utworzyć.

Jeszcze inni deskę zbawienia dla rolnictwa widzą w bimetalizmie, ale praktycznego rozwiązania kwestji monetarnej nikt nie wskazuje. Że monometalizm przyczynił się do obniżenia cen produktów rolnych, o tem dziś już prawie nikt nie wątpi. Ale inni powiadają, że przyczyniły się też do tego spekulacje giełdowe, mianowicie w transakcjach terminowych i zbyt niskie taryfy zbożowe na kolejach żelaznych. A jednak dotychczas nie zdecydowano się na wielkich giełdach zachodniej Europy choćby tylko ograniczyć transakcje giełdowe, z obawy, aby te ograniczenia nie przyniosły więcej złego, niż dobrego. Tak samo nie zreformowano dotychczas taryf zbożowych tam, gdzie te rzekomo za niskie zostały u normowane, z obawy, aby podwyższenie kosztów prze-

wozu znanadto nie zaszkodziło rolnikom okolic odległych.

Jednem słowem, cały szereg propozycji, względnie do poprawienia losów rolników, wszedł na porządek dzienny, ale nie można powiedzieć, aby już którakolwiek do gruntu była zbadaną i z pożytkiem dla rolnictwa przeprowadzoną.

Nie wątpimy o tem, że wszystkie te kwestje stopniowo, gruntownie poddane dyskusji, dojrzeją i należyte znajdą rozwiązanie, wpływając na usunięcie przesilenia rolnego. Ale nie wszyscy rolnicy są w możności doczekania się polepszenia stosunków. Przez pewien przeciąg czasu właściciel folwarku może egzystować przy pomocy zaciągania coraz to nowych długów, ale taka egzystencja ma granice, ściśle z góry nakreślone. Bardzo wielu zbliża się szybkim krokiem do tej granicy i z trwogą myśli o tem, co będzie później.

Czyżby inaczej, jak podobnem rozpaczliwym położeniem, można wytłómaczyć fakt przejścia w Poznanskiem przez 9 lat 67,500 hektarów własności folwarcznej w ręce komisji kolonizacyjnej, jako i liczne zaopiarowania majątków, których komisja nie uwzględniła? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że byli i tacy, którzy sprzedali albo skutkiem lekomyślności, lub też jedynie dla stworzenia sobie wygodniejszego bytu, ale procent takich sprzedawców jest stosunkowo niewielki; z natury rzeczy zaś, z którą i niemieccy właściciele ziemscy w Poznanskiem i w Prusach zachodnich domagają się od komisji kolonizacyjnej kupna od nich majątków, widzimy, że bieda wśród rolników jest powszechna, że w położeniu krytycznem znajdują się zarówno polscy, jako i niemieccy właściciele ziemscy.

Rząd pruski już przed kilku laty doszedł do przekonania, że w podobnych warunkach dla wielu rolników najlepszym środkiem ratunku jest parcelacja. Gdy bowiem z jednej strony zbrakło najzupełniej kupców na folwarki, nietylko większe, lecz i mniejsze, wśród robotników na roli, których zarobki, pomimo przesilenia rolnego, się powiększyły, wytworzył się cały zastęp amatorów na kilko-kilkunasto- i kilkadziesiątomorgowe parcele.

Rząd pruski tedy postanowił popierać parcelację i wytwarzanie się licznej posiadłości włościańskiej. W roku 1890 sejm pruski uchwalił rządowy projekt ustawy, stwarzającej typ średniej posiadłości włościańskiej, której dane po niemiecku nazywają *Rentengut* (włość rentowa). Na-

zwa poszła od tego, iż nabywca tylko pewną, stosunkowo nieznaczoną część ceny kupna płacił gotówką, resztę zaś płacił rentą, umarzającą się w przeciągu 60 lat. Teoretycy rządowi sądzili, że, ułatwiając w ten sposób nabycie ziemi, tem samem wytworzą ogromny zastęp drobnych kupców dla większych właścicieli, parcelujących grunta folwarczne. Bardzo rychło okazało się, że bez pomocy państwa w ten sposób parcelacji przeprowadzić nie można. Nie brakło wprawdzie folwarków na sprzedaż, ale folwarki były zadłużone, właściciele tedy przy sprzedaży szukali kapitału, nie renty, a wierzyciele hipoteczni też nie chcieli przyjmować spłaty należności swojej rentą.

Sejm pruski uchwalił tedy w roku 1891 nową ustawę, zapewniającą włościanom, *nabywającym świeżo rozparcelowane folwarki*, pożyczki w państwowych listach rentowych, udzielając tym sposobem kredytu z poręczeniem państwowem. Nie była to rzecz nowa, bo kredyt podobny istniał w Rosji, w utworzonym w roku 1883 Banku włościańskim. Natomiast rząd pruski nie potrzebował wytwarzać nowych instytucyj, dla zorganizowania tego kredytu. Od 50 lat bowiem istniały w Prusach t. zw. komisje jeneralne. Zadaniem ich było, że tak powiemy, wytworzenie niczem nieograniczonej własności ziemskiej, przez uwolnienie jej od wszelkich stałych ciężarów. Każdy właściciel ziemski, który chciał się pozbyć wieczystych ciężarów, jakie na ziemi ciążyły z tytułu dziesięcin, danin lub innych prestacyj, a który pragnął je skupić gotowizną, zamieniał je najpierw, przy pośrednictwie komisyj jeneralnych, na gotowiznę, a później przeprowadzał t. zw. abluicję, czy spłatę kapitałem, zacią-

gając na ten cel pożyczkę w państwowych lub prowincjonalnych listach rentowych, umarzających się w pewnym przeciągu czasu.

Otóż tym samym komisjom jeneralnym poruciła ustawa pruska z r. 1891 pieczę nad parcelacją.

Zachodzi pytanie: czy Poznańskie i Prusy zachodnie miały podatne do parcelacji grunta i inne warunki? Na pierwszą część pytania można odpowiedzieć cyframi. W początku roku 1886 w W. Ks. Poznańskim większa własność ziemska, do której zaliczano folwarki, mające, co najmniej, 155 hektarów, lub więcej, obejmowała 55,3 proc., zaś mniejsza własność 44,7 proc. ogólnego obszaru. W Prusach zachodnich większa własność 47,1 proc., mniejsza zaś 52,9 proc. Dodamy tu zaraz dla pamięci, że w W. Ks. Poznańskim w początku roku 1886 na 1,380,342 hektarów większej własności (łącznie z królewszczynami i majątkami kościołów) było w rękach polskich 656,443 hekt., w rękach niemieckich 723,899 hektarów, zaś na 1,055,200 hekt. mniejszej własności, według obliczeń urzędowych, 655,700 hekt. należało do włościan polskich, a 399,500 do Niemców. W Prusach zachodnich w początku roku 1886 większa własność ziemska obejmowała 622,531 hekt., z których jednakże tylko 102,583 było w rękach polskich; mniejsza własność ziemska dzierżyła tam do 700.000 hekt., ale stosunek narodowościowy właścicieli jest nieznany.

Rozumie się, że przez ostatnie 9 lat stosunek właścicieli zmienił się. Na zmianę, co do narodowości posiadaczy, wpłynęła głównie komisja kolonizacyjna, po za jej nabytkami o poważniejszych zmianach mówić nie można; kupowali Niemcy od Polaków, ale zdarzało się też przeciwnie.

Natomiast nie ulega kwestji, że dosyć poważna zmiana nastąpiła w stosunku większej własności do mniejszej. Wiadomo, że komisja kolonizacyjna także parceluje zakupione większe majątki i że do chwili obecnej rozprzedała pomiędzy mniejszych właścicieli, chłopów, blisko 30,000 hektarów; nabywcami są wyłącznie Niemcy, bo taki jest warunek. Co do wielkości wytwarzanych przez komisję kolonizacyjną gospodarstw włościańskich, według sprawozdań komisji, utworzyła ona od końca r. 1894 393 posiadłości do 5 hektarów wielkości, 409 obejmuje od 5—10 hekt., 427 od 10—15 hekt., 408 od 15—20 hekt., 283 od 20—25 hekt., 321 od 25—50 hekt., 43 od 50—120 hekt.

Pisząc dwa tygodnie temu (№ 47 „Kraju“) o działalności komisji kolonizacyjnej, zaznaczyliśmy, iż wytwarza ona fermę wzorową, ale niepraktyczną. Komisje jeneralne, które powyżej opisaliśmy, nie przeprowadzają parcelacji na własną rękę, lecz czuwają tylko nad prawidłowem, ze stanowiska gospodarskiego, wytwarzaniem zagrod włościańskich. Podział gruntów, stawianie budynków, meljoracje pozostawiają nowym nabywcom; do nich i do właściciela ziemskiego, parcelującego swój folwark, należy załatwienie wszelkich formalności, jako to: pozyskanie konsensu, uregulowanie hipoteki, stosunków kościelnych, szkolnych i gminnych i t. d.

Dla W. Ks. poznańskiego i prowincji Prus zachodnich i wschodnich istnieje jedna komisja jeneralna w Bydgoszczy. O ile zaś było na czasie ułatwienie większej własności ziemskiej warunków parcelacji, widać z tego, iż przez trzy lata działalności komisyj jeneralnych w tym kierunku, w Prusach 474

ZE WSPOMNIENIA ANDRIOLLI.

(WYJĄTKI Z WIĘKSZEGO REKOPISU).

PRZEZ

H. Dobrzyckiego.

IV.

[Projekty. Testament].

Lubo sztuka, którą kochał Andriolli nadewszystko, wypełniała mu całe życie; lubo za jej pośrednictwem dążył do wyższych celów, to jednak i po za jej sferą żył życiem ogólnem.

Ofiarności też to był człowiek wielkiej. Niedługo kolegi, potrzeby uczącej się młodzieży, wreszcie chęć przyjsia z pomocą pożytecznemu wydawnictwu żywo jego serce poruszały i dawały impuls do czynnego i natychmiastowego wystąpienia z pomocą.

O siedmiu większych pracach, ofiarowanych przez niego na różne cele, jak na wpisy dla uczniów i studentów, na ubogich artystów i biednych chorych, oraz o kilku obrazach, danych

przez niego ubogim kościołom, jest mi dokładniej wiadomo. Ile po za tem świadczył, trudno ze ścisłością odpowiedzieć; faktem jest niemniej pewnym, że pod postacią pożyczek, które się potem bezzwrotnemi okazały, udzielał zapomogi niejednemu, na co w papierach, po nim pozostałych, istnieją dowody.

Nie na tej jednak tylko drodze Andriolli chciał być pożytecznym dla drugich. Droga to była dlań za szczupłą, więcej prywatny charakter mającą; nie był to ów szeroki gościniec, po którym dla pożytku ogólnego kroczyć pragnął. Pragnieniem jego było mianowicie przyczynić się do wytworzenia czegoś, co by miało znaczenie instytucji użyteczności publicznej, z czego by ogół mógł korzystać, a w tym względzie z różnemi nosił się projektami.

O dwóch tu tylko wspomnimy.

Był czas, gdy połowę swych Brzegów chciał ofiarować na wieczystą własność na rzecz «Kolonij letnich dla ubogich, słabowitych dzieci». Chciał, aby w Brzegach zbudowano wzorową kolonję, któraby mogła służyć za mo-

del, gdyby ktoś z zamożnych zechciał również dać przytułek na swem terytorjum dla tej tak pożytecznej i sympatycznej instytucji. Gdy jednakże przy bliższem rozważeniu okazało się, że obdarowanie tej instytucji nieruchomością własnością pociągnęłoby za sobą różnej natury komplikacje, Andriolli projektu tego zaniechał, a powrócił do pierwotnej swej myśli, aby prędzej czy później założenie jakiegoś sanatorium w Brzegach do skutku doprowadzić.

— Czy uważasz, jakie to teraz marne pokolenie — powtarzał do znudzenia Andriolli. Jeszcze niejednemu wasy nie zdążyły wyrosnąć, a już siwieć i lysieć zaczyna, a w czterdziestym roku — starzec. Dawniej nic podobnego nie spotkałeś. Chociaż ludzie starsi zwykli chwalić bez miary czasy swojej młodości, a potępiać i ganić w czambuł teraźniejszość, w czem, rozumie się, zawsze bywa przesada, dla której trzeba być pobłażliwym, to jednak w tym względzie, to jest w tem, że dziś jest więcej zniewieściałości, mniej zdrowia, a więcej chorób, musimy im przyznać kompletną rację.

większych folwarków zgłosiło się do parcelacji. Folwarki te obejmują 112,683 hektarów, z których faktycznie do końca r. 1894 rozparcelowano 40,208 hektarów. W bardzo wielu razach właściciele rozparcelowali tylko część folwarku, zatrzymując mniejszy obszar z mniejszymi ciężarami.

W każdym razie komisje generalne przez 3 lata rozparcelowały więcej, niżeli komisja kolonizacyjna w przeciągu lat 9, chociaż procedura przez komisje generalne o tyle jest utrudniona, iż, jak co dopiero o tem wspomnieliśmy, komisje generalne udzielają pożyczek dopiero po zupełnem przeprowadzeniu parcelacji, tak, iż sami interesanci muszą np. uregulować hypotekę, gdy komisja kolonizacyjna, płacąc przy kupnie cały szacunek gotówką, przynajmniej z wierzycielami hypotecznymi trudności nie ma.

Jeżeli pomimo ułatwionej parcelacji i pomimo większych korzyści, jakie dla właściciela następuje sprzedaż częściowa, jeszcze przychodzą do skutku sprzedaże całych majątków komisji kolonizacyjnej, pochodzi to stąd, że formalności, które przed każdą parcelacją załatwić trzeba, dużo zajmują czasu, że niejedni z właścicieli, mając, że tak powiemy, nóż na gardle, niema ani czasu, ani funduszy, na załatwienie tych formalności, mianowicie na niezbędne spłacenie wierzycieli hypotecznych.

Znany autor-ekonomista p. Jan Bloch, pisząc niedawno o działalności Banku włościańskiego w kierunku parcelacji w Cesarstwie i Królestwie polskiem, zaznaczył potrzebę zakładania instytucji, któreby pośredniczyły pomiędzy Bankiem włościańskim z jednej strony, a interesantami, a więc obywatelami, parce-

lującymi folwark i nabywcami parcel z drugiej strony. Taka sama potrzeba istnieje dla komisji generalnych i ich klientów.

W Poznańskim i Prusach zachodnich zadanie podobnego pośrednika pełnił przez czas pewien Bank ziemski. Powstanie i dzieje Banku ziemskiego w Poznaniu są powszechnie znane. Kiedy w r. 1886 książę Bismark nie tylko podał, lecz natychmiast, przy pomocy sejmu pruskiego, urzeczywistnił projekt utworzenia komisji kolonizacyjnej, która, uposażona w kapitał 100 milj. marek, zakupywała od większych właścicieli polskich majątki, celem rozkolonizowania ich i sprzedawania kolonij chłopom niemieckim, powstał projekt utworzenia instytucji finansowej, któraby zachwianych majątkowo polskich właścicieli ziemskich uchroniła od potrzeby sprzedawania swych dóbr komisji kolonizacyjnej.

W pierwszej chwili nikt nie zdawał sobie dokładnie sprawy, jakiego rodzaju ma być działalność tej instytucji. Zaczęto tedy zbierać narazie wszędzie składki na „fundusz ratunkowy“. Zebrano tym sposobem w drodze drobnych składek do d. 11 listopada 1886 r. 50,000 marek. Wobec 100-miljonowego funduszu komisji kolonizacyjnej, była to kwota poprostu śmieszna. To też na mocy uchwały walnego zebrania z d. 13 lipca 1888 r., podwyższono kapitał do 1,200,000 marek i zebrano go drogą podpisów na akcje po 1,000 marek, bo to najniższa kwota, na jaką akcja, według przepisów niemieckiego kodeksu handlowego może być wystawiona.

Na czele Banku ziemskiego stanął dr. Teodor Kalkstein, znany zaszczytnie z kilku rozpraw o własności ziemskiej i o kolonizacji. P. Kalkstein już w tych rozprawach

wskazywał na parcelację, jako jedyną drogę ku zwalczeniu przesilenia rolnego. Odrzuciwszy też natychmiast dla Banku wszelką myśl udzielania pożyczek większej własności ziemskiej, celem ratowania jej, jako i myśl kupowania na rzecz Banku majątków bankrutujących ziemian, bo na jedno i drugie byłyby potrzebne olbrzymie fundusze—Bankowi, jako jedyne zadanie, wytknął parcelację większych majątków, których właściciele koniecznie chcą sprzedać cały swój majątek lub część odprzedać.

Rozumie się, że i na ten cel kapitał 1,200,000 marek był za mały, wobec wielkiej liczby właścicieli ziemskich, pragnących majątki swoje sprzedać. Bądź co bądź bowiem, instytucja, pośrednicząca w tego rodzaju tranzakcjach, musiała być przygotowaną na znaczne zaliczki, w celu regulowania hypotek i na pozostawienie pewnych kwot na hypotecę nowonabywcy. To też Bank ziemski nie mógł tak rozwinąć działalności swojej, jak to w danych warunkach było upragnionem. Niemniej rezultaty pracy jego dotąd są bardzo pomyślne. Sprawozdanie Banku za rok 1894—95 wykazuje, iż Bank ziemski do 30 czerwca rozparcelował 11,098 hekt., że na tych gruntach osadził 1,013 rodzin włościańskich. Cena ogólna ze sprzedaży tej ziemi wynosiła 6,896,096 marek, na które nowonabywcy zaliczyli 2,120,801 marek. Nareszcie do 30 czerwca r. b. Bank ziemski miał na hypotekach włościańskich rozparcelowanych gruntów 446,979 marek, zaś w interesach parcelacyjnych, będących w biegu, pomieszczoną była kwota 1,304,120 marek.

Ostatnie te dwie cyfry wykazują, jakie są istotne potrzeby Banku, wobec interesów, będących już w bie-

— Pokolenie teraźniejsze jest słabsze, a wiesz dlaczego? bo za mało żyje naturą, a stąd mało odczuwa jej piękności. Nie umie ono korzystać ze skarbow młodości, która się powinna garnąć do wszystkiego, co piękne treścią i formą. A cóż piękniejszego być może nad naturę, wiecznie młodą, wiecznie uśmiechniętą? Kto tego nie rozumie, ten już się zestarzał, ten nie pojmuje życia, taki zwykle szuka dla siebie rozrywki w salonach, szablonowych zebraniach i banalnych rozmowach, w których ani sensu, ani prawdy nie znajdziesz. Co do mnie, żyję tylko wtedy, gdy jestem po za murami miasta, na wolnem powietrzu, gdzie widać i lasy, i słońce, i niebo, i wodę, gdzie spokój kołem cię otacza, gdzie:

Sluchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia, gdzie:

W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Ze słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy nikt
nie woła.

— Albo, na przykład, podróże, nie wpłynęłyby zdrowotnie na mieszkańców miast? Czemu, zamiast śniedzić

w zaduchu i pyle, nie organizują wycieczek, z tą myślą chcieliśmy przecież wydać przewodnik ¹⁾, cóż, kiedy wszelkie starania w tym kierunku, to groch na ścianę, nikogo to nie interesuje.

— Kiedy już o podróżach mowa, to wiesz co, może sobie nareszcie raz zrobisz wakacje. Pojechalibyśmy do Konstantynopola, potem do Aten i na Korfę, a z powrotem przez kraje bałkańskie do domu. Nie znasz słońca Grecji, co to za majestat, co za obraz! Ale z tobą to ciężka sprawa — ciągnął Andriolli—rok się namyślasz, zanim gdzie wyruszysz, ja, jak wiesz, bom zawsze gotów. Chcesz, dziś jadę...

— Z mężczyznami to jeszcze pół biedy, chociaż to wszystko takie zderwowane, zgorzkniałe, w większej części zidjociałe. Czyż może być inaczej, skoro wint, ów «sport siedzenia», jest dla nich najulubieńszą rozrywką, a atmosfera knajpy, nawskroś dymem przesiąknięta, zastępuje im balsamiczne powietrze naszych lasów? To mi

¹⁾ Miał tu na myśli Andriolli przewodnik, wydany już po jego śmierci przez red. «Wędrownika».

jest życie! Na szczęście w ostatnich czasach chłopcy zaczynają się ruszać: wiosłują, trochę się fechtują, trochę gimnastykują, urządzają na «maszynach» wycieczki, choć wolałbym, aby, zamiast tego, konno jeździli. No, dobrze i to, początek przynajmniej już jest. Z kobietami stanowczo jest gorzej. Pokaż mi choć jedną, jedną jedyną, któraby była zdrowa, któraby się nie leczyła, a dam ci konia z rzędem, albo narysuję ci, co zechcesz, bo mi o to łatwiej.

— Czemu bo wy, lekarze, nie napędzacie tych histeryczek do gimnastyki, do pływania, do gier na otwartem powietrzu, do robót w polu podczas lata i t. d. i t. d.; bo czyż są inne sposoby do usunięcia tych przeróżnych cierpień, szczególnie nerwowych, które, jak w klaszczach, trzymają obecne pokolenie? Chore, zderwowane matki muszą mieć niedołączonych i wattył synów. Co może zdziałać życie z naturą, ciągły ruch, gimnastyka i t. d., ja sam najlepszym tego słuszę przykładem. Będąc dzieckiem, byłem tak wattył, że każdej chwili obawiano się o moje życie

gu. Własny kapitał Banku nie wystarczyłby na te potrzeby; na szczęście znajdowało się na lokacji procentowej w Banku 502,225 marek, tak, iż mógł nawet jeszcze mieć 154,522 marek w walorach na ewentualne zapotrzebowania osób, składających mu pieniądze na lokację procentową.

Przyznać trzeba, że z kapitałem akcyjnym, jaki Bank miał do rozporządzenia swego, dokazał w krótkim stosunkowo czasie wielkich rzeczy. Do tego wniosku dochodzimy mianowicie przez porównanie z komisją kolonizacyjną, która, rozporządzając sumą 100 milionów marek, w 9 lat rozparcelowała 28,000 hekt., gdy Bank ziemski, przy kapitale 1,200,000 marek, w niespełna 7 lat rozparcelował 1,100 hekt.

Zadanie Banku stało się łatwiejszem, gdy, po rozpoczęciu czynności komisji jeneralnych i udzielaniu przez nie wysokich pożyczek, Bank ziemski stał się niejako tylko pośrednikiem pomiędzy włościanami, nabywającymi ziemię, a komisją jeneralną, przyznającą tymże włościanom wysokie pożyczki. Wprawdzie teraz Bankowi tem większy kapitał był pożądany, mógł bowiem znacznie transakcje rozszerzyć, ale tylko wyjątkowo mogło się zdarzyć, iżby Bank nowonabywcom pozostawić musiał znaczniejsze kwoty na hypotecę. W razie znaczniejszego rozszerzenia interesu tedy, nietylko uczyniłby załość rzeczywistej potrzebie, występującej na jaw przy bezustannem pogorszeniu się położenia większej własności ziemskiej, lecz mógł sobie zapewnić korzystniejszy interes.

Zarząd Banku przedstawił ten stan rzeczy w obszernem sprawozdaniu swym, z 30 czerwca 1893 roku¹⁾, a walne zebranie, uwzględ-

¹⁾ Studjum sprawozdania tego, znajdującego

niając istotną potrzebę, postanowiło uchwałą z października r. 1893 do końca r. 1895 podwyższyć kapitał akcyjny Banku, przez emisję 800 nowych akcji po 1000 marek, płatnych w czterech półrocznych ratach po 250 marek.

Zdawało się, że, wobec faktu, iż Bank ziemski rozwinął działalność niesłychanie pożyteczną, ułatwiając miejscowemu żywiołowi włościańskiemu nabywanie ziemi, której komisja kolonizacyjna polskiemu chłopu sprzedawać nie chce, że obok tego Bank akcjonariuszom wypłacał corocznie 4 proc. dywidendy i przez 6 lat zebrał przeszło 50,000 marek kapitału rezerwowego, że szanse zarobków Banku, przy rozwinięciu szerszej działalności, przedstawiają się korzystniej; otóż, powtarzamy, zdawało się, że, wobec tych wszystkich okoliczności, widoki nowej subskrypcji przedstawiają się bardzo pomyślnie. Tymczasem, według wiadomości z Poznania, do początku grudnia nie rozebrano nawet jeszcze ^{1/3} części akcji, na które subskrypcja została ogłoszona. Prawda, że W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie w kapitały nie obfitują, niemniej zdawałoby się, że znalezienie 800,000 marek prawie tak, jak na hypoteczną lokację procentową, po 4 proc. lub wyżej, w dzisiejszych warunkach rynku pieniężnego nie powinno być rzeczą arcytrudną.

Wspominamy o tem wszystkim, ponieważ piszemy o własności ziemskiej Poznańskiego i Prus zachodnich, a możliwe niepowodzenie w kwestji powiększenia akcyjnego kapitału Banku ziemskiego na stosunkach ziemiańskich fatalnie się może od-

się w handlu księgarskim, polecamy wszystkim osobom, interesującym się działalnością Banku ziemskiego; zaopatrzone w mapy i rysunki, wyświetla ono wybornie czynność parcelacyjną Banku ziemskiego.

talnej epopei «Ogniem i mieczem», Wołodyjowskiego, jak wiadomo, jednego ze swych bohaterów, zrobił mistrzem w krzyżowej sztuce.

— Bo coby to był za bohater—mówił Andriolli—gdyby się nie umiał rąbać tak, jak Wołodyjowski?

Nie dziwota, że wobec tych faktów Andriolli, który był wybornym obserwatorem, miał uzasadnione zaufanie do ćwiczeń ciała, do sportu wszelakiego, a przede wszystkim do życia z naturą.

— Trzeba, aby ludzie nauczyli się cenić świeże powietrze, trzeba ich obeznac z jego wartością—mawiał właściciel Brzegów—na tem polega przyszłość naszej medycyny, bez tego nie może być mowy o poprawie zdrowia zniedołężniałego pokolenia, nie może być mowy o usunięciu tych najrozmaitszych psychopatji, neurastenij, jak wy je tam zwiecie, a które teraz tak często kończą się u Jana Bożego. Czy nie podzielasz mojego zdania, doktorze?

— Najzupełniej—odrzekłem.

— No, to coś trzeba na to zrobić! Ja sędzę—mówił dalej, zapalając się

bić. Z jednej strony bowiem w dzisiejszych trudnych dla rolnictwa warunkach parcelacja dla wielu jest jedyną możliwą i skuteczną deską zbawienia, z drugiej dla włościan i chłopów miejscowych nastrocza ona sposobność nabycia własności i związania się z nią na zawsze. Ta łatwość przyczynia się do tego, iż wielu chłopów, którzy udają się z Poznańskiego na robotę do zachodnich niemieckich prowincji Prus, po zaoszczędzeniu pewnej kwoty, wraca do stron rodzinnych i nabywa tam, za pośrednictwem Banku ziemskiego, kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt morgów; nie mając tej sposobności i nęcącej zawsze naszego chłopę pokusy nabycia kawałka ziemi, ludzie ci prawdopodobnie pozostaliby tam, gdzie dobry znaleźli zarobek, albo emigrowaliby jeszcze dalej, w jednym i drugim razie straceni dla stron rodzinnych.

Krzążają się też już inni około zastąpienia Banku ziemskiego w jego działalności parcelacyjnej. Znana spółka Hansemann, Kennemann i Tiedemann, powołała do życia „Landbank“, z kapitałem 5,000,000 marek. Funduszw dostarczyła niewielka liczba kapitalistów niemieckich, których nawet nie odstraszyła pewność, iż od kapitału swego żadnego nie będą mieli procentu. „Landbank“, bowiem wprawdzie tak samo, jak Bank ziemski, chce być wyłącznie pośrednikiem pomiędzy nabywcami t. zw. włości rentowych a komisją jeneralną, ale „Landbank“ będzie dostarczał tylko nabywców niemieckich. Koło nabywców „Landbanku“ tedy będzie bardzo ograniczone, a w takich warunkach parcelacja nietylko nie przyniesie choćby tej skromnej prowizji w zysku, jaką bierze Bank ziemski, lecz narazić może na straty. Wi-

Miałem podobno wyglądać, jak nędzny pajak. W piątym czy szóstym roku, bo to już dobrze pamiętam, zaledwie się mógł być na krzeselko wgramolić. Pomimo takich anteriorów, dziś chyba nie nazwiesz mnie niedołęgą.

Jeżeli tak było rzeczywiście, a wątpić o tem niema racji, gdyż rodzona siostra Andriollego słowo w słowo mi to powtórzyła—to rezultat, jaki w danym razie z higienicznego wychowania otrzymano, przeszedł wszelkie oczekiwania, skoro ów «nędzny pajak» przedzierzgnął się w silacza, niemal atleta.

Ze Andriolli od stóp do głów był dzielny wszelakich sportów uprawiającym, komuż to z jego blizkich znajomych nie jest wiadomem? Pływał i sterował łodzią, jak zaporoziec; nie było konia, któryby go wysadził z siodła, a jego wytrwałość w wycieczkach konnych podziw wzbudzała.

Krzyżową sztukę i jej wszelakie arkana znał tak wybornie, że niejednego fechtmistrza z profesji nie dotrzymywał mu placu.

Sienkiewiczza uwielbiał może najbardziej za to, że w swej monumen-

coraz bardziej i wybuchając jak wulkan—że jedynym na to środkiem jest zakładanie jak najliczniejszych sanatorjów. Każde wielkie miasto powinno ich mieć w pobliżu moc ogromną, powinno być niemi opasane. Jak sanatoria te mają być urządzone, to już nie moja rzecz; wiem tylko, że ich potrzeba. Wiem także z medycyny i to, boć przy tobie już nie pierwszy rok terminuję (gdym był lekarzem w Mieni, Andriolli, mój blizki wówczas sąsiad, niejednokrotnie był mi przy operacjach wybornym pomocnikiem), że, jeżeli ludzie mają się leczyć w takich sanatorjach, to chyba nie jakimś bromami, antypirynami i t. d. i t. d., lecz powietrzem, ruchem, gimnastyką, wodą, pracą w polu i t. p., słowem, ma tam być wyłącznie w użyciu tak pięknie przez was nazwana, a tak mało stosowana, metoda przyrodolecznicza.

— A wiesz co? możeby było dobrze założyć coś w rodzaju kolonii poprawczej, no, nie w prawnym znaczeniu tego słowa, tylko «kolonii, która by poprawiała zdrowie». Niechby te wszystkie niedołęgi podczas lata upra-

docznie kapitalistów niemieckich ta obawa nie odstrasza, gdy w przed-siewzięciu swoim widzą sprawę na-rodową.

Istotnie parcelacja i kolonizacja, z jednej strony żywołem importowa-nym, z drugiej miejscowym jest dziś w Poznańskim i w Prusach zachodnich najważniejszym punktem nietylko programu agrarnego, lecz także politycznego i społecznego.

Ant. Donimirski.

WRAŻENIA LITERACKIE.

[«Miłość» Jana Kasprowicza].

Z pomiędzy tych z młodego pokole-nia, co śmiałą nogą kroczą na stro-my szczyt Parnasu, a drogę tę prze-bywają szybko, pewni siebie i bez zmęczenia, bodaj czy nie najwięcej zajmującym jest Kasprowicz. Talent to samodzielny. zrywający pęta dawnych tematów i dawnej formy, nieoglądają-cy się po za siebie, lecz szukający du-cha i treści w sobie i we własnym środowisku. Utwory jego na tle ludo-wym niczem nie są podobne do tego, cośmy do tej chwili poezją ludową przywykli nazywać. Zamiast senty-mentalnych czułości nad niedolą chłop-ka, zamiast idealizowania świata «fu-jarek pastuszych», wiejskich «wio-chen» i dziarskich parobczaków, Ka-sprowicz maluje życie chłopów reali-stycznie, z całą świadomością zych i dobrych stron jego charakteru. Nikt mu nie zarzuci braku miłości dla lu-du, ale nie jest to miłość ślamazarna, lecz męzka, pojmująca niedolę wie-śniacza, ubolewająca nad nią, ale nie zamykająca oczu na niski poziom etyczny ludu, na jego złe instynkty, płynące ze źródła ciemnoty i brutal-nej żądzy użycia.

Lubo obrazy ze sfery ludowej sta-nowią dotychczas najwybitniejszą spe-cjalność «firmy» Kasprowicza, twór-

czość jego nie poprzestaje na nich i wychodzi często na szersze, ogólno-ludzkie pole. A czyż może być więcej ogólnoludzki temat nad miłość? Jej więc poświęcił świeżo poeta całą wią-zankę swych natchnień i rymów.

Wiązanekę tę rozpoczyna poemat «*L'amore desperato*», w którym spoty-kamy się z tak modnym dziś w poe-zji zwrotem do budaistycznej Nirwa-ny. Cała falanga dzisiejszych młodych poetów na wszelkie tony i głosy za-wodzi pieśń do śmierci, jako królowej spokoju i ciszy, jako kresu żądz i pragnień, jako ideału dla dusz, star-ganych życiem, które pragną zginąć dla świata i w świecie. I bohater «*L'amore desperato*», «kiedy krawędzie dołu czarnego», mieszczącego w swem wnętrzu kształty jego kochanki, «buj-nem zarosły już zielskiem», pisze hym-ny do śmierci, «bolejących bytów zba-wicielki». Jest ona dla niego i «Ma-donna, pedzłem Rafaela rzuconą w po-etycznym zachwycie na płótno» i za-razem «okrutną czarem Wenerą, któ-rą mistrz z Werony w figowym gaju podpatrzył». Dawniej kochał ludzi, dziś ich nienawidzi, a zanim utraci szlachetność wszelką, wzdycha do tej «ciszy niebieskiej, szczęśliwości zdro-ju».

Gdybyśmy wierzyli naszym młodym poetom, to musielibyśmy ich mieć za najniezwyklejszych ludzi na świecie, lub też, biorąc ich utwory za zwier-ciadła, w których się odbijają tęskno-ty i dążenia ludzkości, przypuścić, iż ludzkość, zbankrutowawszy na wszyst-kich ideałach, niczego więcej nie prag-nie, jak rzucić się w objęcia nicości, noszącej imię śmierci. Ze tak nie jest, wiemy aż nadto dobrze. To wyciąga-nie rąk do śmierci ze strony młodych poetów jest tylko moda, farsa, w któ-rą sami nie wierzą i której nie od-czuwają. Nie chcą już grać na stru-nie romantycznej, bo widzą, że stru-na ta, ograna przez mistrzów, pod ich palcami nie wydaje nowych tonów, a więc bawią się w «nadludzi», udają pesymizm, a ponieważ zadanie śmier-ci wydaje im się szczytem tego pesy-

mizmu, więc kwilą na tę rozpaczliwą nutę, nadsłuchując, czy im kto bije oklaski. Pesymizmy te rodzą się czę-stokroć między dobrym obiadem a za-mówioną awanturą miłosną. Zwolen-nicy życia i użycia, których samo wid-mo śmierci przeraża, jako bezlitośne-go końca ich drobnych żądz i zabie-gów o wygodę ciała i przyjemności dla zmysłów, kłamią uczucia, których nie posiadają, kryją pod maską pesy-mizmu swoje zdrowe i wesołe oblicza. I kto wie, czy w tym kontraście mię-dzy ich życiem i odczuwaniami przez nich rzeczywistymi ideałami, a pesy-mistycznym piętnem, jakie nadają swej twórczości, nie leży przyczyna obo-jętności dla poezji, o którą wciąż oskarżają społeczeństwo.

Kasprowicz jest od nich szerszy. Napisawszy «*L'amore desperato*», za-strzega się odrazu, iż on sam nie ma nic wspólnego z chorobliwymi obja-wami poematu. «Sądziłem (mówi), że wzbudzi pewien interes obraz newro-zy, której podlega dziś większa część (?) umysłów wybitniejszych, wychowanych w szkole najsprzeczniejszych wyobra-żeń filozoficznych i społecznych... w szkole, gdzie deterministyczne pod-dawanie się losowi i porządkom panu-jącym współzawodniczy z prometeu-szowami porywy, dążącymi do przeobra-żenia duchowego ustroju jednostek». Przyznaje, iż psychiczna organizacja autora zapisków należała do rzędu «nienormalnych». Dla zaznaczenia tej nienormalności użył, między innemi, starej formy poetycznej, kanzony i je-zyka biblij, oraz kazał mniemanemu autorowi «formalnie pieścić się z przy-rodą», które to odskoczenie od wła-ściwej treści «wypada ze szkodą tech-niki poematu».

I drugiego, pisanego świetnemi okta-wami poematu bohaterem jest «jeden z dawnych znajomych poety». Poemat ten, zatytułowany «*Miłość-Grzech*», przedstawia utopistę, głosiciela nowych porządków, usiłującego ucieleśnić teo-rję «powrotu na łono natury», rozpo-czynając tę rekonstrukcję bytu od ją-dra wszechrzeczy: miłości. Precz z ma-

wiały pole, żęły, grabiły siano, spały w stodółach, a może nawet wprost pod gołem niebem, co? Jak uważasz? Sam czytałem w twoich sprawozda-niach, że każesz chorem sypiać przy otwartych oknach. Krok dalej, a pa-cjenci twoi będą sypiali pod gołem niebem. Po co wreszcie daleko szukać; wszakże wiesz, że mój najbliższy są-siad, wytrwały apostoł wegetarjaniz-mu *vel* «jarstwa», sypia w «jarcha-cie», która wprawdzie ma wszystkie cztery ściany, ale za to pół dachu tylko.

— No i jakżeż mu to skutkuje? — zapytałem — bom go już bardzo dawno nie widział.

— A toś mnie złapał, bo wygląda jak emigrant z katafalka; ale to by-najmniej nie osłabia zasady, że spanie na otwartem powietrzu musi być po-zytecznem. Ale żart na stronę, mów-my serjo. Sanatorja mają przyszłość przed sobą. Wierzę w to mocno, że kiedyś, może niezadługo odegrają rolę reformatorską w medycynie. My po-trzebujemy ich na gwałt. Wprawdzie nasi dzielni wioślarze i cykliści robią, co mogą, aby choć część niedołęgów

na ludzi zamienić, ale to nie zmniej-sza konieczności zakładania sanato-rjów. Ułatwić ludziom możność ko-rzystania z podobnych, sumiennie pro-wadzonych, a niekosztownych insty-tucyj uważałbym za obowiązek ze strony każdego, kto na swoim tery-torium posiada odpowiednie ku temu warunki.

— Okolice Warszawy znam wy-bornie i mogę cię zapewnić — mówił Andriolli — że w promieniu cztero- lub pięć-milowym nie znajdziesz miej-scowości, któraby pod względem zdro-wotności, ciszy i wszelkich innych warunków, mogła iść z Brzegami o lepsze.

— Czyż motywy, które mnie skła-niały do tylokrotnego wznawiania tej kwestji i wytaczania jej przed twoje forum, nie są dostateczne? — zapytywał mnie Andriolli.

* * *

Że myśli te wypowiadał człowiek, przejęty gorącą chęcią służenia spra-wie ogólnej, że głęboko wierzył w to, co mówił, najlepszym tego dowodem jest jego testament, w dniu 18 czerw-

ca 1893 roku w Warszawie sporzą-dzony.

W testamencie tym, najpierwszym poruszonym punktem jest kwestja za-łożenia sanatorium w Brzegach. Nie-odżałowany artysta pisze: «iż zakła-dał Brzegi, z myślą wytworzenia tam sanatorium, że pragnąłby, aby ta myśl się urzeczywistniła; że w tym wzglę-dzie całą tę kwestję oddaje pod sąd zaufanej osoby, którą tam wymienia i daje jej pełnomocnictwo».

Niepodobna nie przyznać, że zarów-no motywy, jak i sama myśl zmarłe-go właściciela Brzegów, ma wszelką rację bytu. Jeżeli przeto znajdą się ludzie, którym podjęta przez niego myśl do przekonania trafi, i którzy będą w możności wystąpienia z czyn-ną pomocą, słowo stanie się ciałem; a wtedy stanie sanatorium w Brze-gach, co i po za sztuką upamiętni zacne Andriollego imię.

ską obludy, precz z kuglarskimi prysiadami moralistów! — «wolną miłość» uzasadnia wiedza przyrodnicza. Bohater był synem aktora i praczki, a Beatryczą jego była panna z wysokiego rodu. Zyskawszy jej wzajemność, tłumaczył jej wśród lip rozkwitłych i pod słońca złotem,

Ze dla kobiety najwznioślejszą chwałą,
Którą nam surma jerychońska głosić
I wielbić hymnem chaldejskim przystało,
Jest: zostać matką, w łonie swoim nosić
Przyszłych pokoleń żyjące ogniwa;
I że tem chryzmem, którem trzeba zrosić
Zawiazki bytów, winna być ta żywa
Krynica, co nie z ustaje, lecz z uczuć
wypływa.

Beatrycza uwierzyła, a więc po teorjach miłości, nastąpił grzech. Ale od razu potem oświadczyła bohaterkę «siłą przesądów», a pod wpływem naturalnych następstw grzechu, i bohatera «marzenia prysły», «zaciążyła nad nim przewagą względów, które walczy tłum». Świetnie opisuje poeta tę walkę, jaką staczał z sobą, z tem, w co wierzył apostoł nowej ewangelii, póki nie wpadł na myśl demoniczną zatarcia śladu swej zbrodni. Następuje jeszcze kilka strof, psujących całe wrażenie poematu. Nie powiem wprost, aby były rzeczy, których poezji tykać nie wolno, ale są rzeczy, które zabijają poezję, kiedy się ich dotknie. Dlatego dziwi mnie, iż zmysł estetyczny nie kazał pocie tych kilku rażących strof przemazać. Gdyby nie to, «Miłość-Grzech» stałaby w rzędzie najlepszych utworów psychologicznych, jakie wydała najnowsza epoka naszej poezji.

A już bezwarunkowo dawno na cześć miłości, jako zbawczyni, tryumfatorce, nie wyśpiewano takiego hymnu jak «Amor vincens». Był poeta, w którego duszy odbywała się od lat najmłodszych walka dwóch potęg. Czuł w sobie zapal, pragnął dążyć do podniosłych celów, ale «jakowyś demon pędził do rozbicia łódź jego duszy». Pycha i pogarda chciały w nim zabić miłość ludzi, gnuśność zamykała mu wrzeczadze do świątyni czynu. Daremnie pragnął ukojeń, daremnie zwracał błagalne oczy do «królowej Poezji, świecącej, jak latarnia, w morskiej przystani». W żenicach jej przygasł ten promień, co ongi wykrzesywał mu żar z serca, łosowy smutek zawarł jej usta, w piersi z marmur: nie dosłuchał się życia. Zrozpaczony, jeszcze raz, jak Pigmalion, rzucił się na jej kształty z glazu — i zwyciężył. Znowu trysnął strumień pieśni.

Lecz to nie były te cudowne zwrotki,
Duchem łagodnej harmonii przejęte,
Co goi rany; to nie zdroj był słodki
Jasny i świeży, co ziota pomieję
Podnosi znowu ku niebu i wiotki
Krzak zmienia w dębu konary niezgięte,
I ziarna z twardej wydobywa ziemi,
By się pokryła kłosa złotem.

Nie! antytezą była pieśń ta nowa
Wszelkiej pieśni i wszelkiego życia:
Zawiedła w rdzeń, zwątpieniem niezdrowa,
Tłumi nadzieję już u jej spowicia,
Wiarę tam spycha, gdzie przepaść grobowa,
A znak miłości, który od rozbicia
Ochronia wszechświat, w nienawisć przemienia,
Świeżych wciąż ofiar żądna i zniszczenia.

Przeklął więc poeta dawne bóstwo, że go nie wiodło po gwiazdzystych szczytach, lecz po przepaściach, pełnych gadów. Zapadł w apatię — czasem tylko smutek wydobywał mu jęk na ludzką nędzę, ale nie na tę, co

lachmanem okryta, pożądlivem okiem patrzy na lukullusowe ucztę, lecz na tę, co nie widzi podgryzającego korzeń kwiatu robaka, co się ludzi, że pozna prawdę, i szczęście zdobędzie. Więc szydził z tych, co chcieli zacerpnąć napoju z krynicy myśli i z tych, co do czynu wołali, i z tych, co tarzali się w uciechach życia. Wreszcie, jak bohater «L'amore desperato», wyciągnął ręce do śmierci. Ale elementarny pęd życia obronił go przed samobójstwem. Widząc, jak się szamoce i w walce łamie, powiedzieli mu przyjaciele: «zakochaj się — zbawienie w kobiecie!» Głupcy! Kiedy go nie zwyciężył urok wiedzy, kiedy wspaniała przyroda stała mu się obojętną, kiedy przed dobrem i wszystkim, «co duch czysty spłodził», nie zdołał ugiąć czoła, kobieta, symbol słabości, miała go zwyciężyć i zbawić? Śmiał się więc z tej rady, — a oto kiedy popadł w ostateczne zdrętwienie, jak w Anhellim Słowackiego, «pomogła mu młoda niewiasta, «Ellenai».

Pierwiastek dobra wzrósł w nim do rozmiarów,
Wypełniających całe jego wnętrze,
I swym ogromem i potęgą czarów
Przygłócił, oślepił, coraz to gorętsze
Sypląc skry w koło, siłę zła...

Czystym się uczułem, bo obmyty chrzestem
Nadziei, wiary i wielkiej miłości;
Z dumą zawołał: Oto znowu jestem!
Oto duch boży znowu we mnie gości
I znowu mnie wiedzie skrzydeł swych szelestem
W środek gotyckiej świątyni ludzkości,
Bym na ołtarzu jej pragnień, jej bojów,
Składał ofiarę z własnych trosk i znojów...

A była żywa inkarnacją Ciszy,
Co w jeden środek skupia władze ducha;
Uosobieniem Miłości, co słyszy
Jęk najtajniejszy w wnętrzach ludzi; głucha
Na rozszałały prąd świata, haszysz
Jego nie żądna; cnej Pokory druha
Wylaniem serca była, Poświęceniem
I dni, co idą, jasnym Zrozumieniem...

O Ellenai! Ellenai! ten drugi
Był, co przez ciebie uniknął szafotu
I znowu wznosił się na świetlane smugi,
By tam słonego nie oszczędzał potu
Dla wielkiej myśli, aby tam, gdzie pługi
Skrzętnych oraczy, mimo klątw, chichotu,
Prą w twardej glebie, nie był z nich ostatni...

Po tej słicznej apoteozie miłości idą trzy utwory, objęte tytułem «Z gór». Wprawdzie drży w nich struna miłości namiętnej, pełnej żaru, niezdolnej zmysłów utrzymać na wodzy, ale z tą namiętnością harmonijnie się splata zbawczy, szlachetny pierwiastek uczucia. Jest to

Miłość, co chociaż krew zapala w żyłach
I ciało nęci niezwykłą rozkoszą,
Przecież na takie prowadzi wyżyny,
Gdzie duch nasz z wszystkich otrząsa się strzępów,

Z których mu ziemia szyje brudną suknię,
I, jak pokryty wieczystymi śniegi
Wierzecholek góry olbrzymiej, w swej białej,
W swej nieśmiertelnej świeci się nagości,
Czysty, a piękny!...

Ażeby jeszcze więcej uszlachetnić «zar krwi», łączy poeta namiętną miłość do kobiety z równie namiętnem odczuciem przyrody. Te dwa uczucia idą równolegle we wszystkich trzech utworach. W pierwszym z nich: «O poranku», opiewa poeta rozlewający się czar zorzy porannej i porównywa z nim czar płynący od postaci ukochanej. W drugim utworze: «Przy szumie drzew», zawiera z «nią» śluby w wielkiej świątyni Przyrody, pod niebios jasnym sklepieniem «w zielonym lesie, przy drzew poszumie». Każ-

dy krwi jego atom zdaje się «zmieniać w miljonową cząstkę jakiejś symfonii i zlewać się razem z szumem, szelestem, z pomrukiem i szeptem drzew, konarami nad nim chwiejącymi». Prześlicznie opisuje poeta tą pieśń przedwieczną lasu, «niezrozumiałą dla ludzi dzisiejszych, ale uchwytną dla duszy poety». Nie przypominam sobie utworu w naszej poezji, w którymby oddziaływanie przyrody na stan duchowy tak świetny znalazło wyraz — a nie ubliżę chyba pocie, gdy powiem, że po przeczytaniu tego poemaciku, pozostaje wrażenie podobne, jak po brylantowej kaskadzie wierszy Słowackiego, ochrzczonej mianem «W Szwajcarji».

W trzecim utworze: «W turniach», zamykającym całość zbioru, buduje poeta tron miłości na szczytach tatrzańskich. I tu przyroda gra pieśń wspaniałą, będącą to dzikim, to potężnym, to znów czarownym akompaniamentem hymnów duszy. Wiersz przedki, krótki, urywany, płynie, jak rwąca fala i nosi na sobie wszystkie cechy improwizacji, rzuconej na papier w chwili ekstazy poetyckiej.

Odrębność, samodzielność talentu Kasprowicza występuje w całej swej sile w tym cyklu miłości. Poeta nie uległ zarazie pesymizmu, ztąd zdrowie, dzielność, tęgość duchowa przetrwała z jego utworów. Porzucił dawne szlaki, ale sam sobie własne wytyka, rzadko, jak w «L'amore desperato», zbaczając na te nowe, na które się tłoczy cała rzesza mniej lub więcej wybitnych, ale zawsze naśladowczych talentów. Umie być przede wszystkim samym sobą i w tem główna jego siła. Ktokolwiek bacznie przyglądał się rozwojowi jego twórczości, ten dostrzegł, jak talent Kasprowicza z każdą chwilą męźniał, coraz wyżej wzbijał się do lotu. Jeżeli w utworach ludowych umiał z jednej strony ustrzedz się sentymentalności, a z drugiej nie wpaść w krańcowość realistyczną, to opisując miłość, lubo nie odrzucił pierwiastku namiętności, owszem, wybitną dlań przeznaczył rolę, ale zdołał przecie podnieść go, uszlachetnić, zawiesić między poziomem zwykłej chuci, a wyżynami niedoścignionego ideału. Ztąd miłość jego nie jest anielską, ani zwierzęcą, ale czysto ludzką. Ta miara jest owocem dojrzałości duchowej, owocem zdobytej po dłuższej walce równowagi wewnętrznej. Tej równowagi zaś prostem następstwem jest uznanie «zbawiającej cnoty», hold złożony pokorze, «która zbliża śmiertelnika ku sferom bóstwa i giąć się zabrania przed pysznym światem», i temu «znakowi miłości, który od rozbicia ochrania wszechświat». A koroną tej dojrzałości duchowej jest przekonanie, iż istota ludzka, jako atom wszechbytu, nie może wyłamywać się z pod praw, rządzących ludzkością i przyrodą, że, kto umie «ostre głogi żywota przemieniać w róże poezji», ten powinien krzepić ciało, wzmacniać duszę chorą, «głosić naukę czynu, hasło odrodzenia». A wszędzie ma ku temu pole otwarte, bo i

...wśród najsłabszych ludów

Wypływa siły zbawiającej rzeka,
Co do potężnych czynów pcha człowieka.

A z dojrzałością treści łączy się u Kasprowicza coraz większa dojrz-

łość formy. Pierwsze jego utwory były to bryły z grubsza ciosane; jakiś dziwnie twardy, szorstki język siedł w parze ze stylowemi zawilóściami. Dziś tego prawie ani śladu. Kaspro-wicz opanował formę, przyswoił sobie wszystkie piękności stylu, nie zatra-cając właściwości, któremi się od razu wyróżniał. Słownik jego nadzwyczaj bogaty, poeta nie cofa się przed żad-ną kunsztowną formą, jakby umyślnie chciał pokazać, że każdą trudność po-konać zdolny. Gdzie trzeba siły wy-rażeń, tam służy mu na zawołanie ję-zyk jedrny, energiczny, który zmienia się w barwny i kwiecisty, kiedy opi-suje np. wnętrze lasu, lub w miękki, subtelny, gdy przychodzi mu oddać szewną melodję idealnych technień du-szy.

Jednem słowem, możemy już w Ka-sprowiczu, bez względu na to, co nam da jeszcze, uznać prawdziwego poetę i mistrza formy. A że nie jest to poe-ta negacji, tem lepiej dla naszej lite-ratury, potrzebującej świeżych i zdro-wych powiewów natchnienia. Jeżeli nie zboczy z tej drogi, możemy spo-dziewać się po nim wiele i to tak wiele, że bez przesady upatrywaćby w nim można jednego z głównych przedstawicieli naszej poezji w tej nowej epoce literatury, której świt już dostrzegać się daje w jasnych bla-skach, przedzierających się przez chmu-ry pesymizmu.

Kazimierz Bartoszewicz.

TARNOWSKI O MICKIEWICZU.

Na dorocznym wieczorze mickiewiczow-skim w Krakowie nie było, jak zazwyczaj, przemówienia ze strony urządzającej go młodzieży, zabrał natomiast głos uproszony w tym celu hr. Stan. Tarnowski. Zaznaczył przedewszystkiem, jakie uczucia wywołała w społeczeństwie naszym przed czterdzie-stu laty wieść o śmierci Mickiewicza. Wszy-scy czuli, że «spadła korona z głowy na-szej». Tylko, że takie korony «nie ze zło-ta, ale ze światła zrobione, nie tracą bla-sku nigdy, a korony laurowe nie więdną». Choć więc poeta umarł, ale i został, bo nie zginął ten stopień i charakter, na ja-kim literaturę naszą postawił, bo został między nami jego duch i wpływ, została w nas jego pamięć, miłość i cześć. Jest on nam potrzebny wobec ogólnej skłonności wszystkich literatur do obniżenia się, do obchodzenia się łatwego i wygodnego bez piękności. Uczucia dla Mickiewicza są ży-we, jednomyślne i powszechne tak dziś, jak przed laty czterdziestu. Tylko wówczas braliśmy go przeważnie uczuciowo, zachwy-caliśmy się jego dziełami, nie myśląc o ich rozpoznawaniu i badaniu. Dopiero po kil-kunastu latach od śmierci poety, objawiło się i zaczęło się urzeczywistniać «pragnie-nie dokładniejszej jego znajomości». Tu mówca scharakteryzował, w jaki sposób piśmiennictwo i nauka spełniły swój obo-wiązek względem Mickiewicza. Spełniło go społeczeństwo, czego objawami było zło-żenie jego prochów w katedrze wawelskiej i zajęcie się sprawą postawienia mu pomni-ka w Krakowie. Ta ostatnia sprawa od-wlokła się, ale miejmy nadzieję, że pomnik stanie «prędzej czy później, nie niegodny swego przedmiotu». Ale ten, «co na placu» nie jest jedynym, ani, «prawdę mówiąc,

najpotrzebniejszym». W sercu każdego po-winno stanąć pomnik poety, piękny, szla-chetnie pomyślany i wykonany. Nie złocony wieniec szumnych słów na głowie Mic-kiewicza, nie rozczulony wyraz uniesienia i zachwytu przy słuchaniu słów jego, ale postać jego szlachetnie pojęta, a odtworzo-na z tą prostotą linii i prawdą uczucia, jaka w nim była, to jest pomnik Mickie-wicza, jaki każdy z nas może postawić, ja-kiego każdy od siebie zażądać powinien. «Jako otaczające go symboliczne figury po-stawmy oświatę nie pod dziecka i starca, ale pod męża postacią; poezję o rzetelnem i potężnem, nie o udanem, mdłym natchnie-niu; patriotyzm nie zadumany smutno, jak żałobna figura na grobie, ale z podniesio-ną głową, ufny w siebie, dzielny». Życze-niem, aby taki pomnik w swoim sercu i duchu wystawiła młodzież krakowska Mic-kiewiczowi na jego chwałę, zakończył hr. Tarnowski swoje przemówienie.

S. R.

Krzemień i jego liceum.

FRAGMENT HISTORYCZNY.

IV.

[Zabawy postne. Egzamin i zamknięcie roku szkolnego].

Nie gorzej bawiono się w poście, tylko inaczej. O ile w karnawale wie-czory tańczące, kuligi, szlichtady i t. p., były na porządku dziennym, o tyle teraz, kiedy się skończył sezon Terpsychory, zaczynała się pora kon-certów, wieczorków muzykalno-dekla-macyjnych etc. Na brak koncertów nie mógł się Krzemień uskarżać, żaden ze znakomitszych, artystów, który odwiedził już Petersburg, Mo-skwę i kijowskie kontrakty, nie mijał Krzemienia¹⁾. Dość powiedzieć, że 10 marca 1820 r. śpiewała tu słynna w całej Europie śpiewaczka Catalani, że Lipiński grał tu na skrzypcach. Na pamiątkę pobytu Catalani w Krze-mieńcu, jedną z ulic urządzającego się naówczas miasteczka przewano ulicą Catalani, a po wyjeździe jej, długo jesz-cze żyła pomiędzy krzemieńczanami tradycja o uniesieniu, z jakim szef Drzewiecki, jak przystało na byłego legionistę, wysiadającej z powozu śpie-waczce własny płaszcz rzucił pod no-gi, ażeby sobie pantofelków zabłoczyć nie potrzebowała²⁾.

Skoro się już wspomniało o błocie, to wypada mu na tem miejscu koniecz-nie obszerniejszą poświęcić wzmiankę, rola bowiem, jaką w Krzemieńcu gra-ło przysłowiowe «błoto krzemienieckie», nie była wcale drugorzędną. Ba-wiacy w r. 1818 z Adamem ks. Czar-toryskim—przybyłym do Krzemienia w roli kuratora okręgu naukowego wileńskiego, dla doreczenia szkole dy-plomu cesarskiego, mocą którego gim-nazjum wołyńskie wyniesione zostało na stopień liceum—Juljan Ursyn Niem-cewicz powiada w swoich słynnych *Podróżach historycznych*, że w słotę smutnym jest pobyt w Krzemieńcu, albowiem niedostatek bruku i położe-nie górzyste, nierówne, sprawia, że za spadnięciem deszczu, ulice stają się

błotnistemi nie do przebycia, tak, iż w zimie nieraz czterema końmi ledwo wydobyć się można. Nie inaczej brzmi świadectwo, wydane pod tym wzglę-dem Krzemieńcowi przez Joachima Lelewela, który w swoich listach do rodziny błotu krzemienieckiemu wy-stawia prawdziwie Horacjuszowskie *monumentum aere perennius*. Oto np. co czytamy o niem w liście znakomi-tego historyka do brata pod datą 7 lipca 1809 r.: «Błota pełno, a grunt gliniasty. Mimo lata suchego ledwie kilka tygodni, co zupełnie wyschnie, a i tak wiele ulic dotąd jest miękkich; dość powiedzieć, że bywają przypadki, iż, kiedy nagły deszcz spadnie w tym obszernym wąwozie, po parze żydów wśród suchego lata potonęło»³⁾. Wa-lenty Spektator (Karol Witte) powia-da również, że w późnej jesieni, wśród deszczów nieustających, lub na wio-snę, w czasie puszczania lodów, topi-ły się w Krzemieńcu i na Maćkowej dolinie «ludzie czasem, konie często». Szef Drzewiecki, który, jako marsza-łek szlachty krzemienieckiej, taką w hi-storji Krzemienia odegrał rolę, jak br. Hausmann w dziejach Paryża za drugiego cesarstwa, dopóty nie mógł sypląć spokojnie z powodu tego błota, dopóki nie znalazł odpowiednich fun-duszów na wybrukowanie jednej przy-najmniej ulicy, Szerokiej⁴⁾; a w pra-cy tej «nad uporządkowaniem kocha-nego Krzemienia» musiał z natury rzeczy dać się niejednokrotnie we znaki miejscowym żydkom, którzy, jak wiadomo, nie kochają się w po-rządku, ani w czystości. Charaktery-stycznym pod tym względem i pełnym mimowolnego humoru jest jeden z li-stów Józefa Drzewieckiego, który w zapale «hausmanizowania» swego rodzinnego miasteczka, tak pisze raz w maju 1819 r. do któregoś z przyja-ciół: «Oni (t. j. różni właściciele nie-ruchomości w Krzemieńcu) tu na mnie patrzają, jak na zdobywcę, co niszczy i któremu uledek trzeba, gdy go poko-nać nie można; lecz spodziewam się, choć mię przeklinają teraz, oswoją się z porządkiem i później mi zlorzeczyc nie będą... Po dwóch latach walki z okupującymi się żydami, wygrałem nakoniec ich brudne jurty i walę je dziś bez litości. Oczyszczę zatem część niższą rynku i brukuję natychmiast»...

Szczęściem, klimat tutejszy, z po-wodu silnych wiatrów, które, wiejąc między górami, oczyszczały powietrze, należał do najzdrowszych w okolicy, tak, iż Krzemień, pomimo swego osławionego błota, był miastem zdro-wem, w którym ludzie żyli długo, a chorowali rzadko. Pomiedzy uczniami liceum także zdarzało się bardzo rzad-ko, ażeby który zachorował. Co praw-da, dbałość o zdrowie ich, nietylko moralne, ale i fizyczne, była jednym z główniejszych punktów w pedago-gicznym programie Czackiego. Nad-zwyczajny też kładł zawsze na to nacisk, ażeby młodzież po za godzi-nami wykładowemi, dużo używała ru-chu, i to na świeżem powietrzu. Ztąd owe, obowiązkowe poniekąd, gry w pił-kę na dziedzińcu licealnym, pod okiem prefekta, profesorów, czasem najpo-

¹⁾ Listy J. Lelewela, oddział pierwszy. Li-sty do rodzeństwa pisane, t. I, str. 149 (Po-znań, 1878).

²⁾ Karol Kaczkowski. *Wspomnienia*, stron-nica 29.

³⁾ Dzieła Józefa Korzeniowskiego, IV, 176.

⁴⁾ Pamiętniki Józefa Drzewieckiego, Wilno, 1858, str. 344.

ważniejszych obywateli kraju¹⁾, a kiedy żył Czacki, pod jego osobistym przewodem, choć, jak opowiada Kaczowski w swoich o Krzemieńcu wspomnieniach²⁾, dla krótkiego bardzo wzroku nigdy nie mógł ani piłki złapać, ani w łapę dobrze palnąć. «Zawsze nas cieszyło niezmiernie, gdy on do zabawy należał, a każda partja chciała go mieć między sobą. Chwytałiśmy więc starostę za poły, całowaliśmy po rękach, zapraszając każdy w swoją stronę. Dogadzał on i tym i owym, aż w końcu, umęczony, wymykał się z pośród nas pokryjomu prawie».

Oprócz codziennej—w godzinach rekreacyjnych—zabawy na galerji, w piłkę, w wolanta, w palanta, w kaszę, w ściankę, w żyda wreszcie, lekcje konnej jazdy, fechtunku, pływania i tańca, bardzo się przyczyniały do rozwijania młodych organizmów. W niedziele i święta, gdy nie było lekcji, odbywano wycieczki za miasto, na Żoloby, do futoru Wasylichy, na górę Czerezy. Kiedy nadeszła wiosna, odbywano majówki takie, co pewien czas regularnie; a że odbywano je hucznie, z muzyką, w szyku bojowym, szeregami po czterech w jednym, każda klasa, pod wodzą jednego nauczyciela, każda ze swoją chorągwią, więc sława majówek krzemienieckich zaczęła być równie głośną niebawem, jak sława krzemienieckiego błota.

W drugiej połowie czerwca zaczynały się egzamina, poprzedzane ogólną spowiedzią uczniów; bo spowiadała się młodzież krzemieniecka cztery razy do roku. Po egzaminach przychodziła kolej na popisy publiczne, trwające około pięciu dni zwykle, a do których stawali, rozumie się samo przez się, tylko celujący uczniowie. W r. 1809 był na nich obecnym Adam ks. Czartoryski, a Euzebjusz Słowacki rozpoczął je pięknym wykładem «O potrzebie doskonalenia języków i używania mowy ojczystej w wykładzie nauk³⁾». Ostatniego dnia, zazwyczaj 28 czerwca, następowała—przy licznych zawsze współudziale publiczności miejscowej i przyjezdnej—uroczystość wręczenia uczniom nagród, dyplomów, medalów, listów pochwalnych. uroczystość, której od śmierci założyciela gimnazjum nigdy nie rozpoczynano inaczej, tylko t. zw. «obchodem za Czackiego», t. j. nabożeństwem żałobnym w kościele jezuitckim, na intencję zmarłego. Cała świątynia wówczas, umyślnie przyćmiona, ze wspianym katafalkiem, wzniesionym pośrodku, pod olbrzymią kopułą, z portretem Czackiego, ustawionym na katafalku, w głowach trumny, w otoczeniu mnóstwa świec, kwiatów i wienców, tysiącnym zapelniała się tłumem, a wszyscy w żałobie, począwszy od uczniów i profesorów, którzy mieli rękawy u mundurów przewiązane krepu, a skończywszy na licznej publiczności, która wiedziała dobrze, iż dnia tego należy być do kościoła ubranym czarno. Jeden z obchodów takich, pierwszy mianowicie, opisał Korzeniowski w *Tadeuszu Bezimiennym*⁴⁾.

Następnego dnia, po uroczystym zamknięciu roku szkolnego, zakończonego odśpiewaniem «Te Deum» w kościele licealnym, urządził u siebie pan szef Drzewiecki wspaniały bal dla celujących uczniów, którzy otrzymali nagrody, «a zwłaszcza w medalach lub akcesytach do medalów», bal, na którym najpiękniejsze nieraz damy robiły im honory, a z którego zawsze miłe każdy wywoził wspomnienie na całe życie.

W święto Piotra i Pawła zaczynał się już Krzemieniec opróżniać powoli; uczniowie, a z młodzieżą i wiele rodzin, opuszczali to «nauk siedlisko» i jechali na wakacje, odpocząć po całorocznej pracy, obaczyć domowe kąty, odwiedzić przyjaciół i krewnych. I znowu, jak dziesięć miesięcy temu, na trakcie jumpolskim mnóstwo uwijało się bryczek, pojazdów, «perekładnych», karet i «żydowskich wózków», a w «Dębowych karczmach» panował ruch, niezwykły o innej porze, wrzała rozmowa, rozlegały się śmiechy i żarty, próbowały nowe cybuchy i fajki; deklamowano rozmaite wiersze, powtarzano różne anegdoty szkolne, oceniano wykłady profesorów; szły żarciki z paniczów, którzy się pieli do nagrody i nie dostali jej, ile że więcej myśleli o kontredansie i konnej jeździe, aniżeli o atrakcji, o rachunku różniczkowym lub integralnym; a ponieważ—jak świadczy Korzeniowski—w Krzemieńcu «młodzieniec, który fumy pańskie wywiózł z domu, przez takie przechodził różgi i frycówki, że się prędko reflektował i z najbiedniejszych, których mu opinia kolegów, jako czoło młodzieży wskazywała, wkrótce się pobratał», więc równość w gronie tem zawsze panowała zupełna; wszyscy się znali doskonale i nikt nie zważał na to, czy jedzie własnym kočem, czy najętym wózkiem...

Ferdynand Hösick.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozajka literacka).

Kobieta, której czytałem na głos «Zyzmę», ostatnią powieść Sewera, jest bardzo wrażliwą. Gdyśmy przyszedli do miejsca, w którym sfanatyzowany hasyd Josele czai się z nożem w rękę, aby zabić nienawistnego zacołancom postępowca, wzruszenie mojej słuchaczki objawiło się łkaniem nerwowem.

— Uspokój się pani—rzekłem. Josele nie zabije Zyzmy.

— Zkąd pan wie o tem? Czy pan zna zakończenie? — spytała z drżeniem w głosie.

— Zakończenia nie znam, ale znam—autora.

— Więc cóż ztąd?

— Jest to człowiek zbyt dobry, aby miał czytelników śmiercią bohatera swego zasmucać.

Mówilem tak, wierząc swemu instynktowi, nie tyle krytycznemu, co czytelniczemu. Nie zawiodł on mnie. Zyzma, choć raniony, ocalał, i piękne zadanie życia swego spełnił. Zapewnił on też szczęście trzem kobietom, które mu losy swe powierzyły, pojawiając zaś jedną z nich za żonę, zapewnił szczęście i sobie.

I skończyło się wszystko, jak u Sewera skończyć się było powinno, bo nawet Josele nie tyle zły, co głupi, a raczej ogłupiony, zamiast na hak szubieniczym zawisnąć, wywieziony został z miasta w worku i dziś zapewne spokojnie sobie wegetuje—w zakładzie dla idiotów.

Pogoda i rzeźkość—oto główne znamię talentu Sewera. Czyni on nam nie wrazenie bystrego, niezbyt głębokiego strumienia, którego czystą, chłodną wodę słońce aż do dna przynika. Dużo kwiatów rośnie nad tym strumieniem; kwiatów prostych, dziekich, którym jednak dość przypatrzyć się z miłością, aby skarby wdzięku w nich odkryć.

Sewer, wedle własnego, bardzo szczegółowego określenia, maluje obrazki swe w słońcu. Nie znaczy to jednak, aby holdował tak z fanem, z kiej-ska po francuzku, *plenaryzmowi*.

Słońce Sewera jest tem słońcem polskim, którego zar i jaskrawość zawsze jakaś chmurka dobroczynna osłoni, i które wskutek tego wygląda zawsze, jakby miało liryczną łezkę w oku. W oświetleniu tego słońca pokazuje on nam wyłącznie rzeczy piękne: okolone wienkami zieloności wioski, urodziwe, wergiljuszowym Cnolom podobne dziecko, różnych parobków z pawimi piórkami na czapce, statecznych, sędziwych gospodarzy, pocziwych «z kościami» dziedziców, zacne i serdeczne dziedziczki, starych żydów, ze srebrnymi brodami patriarchów, młodzież żydowską tak powabną, jakby ją z modeli Gotlieba lub pani Orzeszkowej odmalowano, wreszcie pełnych juuakierji i ognia młodzieńczego artystów, przemysłowców, literatów, których werwa iskrzy się, szumi, pryska, jak wino szampanskie.

Na to swoje polskie, wiosenne, liryczne słońce nigdy Sewer nie wynosi łachmanów, nie wyprowadza umalowanych cudzołoznic i nie wyciąga padliny. Pozostawia on pierwsze dla Zoli, drugie dla Maupassant'a, ostatnie dla Baudelaire'a.

Sewer działa na czytelnika orzeźwiająco. Pamiętam, gdy w rannem wydaniu «Kurjera» drukowała się jego «Nafta», każdy odcinek, na początku dnia przeczytany, sprawiał mi wrazenie i skutek prysznic. Ważna to zaleta w epoce, gdy większość książek w cukrowej łupince pięknej formy roznosi po świecie zarazki zniechęcenia, melancholji i niezdolności do czynu.

«Zyzma» jest również obrazem, malowanym w słońcu.

Słońce wyobraża w tej powieści: najpierw bujna, rzutna i energiczna młodość bohatera, dalej piękna idea, która niespodzianie drogę mu zacho-dzi, urokiem swym oczarowuje i na własność wyłączną zabiera, wreszcie idealny i idealizujący pierwiastek kobiecości, zawsze u Sewera nimbem anielstwa otoczony.

Gdybym pisał krytykę, zarzuciłbym Zyzmie, że nie jest postacią jednolitą, lecz z kilku odmiennych kawałków sklejoną.

Na pierwszych kartach to tylko młody, biedny, dumny, żądzą życia i uczucia przedwcześnie dojrzwały izraelita, którego marzeniem zdobyć miliony. O takich ocieramy się nieustannie. Jeden na tysiąc cel swój zdobywa;

¹⁾ W. Spektator, Op. cit. 221.

²⁾ Tom I, str. 30.

³⁾ Dzieła Euzebjusza Słowackiego, tom III, str. 364—368.

⁴⁾ Dzieła J. Korzeniowskiego, t. IV, str. 158 i nast.

reszta idzie na pokarm innym i wytwarza ów zaczyn drożdżowy, w handlu i przemyśle niezbędny, który pomaga jednemu i drugiemu do — rośnięcia.

Zyzma, po wielu latach pełzania, staje wreszcie w uchyłonych do połowy drzwiach raju. Odemknęły je przed nim wygrane na giełdzie dwakroć sto tysięcy guldenów. Ale krocie to tylko przegrywka do milionów. «Teraz — myślimy — rozpocznie się gruba gra». Bynajmniej! Namietny młodzieniec zmienia się odrazu w statecznego męża i, zgarnawszy do woreczka dwakroć (nawet nie całe), mówi: basta! i od stołu gry odchodzi.

I to jest pierwszy *nit* w tym posagu, który nie powstał, jak francuzi mówią: *d'un seul jet*.

Drugim *nitem* nazwać trzeba nagłą i niezem nie zapowiadającą się metamorfozę Zyzmy, po przybyciu do Lwowa. Na skinienie czarnoksiężkiej la-sieczki autora, kosmopolita staje się w jednej chwili patriotą, materjalistą — idealistą, a nawet ideologiem.

Co prawda, w tej ostatniej przemianie jest tak piękny, że nam pięknoscia tą usta, do krytykowania otwarte, zamyka.

We Lwowie kółko młodzieży izraelskiej, ze szlachetnych marzycieli złożone, postanawia odrodzić i uzacnić ciemną i pasorzytną masę swych współwyznawców, za pomocą ścisłego zespolenia jej ze społeczeństwem, wśród którego i z którego żyje.

Zyzma przyłącza się do kółka i staje się wkrótce najczynniejszym jego działaczem.

Niema tu miejsca na szczegółowe rozprowadzanie owych teoryj młodzieńczych. Oto jak je uzasadnia «mistrz» stronnictwa:

— Rasa semicka posiada wielkie przymioty: wytrwałość, oszczędność, zmysł praktycznego sądu o rzeczach — i tem walczy. Czasem namietność robi z żydów bohaterów lub męczenników. Ale rasa ta jest zdemoralizowana niewolą dwóch tysięcy lat i *brakiem ojczyzny* — może zginąć i musi zginąć, jeśli się nie odrodzi.

Wiemy już, że Zyzma omal nie stał się męczennikiem tej, niewątpliwie bardzo poetycznej, teorii. Autor utrzymał go przy życiu, aby cnota tryumfowała i aby ten semita idealny mógł dopełnić wszystkich zacnych czynów, jakie mu na programie życia wypisano.

Ja takich Zyzmów nie znam — ale to nie nie szkodzi. Wiele pięknych postaci, zanim się ciałem człowieka żywego oblecze, żyje wprawdzie w mózgu czy sercu poety. Każda też wielka i dobroczynna idea bywa z początku — stopią.

Jakże dobrym natomiast znajomym naszym jest Topaz! Tego syna Izraela, który na polskiej ziemi urodził się i polskim chlebem wypasł, pociągnęła inna, «wyższa» kultura. On chce być austriakiem, czy też austro-węgrem, a właściwie: człowiekiem wolnym, którego nie krępuje miłość ani obowiązki względem żadnej ojczyzny, i który, wraz z Schopenhauerem, nazywa patriotyzm «najgłupszą z namietności». W jego domu nie wolno używać innego języka, prócz niemieckiego. A przytem jest to wielki artysta. Dnie poświęca spekulacji, wieczory — muzyce.

W przerwie pomiędzy jednym «geszeftem» a drugim, gra sam, albo w duecie z synem, albo w kwartecie z przyjaciółmi, Vieuxtemps'a, Halevy'ego, Meyerbeera.

«Zyzma» i dla idei i dla formy podobna się wszystkim, którzy lubią piękne myśli, wypowiedziane słowami energicznymi. Któżby zaś ich nie lubił?

Pisano już w «Kraju» o «Pastelach» Jana Łady, ja jednak, co książkę tę dopiero teraz przeczytałem, pozwałam sobie do napisanego jeszcze słów kilka dorzucić.

Przesyceni jesteśmy nowelami i dziś już rzadko komu udaje się obudzić żywsze zajęcie tą nadużyta formą. Dokazał jednak tej sztuki autor «Pasteli».

Pierwszy z obrazków, składających zbiorok, przeczytałem z niedowierzaniem, drugi — bez nieufności, trzeci — z wiarą zupełną; pozostałe — zachwyciły mnie.

Talent Jana Łady jest wielostronny, czy też może wielostrunny. Wygrywa on naprzemiennie: to akordy uroczyste, które brzmią, jak organ pod czas Podniesienia, to arpedžia, rozsypujące się brylantami lekkich, swawolnych tonów, to westchnienia elegijne, zamierające kędys wysoko, w otchłaniach nieskończoności, to wreszcie proste, codzienne piosenki, głośnie śmiechem codziennej wesołości, albo nabrzmiałe łzą codziennego smutku...

Krytyk podniósł za tę tendencję kilku obrazków; nie uwzględnił wszakże dostatecznie ich wysokiego artystycznego. Jednak na artyzmie stoi wszelka nowela; artyzm też broni «Pasteli» od zatonięcia w szarej masie pospolitych nowelistycznych fabrykatów.

Różne tu są «style», różne «nastroje», różne nawet «maniere», trzeba zaś przyznać autorowi, że prawie zawsze zewnętrzny ten ornament dopasowuje trafnie do przedmiotu.

Z jak misternym np. humorem skreślił nowelę, p. t. «Kto on?» Niby to żarcik, niby humoreska, jednak, do końca jej dobiegając, czuje się w oczach — łzy. Równa miara łez i śmiechu mieści się w opowiadaniach «Z Tyrolu», natomiast śmiech szczery, niezem nie zmacony, rubaszny nieco, staropolski, wybucha w arcywesołym «Ataku cholery». Ledwie jednak boki, śmiechem tym zrywane, cokolwiek odpoczęły, już autor zgoła innem elektryzuje wrażeniem. Obrazek, p. t. «W otchłani!», dziwnie oryginalny w pomyśle, silnie realistyczny w formie, o nastroju tragicznym, z tendencją, do poważnych refleksyj zniewalającą, zamyka różnolity ten koncert akordem solennym, a smutnym.

«Pastelom» należy się w nowelistyce naszej miejsce honorowe.

Szlachetna tendencja jest zawsze rzeczą, godną wielkiego uznania, nie można jednak dzieł sztuki mierzyć wyłącznie tendencją. Mówiąc ścisłej, obok tendencji społecznej, moralizatorskiej i t. p., trzeba także brać pod uwagę tendencję artystyczną.

Dopiero po tem zastrzeżeniu, wystąpi we właściwym świetle urok bajki o «Królewiczu Kędziorku i Królownie Perełce» — bajki, którą napisała Estreja (tym razem «ciocia» Estreja) dla trojga siostrzeńców, a którą nakładca ofiarował na gwiazdkę wszystkim dzieciom polskim.

Bajka ta jest fantazją à la Andersen, cel zaś ma jeden tylko: zająć i zabawić. Cel ten spełnia w zupełności. Pióro Estrei lekkie, poetyczne i z powodzeniem wszelkiego rodzaju *naïvetés* odtwarzające, skreśliło z talentem szereg scen złumiewająco nieprawdopodobnych, które w zachwyt wprawia Leszka, Gucia i Różinkę, a także całą rzeszę ich rówieśników i rówieśniczek.

Ja sam schwytałem się na gorącym uczynku wzruszenia głębokiego przy scenie, w której «olbrzym z łolu, bez głowy i bez nogi, odzywa się dziwnie ponurym głosem: — Gdzie moja głowa? nie widział kto mojej głowy?...» Dzieci będą w tem miejscu drżały, zwłaszcza, gdy wyczytają nieco dalej, że olbrzym skazany jest na nieustanne gubienie różnych części ciała za to, że gdy był jeszcze małym olbrzymkiem, odznaczał się nieporządkiem i lenistwem...

Znaćże więc tu można, na uparte-go, i sens moralny.

Wiktor Gomulicki.

Z PRZESZŁOŚCI DZIENNIKARSTWA.

Uczony znawca historii rzymskiej i stosunków starożytnej Romy, dożyłotui sekretarz Akademii francuskiej, p. Gaston Boissier, jał śledzić zawiązku nowożytniej prasy na łonie rzymskiej stolicy i świata. Wskazał, że rzymianie posiadali już rodzaj dzienników, nigdy atoli nie odgadli, czem prasa stać się może, nigdy nie zmierzili siły, złożonej w tym orężu ducha, nie potrafili zażytkować broni, której zaledwie macająca ręka się dotknęła. Zrazu atśze były w Rzymie jedyną formą publicystyki. Przygodne ogłoszenia ryto w kamieniu, spizu, marmurze. Nie można tknąć się starożymskich zwalisk, aby wnet nie zetknąć się z mnóstwem atśzowanych tamże wiadomości i reklam. Inskrypcje te ścieenne upamiętniały nieraz wdzięczność poszczególnych obywateli ku bogom czy ludziom, tą drogą rząd oznajmiał swe postanowienia i wyroki. To też *Corpus inscriptionum latinarum* już wydał około 120 tysięcy podobnych inskrypcyj, a daleko jeszcze od ich wyczerpania i coraz to nowe wyłaniają się z gruzów i rumowisk starożytnego świata.

Oczywiście, dawni rzymianie pragnęli wcześniej chwycić odgłosy stugębnej Famy, rozgłaszającej po całym ziemi obszarze ich zwycięstwa i tryumfy. Otóż owa potrzeba i żądza wytworzyła osobne rzemiosło. Boissier zowie «nowelistami» roznosieli wiadomości w mieście, o którym Tacyt świadczy, iż było zarówno ciekawem, jak gadatliwem — *in civitate sermonum avida et nihil reticente*. Ludzi tych nazywano po części *subrostrati*, zwykle bowiem na Forum trzymali się nieopodal rostrów, by w lot chwycić wieści polityczne, padające z trybuny.

Codziennie protokoły senatu jęto ogłaszać na modłę już oddawna przyjętą. Corocznie na murach Regji, gdzie zamieszkiwał Pontifex maximus, oddawna umieszczano starannie pobieloną tablicę, nazwaną «album». Tu, pod nazwiskami pierwszorzędnych urzędników, w kilku treściwych słowach zapisywano wieści o głównych a świeżych wypadkach, dotyczących imperjum. Z końcem roku wypełnioną tak szczerlnie tablicę zdejmowano i odnoszono do archiwów. Taki był początek historii rzymskiej, ztąd powstały owe roczniki wielkie, które pod mianem «*Annales maximi*» później wydawane być miały. Protokoły z obrad ludu i senatu umieszczane były niezawodnie na Forum, w miejscu jawnem i przystępnem

I oto ztąd znowu powstało i rozwinęło się rzemiosło. Polecano niewolnikom, prostym «operarii», przepisywanie urzędowych ogłoszeń i sprawozdań, aby takowe ślać czemprędzej na prowincję. Po sporządzeniu odpisu, płatni pisarze dodawali od siebie zebrane na bruku wieści, zdania, potoczne sprawy i tak zwaną «compilatio», wyprawiali na kresy cesarstwa.

Tym sposobem «Acta senatus et populi», niegdyś przez Cezara zagajone, zmieniły poniekąd charakter, przekształcając się w «Acta diurna populi romani» — pierwotnie dzisiejszych gazet. Tylko, że dziennik ku nam przychodzi i spieszy, podczas gdy rzymianin musiał wyjść na spotkanie i przeczytanie rzymskiego dziennika... Jak stałe są obyczaje miasta wiecznego, można się przekonać dziś jeszcze, kiedy, wyprzedzając wieczorne wydanie gazet, rozlepią tam w miejscach widocznych afixe z głównymi depeszami, na przedce hektografowanymi.

«Acta diurna», państwowy «Monitor» rzymskiego imperium, nie miały się zgola rozwijać i w swej martwej formie dotrwały od Augusta do Teodozjusza, ażebym z upadkiem cesarstwa zniknęły w fali napływającego zewsząd barbarzyństwa. Po długich, dopiero wiekach przerwy, myśl rzymska zbudzić się miała i z niebyszą wybuchem rodzałością. Boissier przypomina kolebkę prasy we Francji. I tam zrazu anse zastępowały dzienniki, i tam kwitło w najlepsze nowelistów rzemiosło. Przez długie lata roli się oni w głównych punktach miasta, wyprzedzając sprawdzone wiadomości zmyślonemi najczęściej pogłoskami. Pod względem wybryków, fantazji i rozpuszczania fałszów, przedowała gromadka nowelistów, należałoby raczej mówić «wieściarzy», trzymających się w pobliżu «Palais royal». Drzewo, pod którym można było ich zastać, otrzymało miano «arbre de Cracovie», czy dlatego, że «kaczka», rozmyślnie puszczona, zowie się «crac», w pospolitej mowie, czyli też z powodu złej opinii, zrosłej ze starożytną stolicą, kiedy płocki na rynku się rodziły. Rzecz, niestety, smutna a stwierdzona, że pod względem prawdy, owej cechy narodowej np. angielskich, polacy nieterotunni, a nie szczególnej zażywały dotąd sławy.

Drzewo krakowskie dopiero pod koniec XVIII wieku zniknęło pod siekierą właściciela «Palais royal», ks. orleańskiego, przeżywszy nowelistów, którzy ustąpili miejsca rozwielkującej się stopniowo prasie. Liczy ona we Francji już przeszło pół-trzecie wiekowe istnienie, skoro pierwszą gazetę wydał Benardot na dniu 30 lipca 1661 r.

Wenecjanie już w XVI wieku zdobyli się na pierwszą z siebie gazetę, a w Lipsku zaczęły nabiawem wychodzić periodyczne «Wiały» i «Niemieckie»; w trzydziści lat po publicie Benardota i u nas pojawia się ruch prasowy i początkuje się dziennikarstwo. Pierwszą gazetą, na którą za Jana-Radziwiłła wziął patent Aleksander Gorczyń w 1661 r., zwała się «Mercury, polskie dzieło świata obejmujący». Wydawanym był ten «Mercury» na wzór angielskiego, na dwiartce z dodatkami, najprzód w Krakowie, później w Warszawie. Sławny «Mercure de France» o 10 lat jest młodszym od swego polskiego imiennika. «Gazeta Holenderska» i «Gazeta Augsburska» zaliczają się do patriarchów prasy periodycznej. Dziś już nie brak stułetnich powag prasowych.

LEGENDY BUDDYJSKIE I BUDDYZM.

Pod tytułem powyższym ukazał się świeżo w języku ruskim bardzo ciekawy szkic prywat-docenta uniwersytetu petersburskiego na wydziale je-

zyków wschodnich, p. Sergiusza Oldenburga, młodego, a już poważnego uczonego i znawcy literatur i cywilizacji indyjskich. P. O. przed niedawnym czasem bronił na stopień magistra swej rozprawy, poświęconej badaniu legend buddyjskich i obecnie właśnie w wyżej wymienionym szkicu zamknął ogólne wyniki kilkoletnich swych studiów w dotąd najmniej znanym zakresie legend, które rzucają nowe, a bardzo ciekawe światło na pojęcia ludu indyjskiego o buddyzmie.

Rzecz bowiem dziwna, że buddyzm, jakkolwiek zrodził się i wyrósł na gruncie indyjskim, a zatem przedstawia się, jako naturalny wytwór ewolucji dawnych brahmańskich poglądów religijnych, ani tych dawnych poglądów i wierzeń nie wyparł z umysłów i serc ludności, ani też nie wydał z siebie systemu religijnego, któryby przez cały ogół jednakowo był pojęty i odczuty. Przeciwnie, jak to właśnie p. O. wykazuje, legendy zupełnie inaczej zapatrują się na istotę buddyzmu, aniżeli filozofia religijna, traktująca jego stronę dogmatyczną.

Autor tłumaczy tę różnicę tem, że wyznawcy każdej religii dzielą się na dwie grupy: jedni przedewszystkiem od religii wymagają rozwiązania dręczących ich dusze wątpliwości w zakresie filozoficznego poglądu na świat, cel życia i t. d., gdy inni w religii widzą przedewszystkiem przewodnika, nauczającego ich, w jaki sposób mają żyć, aby osiągnąć szczęście i zbawienie, którego pragnie ich dusza wśród goryczy i zawodów życiowych. Dla pierwszych przeznaczony dogmat, dla drugich — legenda.

Oczywiście, że odpowiednio do różnicowości tych dążeń, wytworzyła się różnicowość w pojmowaniu zasad buddyzmu, dwójaka jego natura: w dogmatyce i w legendzie. P. Oldenburg przeprowadza paralelę między zapatrywaniem dogmatyki, a legend, na trzy zasadnicze punkty tej religii: budde, prawo i społeczność.

W dogmatyce budda jest człowiek, który, w ciągu wielokrotnych odradzań się, ciągle pomnażał ilość swych uczynków dobrych, mając na celu wybawienie ludzkość z pęt grzechu i niewiedzy. W ostatniem swoim życiu ziemskiem dochodzi on do pojmowania prawdy najwyższej i ogłasza światu prawdziwą wiarę, prawdziwe prawo. Nauczwszy ludzi, umiera i rozplywa się w nirwanie. Liczba budd jest nieograniczona, gdyż co jakiś czas prawdziwa wiara ulega zapomnieniu, póki nie zjawi się nowy budda, nowy mistrz i nauczyciel istotnej prawdy.

W legendzie, zamiast pojęcia rodzajowego o buddzie, występuje Budda-indywiduum. Jest to Budda-Sakhjamuni, królewicz, który porzuca swe królestwo, dwór, rodzinę, panowanie, wyrzeka się władzy, mieszka na pustyni, jako nędzarz, i tam odnajduje prawdę istotną, staje się doskonałym Budda, wyższym nad wszystkich królów i bogów zbawicielem świata. Po nim ukazują się inni, już nie nauczyciele, ale cudotwórcy, noszący w sobie miłosierdzie i miłość; oni to w oczach ludu zastępują miejsca dawnych bogów brahmańskich, stają się podobni do nich istotami i nawet stwarzają raj dla ludzi, wierzących całym swym sercem.

Prawo w dogmatyce buddyjskiej opiera się głównie na czterech prawdach świętych, które głoszają: 1) Istnienie jest cierpieniem. 2) Źródłem istnienia jest pragnienie życia. 3) Wraz ze zwyciężeniem tego pragnienia, istnienie się przerywa. 4) Człowiek niweczy to pragnienie, gdy wstępuje na drogę, złożoną z ośmiu części: wiary prawdziwej; właściwych dążeń; prawdy w mowie; dobrego prowadzenia się; uczciwego zdobywania sobie środków do życia; szczerego starania się; dokładnej pamięci; prawdziwych rozmyślań. Dogmatyka buddyjska, nie uznając wiecznego istnienia człowieka, nie mogła tem samem uznać istnienia duszy ludzkiej; wobec jednak nauki o odrodzeniach się człowieka, musiała na miejsce duszy podstawić coś innego, co nie byłoby wiecznem, a zarazem nie znikałoby wraz ze śmiercią ciała. Substytutem takim jest *karma*, t. j. rezultat działalności każdej jednostki, który trwa dotąd, dopóki nie zniknie pragnienie życia, które, jak wyżej powiedziano, uważa się za źródło istnienia. Gdy człowiek dojdzie do świętości, gdy zniweczy w sobie zupełnie owo pragnienie życia, wówczas nie odradza się więcej i ze śmiercią kończy się absolutnie jego istnienie: wówczas zbawiony jest od cierpienia życia. Dogmatyka nie wysuwa na pierwszy plan przepisów moralnych: kwestje etyczne, związane z ową drogą, prowadzącą do świętości, grają tu rolę podrzędną, na pierwszym zaś miejscu stoi kwestja o istocie bytu i o stosunku człowieka do niego.

Pojmowanie bytu, jako cierpienia i dążność pozbycia się pragnienia życia, występują wprawdzie jaskrawo i w legendach, ale zarazem wierzenia masy mają podkład nie filozoficzny, ale przedewszystkiem etyczny, opierają się na dobrych uczynkach, za które należy spodziewać się nagrody. Z tego źródła właśnie wypływa różnica w zapatrywaniach się dogmatyki i legend na trzecią główną część składową buddyzmu, gminę, czyli społeczność.

Społeczność w nauce kościelnej jest stróżem prawa, mistrzynią i przewodniczką na trudnej drodze życia. Pierwotnie jest to zrzeszenie się ludzi ubogich, których działalność winna stosować się do drobniagzowych przepisów kodeksu obszernego, regulującego ich życie w najmniejszych szczegółach. Później, wskutek rozmaitych tłumaczeń przepisów pierwotnych, społeczność nabywa prawa przyjmowania darów i ofiar, które ofiarodawcom zabezpieczają nagrodę pośmiertci.

Tej idealnej społeczności, złożonej z ubogich wędrowców, którzy wszystkie siły swoje poświęcają na udoskonalenie się własne i pożytek bliźnich, tej gminy, która w dogmatyce stoi na równym stopniu z budda i prawem, nie znajdujemy w legendach. Natomiast występują w nich mnisi, służący tylko sobie samym, szafujący nagrodami i karami w taki sam zupełnie sposób, jak dawni kapłani brahmańscy. Wszystko tutaj sprowadza się do zasady: «kto chce być zbawionym — niech obdarza mnichów, inaczej grozi mu męka piekielna».

Społeczność tym sposobem zdobyła sobie potęgę, która jednak z czasem przeciwko niej samą się zwróciła: swoją własną organizację, opartą na

wspólności wiary, przeciwstawiła dawnej organizacji kastowej, a zarazem stała się nietolerancyjną i to ją zgubiło, gdyż tolerancja religijna była zawsze głównym żywiołem życia indyjskiego. Buddyzm tym sposobem zmuszony był ustąpić miejsce dawnej religii indyjskiej, brahmanizmowi i teraz w świątyniach, dawniej buddyjskich, przed wyobrażeniami świętych, niegdyś buddyjskich, a teraz uważanych za bogów brahmańskich, modlą się masy, które «nie znają wcale świętego imienia Buddy».

L.

NA GWIAZDKĘ.

Książka—to wielkie słowo, a zwłaszcza książka dla dzieci. Tu potrzebna jest duża wzniosła i gorąca, wyobraźnia wielka i porywająca, rozum nie pyszny, a przenikliwy. To też w powieściach dla dzieci dokonywa czynów prawdziwie pięknych kobieta, która jest tu w swojej sferze; idealizm jej znajduje szlachetne ujęcie, a wyobraźnia przybiera wdzięczne kształty. Nasza zasłużona firma księgarska «Gebethner i Wolff» oddawna już zyskała uznanie swemi wydawnictwami, zwłaszcza od czasu, gdy zaczęła dawać rzeczy swojskie i opracowane przez polskie autorki.

Mamy przed sobą 13 zgrabnych tomików z różowymi i błękitnymi grzbiętami, polyskujących złotem literami tajemniczych i ponętnych tytułów, po za którymi się kryją skarby fantazji i idealnych, pięknych, świeżych uczuć. Z rzeczy tłómaczonych albo zapożyczonych znajdujemy tylko 3, a i to dobrze wybranych i dobrze przyswojonych; reszta—to utwory swojskie i w dodatku napisane wyłącznie przez kobiety. Dziwna to i oryginalna literatura. Niema tu ani jednej myśli nudnej albo chorej. Wszystkie postacie są piękne i świetlane; ludzie zacni, odważni, braterscy, wszelka praca otacza się najgłębszym szacunkiem, a obowiązek wystawia się, jako największa dźwignia społeczeństwa ludzkiego; różnica klas społecznych nie gra tu najmniejszej roli, a jedyną miarą, którą mierzą ludzi, jest cnota.

Byłoby zupełną nieprawdą twierdzić, iż literatura dla dzieci powinna żyć ideami odrębnymi i dalekimi od świata rzeczywistego; dziecko—to taki sam człowiek i ma w sobie w zarodku wszystkie idee i uczucia człowieka dorosłego. Dlaczegoż dla dzieci piszemy o idealach, a dla dorosłych—o grzechu, brudzie i fałszu? Jeżeli pragniecie idealów, czytajcie powiastki dla dzieci.

Wśród tych 10 dzieł pióra kobiecego, na największą uwagę zasługiwać powinna bezwątpienia «Historja o Janku górniku» p. Zofji Bukowieckiej. Jest to spora książka o 300 str. i 21 rodz., z 10 rysunkami Wł. Jasieńskiego. «Historja» ta pełną jest prześlicznych opisów zagłębia Dąbrowieckiego z jego kopalniami węgla, hutami i fabrykami. Po raz pierwszy w literaturze naszej pojawia się powieść, na tle tego oryginalnego życia osnuta, powieść—dla dzieci. P. Bukowiecka posiada piękny język, szlachetne uczucie, żywą wyobraźnię, a nadewszystko doskonałą zdolność obrazowania. Jej powieść—to cały szereg wyborczych rysunków i szkiców, w których wyraźnie występują huty i kopalnie. Oczywiście autorka zna je dobrze, bo opisuje szczegółowo i bez pomyłek. W powieści swej przytacza nawet bardzo umiejętnie cyfry i dane naukowe co do przemysłu węglanego i hutniczego, tak, iż książka jej nie jest wyłącznie dziełem fantazji. Treść jej stanowi losy małego Janka, sieroty po leśniku, który z pod Łowicza trafia do Dąbrowy i przechodzi tam rozmaite

koleje; wreszcie dostaje się pod opiekę inżyniera Wolskiego i jego matki.

P. Bukowiecka dała nam i drugą książkę dla młodzieży. Jest to dziennik, p. t. «Rok życia», prowadzony wspólnie przez dwie podrastające siostry, Wandzię i Józję. Rzecz ta odznacza się także niemałemi zaletami, zwłaszcza, iż odzwierciedla się w niej całe życie zamożnej i kochającej się rodziny i charaktery dwóch piszących siostr. W toku dziennika rozwijają się i określają ich myśli i dążenia; wprowadzie niema w tym dzienniku ciągłości i różnorodności, ale jest wdzięk i czuły powiewy świeżych i rezolutnych, łacie polskich dusz dziewczęcych. W końcu dziennika zaczynamy już rozumieć, że 17-letnia panna Wandzia w nieco odmienny sposób zapatruje się na 28-letniego sąsiada Zdzisława i w sercu jej świta jakieś nowe uczucie. Jest to mgławica jeszcze, ale autorka na tem dziennik urywa. Jednolitej idei przewodniej w nim niema; natomiast dużo tam opisów życia codziennego, zabaw i wycieczek. Powiastka napisana przez Bronisławę Porawską, p. t. «Polne różyczki», a przeznaczona dla dorastających panienek, osiąga najzupełniej swój cel i sprawia estetyczne wrażenie. P. Porawska, podobnie jak i p. Bukowiecka, ma piękny talent obrazowania, zdolność ciepłego, przeźroczystego rysunku. Fantazja usuwa się tu na drugi plan; rzeczywistość natomiast występuje w szacie nader uroczej, ale pozostaje rzeczywistością.

«Polne różyczki»—to zamożna Irenka i ogrodniczka Basia. Dziewczyny kochają się bardzo czule. Irenka—osoba żywa i ognista, Basia—poważniejsza, bardziej myśląca i praktyczna. Mimo różnego położenia społecznego przyjaźń ich wzmacnia się z biegiem czasu. Irenka Żarska posiada kuzynkę baronównę Ninę Rodecz; jest to osoba wielkoświatowa, zupełnie ospała, chociaż bardzo piękna. Prócz tych panienek, spotykamy w powieści Sławkę Morską, która od lat dziewczęcych marzy o medycynie, ale studja zurychskie zupełnie ją rozczarowują. Obok dziewcząt występują rozmaici młodzieńcy, z pomiędzy których wyróżnia się brat baronówny, Ryszard, zrywający z wielkim światem dla pracy fabrycznej i poślubiający córkę ogrodnika, Basię, po długim z jej strony ociąganiu się, bo dziewczyna nie chciała pójść za «barona», nawet kochanego. Oryginalnem w powieści jest to, że młodym bohaterom jej przyświecają całkiem ekonomiczne ideały: pszczelarstwo, miodosytnictwo, jedwabnictwo, a wszelkie zagraniczne doktoraty idą do kąta.

«Odrodzona», powieść p. Cecylii Niewiadomskiej, nie odznacza się zaletami wyobraźni, ani wielkim wdziękiem stylu. Urywane, niezbyt wyraźne opowiadanie nie zarysowuje dokładnie ani charakterów, ani sytuacji w całej tej książce; mimo to otrzymuje czytelnik wrażenie dość jednolite, dzięki temu, iż uwaga jego skupia się około postaci Julci, głównej osoby w powieści. Julcia była zamożnem i pieszczonem dzieckiem, ale spadłszy raz z huśtawki, została kaleką i garbatą na całe życie. Rozdrażnienie i smutek zaczęły ją trapić odtąd; zniechęciła nawet siostrę swoją, Manię, uczęszczała narzeczoną doktora Adama. Autorka w bardzo smutnych barwach odtwarza żywot Julci i byt jej blizkich; nieszczęścia spadają na nich ustawicznie, a Julcia sama zawsze jest słabą i chorowitą. Ale w końcu następuje w niej zmiana ku lepszemu; nabiera cichej rezygnacji, pokory i wiary w pracę—i zostaje pisarką w Warszawie. Szkoda, że powieść utrzymana jest w tonie zanadto pesymistycznym i ponurym.

Następne trzy książeczki poświęcone są znacznie młodszym dzieciom. P. Jadwiga Chruszczewska ułożyła fantastyczne opowiadanie dla tej młodzieży, p. t. «Czary i nie czary», których treść poczęści osnuta jest na życiu roślin i zwierząt, a poczęści zaczerpnięta z różnych podań i bajek. Przy-

pomina to trochę Andersena i jest przytem istotnie zabawne i zajmujące, zwłaszcza, że autorka posiada styl zwięzły i dosadny, zastosowany do żartobliwego opowiadania. Taki np. «Bal u pani żaby» rozśmieszy nie jednego z małych czytelników czy słuchaczy. P. Z. Morawska wydała w jednej książce dwie małe powiastki dla młodszych dzieci. W pierwszej, p. t. «Wielkie zdolności», zestawia dwa chłopięce charaktery: zarozumiałego i leniwego, chociaż zdolnego Stasia i pilnego, chociaż niebardzo zdolnego Józia. W drugiej powiastce, p. t. «Przygody Zygmunta», autorka opowiada figle rozpróżnionego chłopca.

P. Marja Weryho napisała swoją książkę oczywiście dla bardzo małych dzieci. Króciutkie to opowiadanie, bez dodania nawet przygód, o chłopcach, wojujących z kaczkami, o lalkach Marci, o Czesiu, jadącym na osiołku i t. d. Książka, nosząca tytuł «W lecie», ma na celu prostą zabawę tych, którzy jeszcze nie poczuwają się do życiowego bohaterstwa.

Reszta wydawnictw nie posiada tematów swojskich. «Wyspa wróżki Marty» p. Zuzanny Morawskiej, z bardzo udatnemi rysunkami J. Maszyńskiego, zawiera kilka pięknych opowiadań z dziejów dawnych miast hanzeatyckich, oraz dawnej Francji i Portugalji. Ciekawość młodych czytelników, zapalających się do nadzwyczajnych przygód za oceanem, zaspakaja pani M. J. Zaleska w swoim «Młodym wygnańcu». Opis pobytu dzielnego Rafaela w pośród czerwono-skórych pełen jest tych wszystkich efektów, jakimi w naszej młodości darzyli szczerze naszą wyobraźnię Maine-Reide i Gustaw Aimard. Zasłużona dla literatury «ludzi mniejszych», p. Teresa-Jadwiga daje i w tym roku piękne powieści historyczne z dziejów Hiszpanji arabskiej i Francji p. t. «Z obcych dziejów», z ilustracjami L. Szpadrowskiego.

Z rzeczy zapożyczonych, opracowanych przez autorów płci męskiej, Gebethner i Wolff dają w trzecim wydaniu «Perły», stanowiące wolne przekłady z literatury angielskiej Wł. L. Anczyca; dalej opracowane przez p. K. Króla «Przygody i opowiadania misjonarza w Sudanie egipskim»; rzecz to bardzo ciekawa, wyborne rysująca życie mahdystów i położenie wziętego do niewoli misjonarza Ohrwaldera, którego ucieczka stała się tak głośną w Europie. Niepospolitą wyobraźnią i tajemniczością odznacza się wreszcie «Spadkobierca Robinsona», A. Lauriego, przyswojony literaturze naszej przez nieznanego tłómacza stylem jędrnym i poprawnym. Jest to może najbardziej zajmująca książka dla dorastających chłopców w całym tegorocznym plonie Gebethnera i Wolffa. Treść jej stanowią przygody Robinsona, majora angielskiego, który kiedyś zabrał afgańczykom święty amulet. Rzecz ta dorównywa najlepszym utworom Verne'a.

St. Hłasko.

O kronice wielkopolskiej.

W Krakowie dnia 21 października odbyło się posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego, na którym dr. Kętrzyński odczytał rzecz: «O kronice wielkopolskiej». Autor, rozebrawszy krytyczne hipotezy dotychczasowe o powstaniu i autorze kroniki wielkopolskiej, doszedł do przekonania, że żadna z nich nie rozwiązuje stanowczo zagadnienia i że, aby dojść do zadowalniającego wyniku, najlepiej zastanowić się najprzód nad tekstem kroniki, potem nad źródłami, a nareszcie nad autorem kroniki. Kronika wielkopolska nie przechowała się samodzielną, lecz w zbiorze chronik i roczników, pod tytułem «Magna» lub «Longa chronica Polonorum», która powstała po roku 1395. Tej kroniki wielkiej znamy 9 rękopisów, z których jednak krakowski jest kopią, t. zw. lubińskiego, czyli Jana Dąbrowski; pozostaje zatem 8. Pod względem układu dzieła się rękopisy na dwie rodziny, do pierwszej należą kodeksy ottonborski i królewski, oraz edynburski i Stanisława Augusta; do drugiej

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Z Nowym Rokiem 1896 „Kraj” wstępuje w nowy okres swojego rozwoju. Korzystając z otrzymanego pozwolenia władzy wyższej, wprowadzamy do naszego pisma ilustracje chwili bieżącej.

Ideailustrowania „Kraju” nie jest nową; tkwiła ona w samym zarodku istnienia pisma. Stwarzając przed laty 14 tygodnik polityczny polski w stolicy państwa, zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z tego, że jest on tylko formą przechodnią i że prędzej, czy później, zmienić się musi albo na pismo codzienne, albo na pismo ilustrowane. W naszych warunkach pismo, nie będące ani codziennem, ani ilustrowanem, ani fachowem, jest zawsze jeszcze w pojęciu znacznej części czytelników pewnego rodzaju *zbytkiem* prenumeracyjnym; powodzenie przytem *politycznego* organu prasy zależy nietylko od jego wartości wewnętrznej, od nakładu energii i pracy, ale także od zmiennych warunków życia publicznego, od usposobień chwili i temperamentu ogółu. Ponieważ pismo codzienne polskie w Petersburgu nie ma obecnie, wedle naszego rozumienia rzeczy, racji bytu, wybraliśmy więc drugą alternatywę: ilustracje.

Nie mamy zamiaru zamieniać „Kraju” na *pismo specjalnie ilustrowane*. Byłoby niewątpliwym z naszej strony błędem szukać dla „Kraju” dróg nowych, i to w chwili, kiedy znacznie w r. b. zwiększone koło czytelników umocniło nas w przekonaniu o właściwości i skuteczności dróg dotychczasowych. Byłoby błędem zmieniać odrębną i oryginalną fizjonomję pisma, która zyskała sobie uznanie i prawo obywatelstwa, fizjonomję, wytworzoną przez kilkanaście lat pracy i inicjatywy redakcyjnej. „Kraj” pozostanie i nadal pismem polityczno-społecznym przede wszystkim, następnie informacyjnym, w trzecim dopiero rzędzie literackim i artystycznym.

Zewnętrzna strona i układ pisma odpowiadać będą temu podziałowi: Numer rozpoczynać będzie artykuł wstępny, za nim pójdą artykuły bieżące treści społecznej i ekonomicznej, korespondencje z głównych ognisk umysłowego życia zachodu, z prowincyj polskich w Austrii i Niemczech, z ziem słowiańskich, z Warszawy, z prowincji i t. d. W rubryce „Z Tygodnia” omawiać będziemy ze stanowiska redakcyjnego najważniejsze sprawy, bliżej nas obchodzące. Dopiero po wszystkich działach bieżących rozpocznie się dział literacki pisma, ułożony na wzór „Przeglądu literackiego”, jaki istniał w latach 1888 i 1889 i który zmniejszeni byliśmy z wielkim naszym żalem, a sądzimy, że i z żalem czytelników, zawiesić. Dział literacki w nowej formie różnić się będzie

od dawniejszego tem, że nie będzie oddzielnym wyodrębnionym dodatkiem, ale będzie zbroszurowany razem z całym numerem, w taki jednak sposób, aby czytelnik, który z numeru „Kraju” ten tylko dział przechować zapragnie, mógł go wyjąć i oddzielnie oprawić.

Główną jednak różnicę od poprzedniego stanowić będą w nowym dziale literackim ilustracje. Starać się będziemy o to, ażeby, nie konkurując z pismami specjalnie ilustrowanymi i ograniczając się, jak to już zaznaczyliśmy, wyłącznie tylko do *ilustrowania chwili bieżącej*, nadać jednak ilustracjom naszym największą możliwie artystyczną wytworność i zastosować do nich najnowsze ulepszenia techniczne. Papier wdziale ilustracyjnym będzie znacznie lepszy, a cały wygląd i układ „Kraju” zyska pod względem estetycznym. Nie chcemy ukrywać przed szan. naszymi czytelnikami, że zamierzona reforma pociągnie za sobą znaczne koszty i że koszty te tylko przy znacznem zwiększeniu się prenumeraty opłacić się mogą. Wydawnictwo „Kraju” nie jest obliczonem na zyski finansowe, ale, dla zachowania swej niezależności i utrwalenia bytu, pamiętać musi o konieczności przyszłowiowej zgody między przychodem i rozchodem, dlatego też odzywamy się do wszystkich przyjaciół i życzliwych czytelników naszego pisma, do wszystkich, którzy istnienie „Kraju” uważają za użyteczne i potrzebne, aby na tej nowej drodze rozwoju naszego pisma podali nam dłoń pomocną i do dalszego jego rozpowszechnienia się przyczynili. Mamy też niepłonną nadzieję, że przez większe uwzględnienie umysłowych i estetycznych potrzeb, „Kraj” zyska sobie szerszą jeszcze, niż dotąd, popularność i trwalsze podstawy w każdym domu, w każdej rodzinie polskiej.

DZIAŁ POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Nie potrzebujemy chyba zapewniać, że dział polityczny i społeczny pisma nie zostanie ani uszczuplony, ani obniżony. Owszem, starać się będziemy najusilniej o dalszy rozwój i postęp w tym kierunku. Mamy zamiar podnieść szczególnie artykuły wstępne i zamieszczać je w każdym numerze. W tym celu odwołaliśmy się do współpracowników kilku nowych, pierwszorzędnych publicystów. Wszystkie działy korespondencyjne i informacyjne będą również przedmiotem szczególnej naszej troskliwości: dla listów z zachodu pozyskaliśmy kilka piór świeżych i utalentowanych. W kronice prowincjonalnej pragniemy wprowadzić pewien system, celem prawidłowego i równomiernego uwzględnienia różnych stron i miejscowości.

POWIEŚCI I NOWELE.

W dziale beletrystycznym pomieszczać będziemy w r. p. oryginalne, wyborowe utwory pierwszorzędnych naszych pisarzy. Szereg ich rozpocz-

nie żywa, interesująca, z polskich teatralnych stosunków zaczerpnięta, powieść Sewera „U progu sztuki”; następnie pójdzie oryginalna, z prawdziwym realizmem i z głęboką psychologią skreślona powieść Artura Gruszeckiego p. t. „W starym dworze”; następnie mamy przygotowaną do druku powieść Michała Bałuckiego p. t. „Bańki mydlane”, błyszczącą wszystkimi charakterystycznymi zaletami twórczości ulubionego krakowskiego pisarza, i inne. Z niekłamana radością dzielimy się również z sz. czytelnikami pożądaną zapewne oddawna przez nich wiadomością, że mistrz polskiej powieści Henryk Sienkiewicz, po ukończeniu „Quo Vadis” i przed rozpoczęciem wielkiej powieści historycznej, napisze dłuższą *nowelę* specjalnie dla „Kraju”. Potwierdzenie tej, drogiej sercu naszemu obietnicy, otrzymaliśmy świeżo w liście z d. 17 listopada r. b.

ODDZIAŁY PROWINCJONALNE.

Tuszmy sobie, że wprowadzone w roku bieżącym oddzielne stroniczki prowincjonalne, mimo braków i niedokładności, zasłużyły już sobie na uznanie i sympatję czytelników; tworząc i rozwijając ten dział, mieliśmy na względzie potrzeby i interesy lokalne i pragnęlibyśmy przeprowadzić w ramach jednego pisma pewnego rodzaju decentralizację dziennikarską. Wszystkie korespondencje i informacje, zamieszczane z różnych zakątków świata, mają w „Kraju”, podobnie jak i w innych pismach, charakter, że się tak wyrazimy, dośrodkowy, podczas, kiedy nasze oddziały prowincjonalne, mają i będą miały coraz bardziej charakter odśrodkowy, przez co, naturalną kolejną rzeczy, stawać się będą jakby organami potrzeb i stosunków miejscowych. Naturalnie to, co dotąd zrobiliśmy, jest tylko pierwszym krokiem na nowej drodze i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. I forma, i układ i treść tych stroniczek będą ulepszone. Postaramy się też, aby z czasem nietylko dla kilku, jak dotąd, ale i dla wszystkich głównych ognisk życia takie specjalne stroniczki wytworzyć.

Słowem, pojmując, że „powodzenie obowiązuje”, dołożymy wszelkich starań, ażeby podnieść wartość naszego pisma i uczynić je jak najbardziej pożytecznem i zajmującym.

REDAKTOR I WYDAWCA „KRAJU”

ERAZM PILTZ.

Przedpłata „Kraju” pozostaje bez zmiany: w Petersburgu 2 r. 50 kop., a przesyłką pocztową do Cesarstwa i Królestwa 8 r. kwartalnie. Za najdogodniejsze dla siebie i prenumeratorów naszych uważamy przysyłanie opłaty prenumeracyjnej wprost do Administracji naszej w Petersburgu (Główna kasa gazety „Kraju”), albo też nadanie na otwartą kartkę korespondencyjną do Administracji „Kraju” zaległości opłaty pocztowej drogą obciążenia (załączenia) pocztowego.

Adres redakcji i administracji „Kraju”: Petersburg, Iłłakowski kasał, 50, Wasmurowski

kantor «Kraju»: Szpitalna 10. Ogłoszenia z Warszawy i Królestwa oraz prenumeratę z Warszawy raczą Sz. interesanci i prenumeratorki składać wyłącznie w warszawskim kantorze «Kraju».

Z powodu święta galowego 6 b. m. i nieczynności drukarni, dzisiejszy numer «Kraju» wychodzi o dzień później.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 grudnia.

Tydzień mija od dnia, w którym zaznaczyliśmy na tem samem miejscu, że stosunek między rządem austriackim a młodoczechami zaczyna się zmieniać na lepsze. Każdy dzień utrwala nas w tem zapatrywaniu, każdy numer dzienników wiedeńskich przekonywa nas, że nad Dunajem zapatrują się tak samo na tę sprawę. W tej zaś właśnie chwili otrzymujemy wiadomość, potwierdzającą nasze zdanie. Poseł Kaizl, jeden z najwymowniejszych i najbardziej wpływowych deputowanych młodoczechów, przemawiał w wiedeńskiej radzie państwa w ostatnim dniu ogólnej rozprawy budżetowej. Jak przystało na młodoczecha, przemawiał pan Kaizl przeciw budżetowi.

I oto w tej mowie opozycyjnej znalazły się ustępy i zdania, uderzające ucho, jak nowa, acz oddawna przeczuta melodia. Pan Kaizl oświadczył w imieniu swych stronników, że zrzekają się hasła: „Wszystko, albo nic!“, oświadczył, że gotowi są szukać jakiejś podstawy, na której—nawet bez załatwienia głównych zagadnień prawnopolitycznych—mogliby wspólnie z rządem pracować nad naprawą materialnych i społecznych warunków bytu.

Zapisujemy skwapliwie ten ważny objaw dojrzałej myśli politycznej w społeczeństwie czeskim. Że w izbie zrozumiano słowa Kaizla, przekonywa nas o tem nowa p. Szczepanowskiego, który bezpośrednio po tem oświadczeniu przemawiał.

Bez echa, jakie słowa p. Kaizla w tej mowie deputowanego galicyjskiego znalazły, nie wróżylibyśmy im tych następstw, które mieć powinny. Wszelkie namawiania młodoczechów do zejścia ze stanowiska opozycyjnego można tylko w takim razie brać na serjo. jeżeli równocześnie gabinet i większość izby dadzą im wszelką pewność, że wezwanie to jest szczere, że pod niem żaden nie kryje się podstęp i że zasada łudzenia ludów obietnicami straciła nareszcie w nowożytnem państwie austriackim swą dawną siłę i znaczenie.

Wobec izby, która przed kilku laty zgodziła się na zaprowadzenie stanu oblężenia w Pradze, niedowierzanie Czechów nie jest tylko przywidzeniem. Pojmujemy, że mówca

Koła polskiego, które, wraz z większością izby, ten akt samowoli rządowej poparło, uczuł gorącą chęć zatarcia przykrych wspomnień.

Życzymy p. Kaizlowi, żeby wrażenie, jakie w Wiedniu wywołał, było trwałe; życzymy mu także, żeby słowa jego, natchnione prawdziwym zrozumieniem dobra publicznego, były należycie pojęte przez własnych jego rodaków.

W tych dniach spotkaliśmy się w jednym z pism niemieckich, wychodzących w Poznaniu, z jękiem rozpacz nad niedolą Niemców w północnym Szlezwigu. Duńczycy nie chcą się nie chcą. Rzecz naturalna i jasna, jak słońce, wydaje się publiczności niemieckiej czemś niepojętym. Czarnymi barwami maluje on stan rzeczy w Szlezwigu, a obrazowi temu przypatrzeć się warto.

Duńczyk Niemca nie cierpi. Wysoki stopień oświaty sprawia, że pisma ludowe, redagowane wybornie, wywierają wpływ znaczny. Czytelnik redaktora rozumie. Wie, że w dziale „Z królestwa“ znajdzie wiadomości z Danji, że „List ze stolicy“ zawiera wiadomości z Kopenhagi. Duńskie czytelnice i odczyty, duńskie stowarzyszenia, sklepiki i banki pokryły Szlezwig siecią, w której splotach Niemcowi jest duszno.

Ruch ludowy w Danji właściwej nie łamie się całkowicie o słupy graniczne. Uniwersytety chłopskie, będące chlubą plemienia duńskiego, nęcą młodzież włościańską z Szlezwigu. Po ukończeniu nauk, wraca ona do domu. Syna, który odbył tę przejażdżkę, może ojciec spokojnie oddać pod pruską pikethaubę.

Rzut oka na stosunki duńskie nie otworzył publiczności niemieckiej oczu na psychologiczne i społeczne tło wielkiego procesu politycznego, który pod różnemi stopniami szerokości geograficznej zachowuje te same formy zasadnicze; natchnął on go tylko melancholijnym smutkiem. Środki, służące do germanizowania, okazały się wadliwymi. Dla umysłu niemieckiego wynika ztąd jeden tylko wniosek: należy postarać się o lepsze.

Z tą prawidłową kolejną rzeczą powinni się byli Niemcy oswoić. W rzeczywistości jest inaczej. Co chwila dziwią się zjawiskom, na które patrzą oddawna.

Czyż mamy dowodzić, że rozumowania landratów i dziennikarzy nie zawsze wytrzymać zdołają ścisłą i sumienną krytykę?

Zasada, że z jednakowych przyczyn jednakowe wynikają skutki, sprawdza się w życiu politycznym tak często, iż niepojętym staje się zaślepienie tych publicystów, którzy żądają od wiekiwistych praw logiki, by dla nich wyjątkowo straciły moc obowiązującą.

Doświadczenia, które germanizatorowie pruscy poczynili w ciągu

ostatnich lat pięćdziesięciu, powinny ich być przekonane, że pozorne korzyści, jakie na tej drodze osiągają, nie równoważą szkód, jakie sami wyrządzają państwu. Łatwo było za czasów cesarzy frankońskich i salickich wynaradawiać pogańskie plemiona. Inaczej rzecz się przedstawia w wieku, w którym oświata przeniknęła wszystkie warstwy, a drukowane słowo dociera do najuboższej chaty.

O niemczeniu rodzin, siedzących z dziada pradziada na ojczystej grzędzie, zaczęli nareszcie wątpić najbardziej zaślepieni i najmocniej w nieomyślność wszelkich rozporządzeń wierzący administratorowie. Przekonano się, że, chcąc ziemię zniemczyć, trzeba wyprzeć dawnego właściciela, a wyparłszy go, sprowadzić na jego miejsce przybyszów, nie zarażonych jeszcze obcowaniem z krajowcami. Osadziwszy nowego właściciela, nie można go wypuszczać z opieki. Trzeba mu dostarczyć niemieckiej służby. Trzeba czuwać nad nim, by nie przyjął mamki lub piastunki, mogącej wprowadzić dźwięk obcej mowy pod germańską strzechę. Długa to zaiste droga. Nim jedna taka strażnica niemiecka powstanie i utrwali się, niemało trzeba naliczyć nieudanych usiłowań, niemało zawiedzionych w swej nadziei rodzin i jednostek.

A tymczasem ucisk zwiększa się oporu. Przemoc budzi drzemiące siły. Obszar, który zdobywać trzeba, rośnie pod stopą.

Główny zarząd Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, rozstał się wszystkim swym oddziałom prowincjonalnym program obrad na walnym zjeździe członków, zwołanym do Niżniego-Nowgorodu podczas wystawy wszechrosyjskiej. Program ten uderza przede wszystkim swą obszernością, ogromem postawionych kwestyj. Ażeby ten program należycie wypełnić sumiennymi a treściwymi referatami, potrzebaby było kilku, a może kilkunastu lat pracy przygotowawczej. Aby stawiane tezy i wnioski przeprowadzić przez morze dyskusyj w tak obszernem zlewisku, jak zjazd ludzi ze wszystkich krańców państwa, o najrozmaitszych wyobrażeniach i metodach myślenia, należałoby posiedzenia zjazdu utrzymać w permanencji przez drugie kilkoletcie.

Ale mniejsza o program. Żaden jeszcze zjazd podobny programowi z góry ułożonego ściśle się nie trzymał i wszystkich jego numerów równomiernie nie wyczerpał. Z natury tego rodzaju luźnych wieców dzieje się zwykle tak, że pewne kwestje, pytania, zagadnienia i dezyderaty, czy to dlatego, że w danej chwili już dojrzały, a jeszcze „wiesz w powietrzu“, czy też, że znalazły bardziej utalentowanych rzeczników, wydobywają się na wierzch, apychają z po-

rzędu dziennego słabsze swe siostrzyce i nadają całej kadencji charakterystyczną markę. Tak będzie niezawodnie i na zjeździe niższego-rodzku. Przewidzieć, jakie to kwestje wezmą górę po nad innemi i jak się nad niemi potoczy dyskusja, niepodobna. W każdym razie organizatorowie zjazdu powinni z góry obmyśleć szczegółowy a surowy regulamin, któryby całą techniczną stronę obrad ujął w ramy porządku, treściwości, a tak powszechnemu we wszystkich „gadalniach” bałamuctwu skutecznie zapobiegł. Niezbędna też jest, że tak powiemy, pewna redaktorska organizacja przygotowująca: bez niej zapadające uchwały i konkluzje nosić muszą cechę zupełnej przypadkowości i pozbawione będą tej powagi i nacisku, które stanowią główną rację bytu wszelkich wieców publicznych.

Warszawski i łódzki oddziały Towarzystwa przemysłowego zajęły się dość żywo zjazdem, o którym mowa, i na posiedzeniu wszystkich swych sekcji poddawały rozbirowi urzędowy program. Niestety, akcja ta zaczęła się zbyt późno, aby można było wydażyć ze specjalnemi studjami i opracowaniami, jakich wiele kwestyj w programie poruszonych koniecznie wymaga. Jasną jest bowiem rzeczą, że na zjeździe owym nie inaczej wystąpić przystoi, jak tylko w pełnej zbroi dat, cytat, faktów, cyfr i argumentów. Tylko takie opracowania liczyć mogą na to, że w powodzi powszechnej gadaniny nie utoną, owszem, na wierzch się wydobędą, pożądaną efekt wywołają w formie uchwały powagą zjazdu poparte zostaną.

Pomimo wszakże spóźnionej pory, niepozwalającej na studia *ab ovo*, jest niewątpliwie u nas wiele kwestyj zupełnie dojrzałych, zbadanych i opracowanych, gotowych do dyskusji i uchwał. Znalazłyby się i w tełkach sekcyjnych naszych oddziałów gotowe referaty i wnioski, znajdując się i ludzie, co je swoją kompetencją i argumentacją poprzeć i obronić potrafią. Kwestje takie np., jak te, o których wspomniano na ostatniem posiedzeniu sekcji rolnej: normatna ustawa dla stowarzyszeń rolniczych, ustawa drogowa, leśna, wodna do porządku dziennego obrad zjazdu w zupełności się nadają i z pewnością wejdą. Ponieważ zaś stosunki Królestwa różnią się pod wieloma względami od innych części państwa, jest więc rzeczą konieczną, aby przy każdej rozprawie i uchwale ogólnej te lokalne odrębności znalazły należyte uwzględnienie. Więc tam, gdzie się omawiać będą sprawy i nas także zbliżka obchodzące, gdzie współudział nasz jest i dopuszczalny i pożądaną, powinniśmy być obecni i czynni.

Podług telegraficznych doniesień, przyjmował cesarz Franciszek-Józef 4 (16) b. m. o południe sześciu członków przybyłych

z Galicji do Wiednia, w liczbie 220 osób, deputacji ruskiej. W liczbie sześciu było dwóch duchownych, dwóch włościan i dwóch przedstawicieli inteligencji miejscowej. Przewódca deputacji, ks. Ozarkiewicz, ponowił zapewnienie niezmienną wierności i uległości i prosił o opiekę nad ciężko od wieków doświadczonym ludem ruskim, który zawsze stanowił silną podporę tronu. Użalał się on dalej na nieznanowanie ustaw zasadniczych przez organy rządowe przy ostatnich wyborach sejmowych; dodał, iż lud ruski oczekuje jedynie od cesarza pomocy i zakończył prośbą o przyjęcie wręczanego memoriału i o zarządzenie zawartym w nim skargom. Cesarz zapewnił, iż zawarte w memoriale zażalenia gruntownie zostaną zbadane i o ile są uzasadnione, będą uwzględnione. Przyjmując wyrazy lojalności, z zapewnieniem, że o niej jest przekonany i że nawzajem wszystkie ludy państwa są równie bliskie sercu jego, cesarz wyraził zdziwienie, iż deputacja „właśnie w chwili obecnej Lwów opuściła, kiedy odbywa się wjazd metropolity Sembratowicza, podniesionego do godności kardynała. Nareszcie zauważył cesarz z niezadowolaniem, że nadmierna liczba uczestników deputacji jest równie kosztowną, jak niewłaściwą demonstracją, która nie przedstawia się wcale jako odpowiedni środek do osiągnięcia zamierzonego celu.

ORMIANIE NA KAUKAZIE.

Wobec ostatnich wypadków w Turcji azjatyckiej, wobec energicznej agitacji komitetu angielsko-ormiańskiego i budzącego się skutkiem niej samopoczucia narodowego w ludności, osiedlonej w najbliższym sąsiedztwie Kaukazu, prasa rosyjska w ostatnim czasie zaczęła bliżej rozglądać się w położeniu, w jakim znajduje się to bogate pogranicze. Rzeczywiście kraj, posiadający bajecznie plenną i dotychczas prawie nietkniętą glebę, olbrzymie skarby w łonie ziemi i dziewiczą, prawie zwrotnikową florę — ma wszelkie prawo, żeby mu się zbliżka przypatrzeć. Współpracownicy i korespondenci gazet rosyjskich, najróżnorodniejszych odcieni, z rzadką jednomyślnością twierdzą, że dla Kaukazu dotychczas nie robiło się nic wcale, albo bardzo mało: nie robiło się dla nic podniesienia stanu ekonomicznego kraju, nie — dla interesów państwowych. Rdzenna ludność miejscowa uposażoną jest obficie w ziemię. Na jeden dym przypada nieraz 300 — 500 dziesięcin, oprócz znacznych przestrzeni w górach, których nikt nie mierzył i nie rachował. Tymczasem autochton tutejszy, z natury leniwy i ociężały, uprawia tylko małą część posiadanej ziemi, konieczną dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życia, resztę wydzierżawia za niską cenę, która mu daje możność opłacenia podatków. Jeden z korespondentów gazety „Nowoje Wremia”, widocznie dokładnie znający Kaukaz i miejscowe stosunki, twierdzi,

«że, gdyby dla uposażenia jednego dymu, ustanowić normę, odpowiednią rzeczywistej potrzebie jego właściciela, to z gruntów, zbywających od takiego uposażenia, z majątków rządowych, oddawanych corocznie w dzierżawę za nader niską cenę — wreszcie z przestrzeni, jakieby można otrzymać ze stepu Muzańskiego, który z łatwością może być irygowanym przy pomocy obfitej w wodę Kury, rząd mógłby do swego rozporządzenia kilka milionów dziesięcin, na których mógłby osiedlać rdzenną

ruskich włościan, z daleko większą dla nich korzyścią i łatwością, niż to się dzieje przy osiedlaniu nad Amurem, lub winnych miejscowościach Syberji. Tymczasem dotychczas nikt o tem poważnie nie pomyślał; przedsięwzięto wprawdzie próby kolonizacji na Kaukazie włościan ruskich, ale w zakresie nader szczupłym i nieodpowiednim dla miejscowych warunków. Swobodne grunty rządowe rozdają się za bezcen miejscowym urzędnikom, którzy przedewszystkiem przystępują do wycięcia lasów (w ostatnich latach wycięto tym sposobem znaczne przestrzenie olbrzymiej wartości dziewiczych lasów orzechowych i bukowych — a następnie, nie mając o gospodarstwie rolnem najmniejszego pojęcia, wydzierżawiają grunty na swój rachunek pierwszemu lepszemu, kto lepiej zapłaci. Otóż tym pierwszym lepszym jest ormianin — on dzierżawi ziemię i od skarbu i od urzędników, on zakupuje ją od zbankrotowanych kniaziów miejscowych, on wreszcie wynajmuje ją od próżniaczkiej ludności tutejszej. Przy niskiej cenie dzierżawnej, przy bajecznych urodzajach, dochodzących od 36 — 50 ziarn, ormianie w krótkim czasie robią olbrzymie majątki. Tym sposobem całe wybrzeże morza Czarnego i większa część ziemi w wewnętrznych prowincjach Kaukazu znalazła się w ich rękach».

Nie lepiej dzieje się w przemyśle i handlu. Ormianie, działając w zwartej i solidarnej masie, nie znoszą i nie dopuszczają w tej sferze żadnej konkurencji. W instytucjach rządowych ormianie liczbą i wpływem zajmują bardzo poważne stanowisko. Władze np. skarbowe posiadają urzędników ormian 38 proc., w instytucjach sądowych jest ich 40 proc., w zarządzie dóbr rządowych 51 proc., a w rządach gubernialnych i policji, zależnych od ministerstwa spraw wewnętrznych, przeszło 70. Instytucje pośredników mirowych we wszystkich guberniach kaukazkich wypełniają całkowicie ormianie.

«Tem się tłumaczy, że, pomimo upływu trzydziestu pięciu lat od czasu uwłaszczenia włościan, w niektórych miejscowościach Kaukazu stosunek ich z panami nie uległ żadnej zmianie i nosi po dawnemu charakter niewolniczego poddaństwa. Tem się także tłumaczy, że od lat wielu wszelkie najlepsze zamiary i reformy rządu, dążące do podniesienia dobrobytu ekonomicznego kraju i zlania go z całością państwową — paraliżowane są w samym zarodku i pozostają bez skutku».

Zywiół ormiański zagarnął cały Kaukaz i rozwielił się w nim wszechwładnie. Korespondenci rosyjscy jednomyślnie wskazują niebezpieczeństwo, grożące z tej strony rosyjskim interesom państwowym. Ostatnie wypadki w sąsiedniej Armenji tureckiej i zaopiekowanie się sprawą ormiańską przez rząd angielski rozbudzają w zamieszkałych na Kaukazie ormianach nienzasadnione nadzieje, podsycają je broszury agitacyjne, które komitet ormiański zasypuje Kaukaz. Młodzież ormiańska namietnie uczy się historii starożytnej i marzy o odbudowie nru Wielkiej Armenji. Z tego powodu «Nowoje Wremia» wskazuje na konieczność rewizji senatorskiej na Kaukazie.

«Jeżeli — mówi gazeta — tyle szkodliwych dla sprawy państwowej iluzji rozwiała rewizja senatorska w kraju nadbałtyckim, do którego z Petersburga ręką sięgnąć można, to jeszcze niepodobniejszą jest dla kraju, oddalonego o tysiące wiorat, z obcym zapale językiem, tam bardziej, abo fakty świadczą, że tamtejsze sprawy stoją bardzo niepomysłnie. Kaukaz potrze-

buje nie tylko reform w zarządzie miejscowym, ale w ogólności szczegółowego zbadania jego społecznych i administracyjnych właściwości i — dalsza zwłoka pod tym względem przyniesie państwu szkodę poważną. Każde dziesięciolecie, przy dotychczasowym systemie, kosztuje Rosję tyle, co dobra wojna, skarb bowiem do budżetu Kaukazu dopłaca rocznie przeszło 18 milionów. Potrzeba jak najspieszniej położyć kres takiemu stanowi rzeczy».

Gazeta podnosi konieczną potrzebę przedsięwzięcia bezzwłocznie środków, nie dopuszczających osiedlania się na Kaukazie ormiańskich wychodźców tureckich, którzy w ostatnich czasach tłumnie przechodzą granicę. «Świat» podaje zaś, że w celu wzmocnienia elementu rosyjskiego na Kaukazie, postanowiono na przyszłość wszystkie wakujące posady w zarządzie lokalnym obsadzać przez rosyjan, nie zaś, jak dotąd, przez ludność miejscową.

Jen.-gubernatorstwa zachodnie.

Artykuł «Grażd.», streszczony przez nas w N-rze 47 «Kraju», a dowodzący, że generał-gubernatorstwa w kraju zachodnim winny być zniesione, został omówiony w zeszycie grudniowym «Siewiern. Wiestn.». Kronikarz tego pisma wypowiada uwagę, że artykuł rzeczony zwrócił na siebie większą uwagę ogółu po części i dlatego, że w tymże, mniej więcej, czasie stanowisko gubernatora wileńskiego zajął generał-lejtnant sztabu generałnego, a więc osoba pod względem swej rangi bardzo zbliżona do generał-gubernatora. Dalej autor kroniki wskazuje, że pierwotnie, za czasów Katarzyny II, każda gubernia rosyjska miała swego generał-gubernatora, potem jednak liczbę generał-gubernatorstw zmniejszono i osobna instrukcja z 1853 określiła stosunek generał-gubernatorów z jednej strony do rządów gubernialnych i z drugiej — do władzy centralnej. Według ustaw obowiązujących, władze centralne mogą w generał-gubernatorstwach wprowadzać zmiany, dotyczące się urzędzenia i mające na celu korzyść tych krajów, tylko za zgodą generał-gubernatorów.

«Z tego faktu — mówi dalej «Siewiern. Wiestnik» — że liczba generał-gubernatorstw stopniowo się zmniejsza — niepodobna nie wyprowadzić wniosku, że taka instancja pośrednicząca w czasach normalnych nie była zupełnie dogodną z względu na szybkość i prawidłowość rozstrzygnięcia spraw. W ciągu ostatnich 30 lat (od r. 1866) zniesiono trzy generał-gubernatorstwa: petersburskie, nadbałtyckie i kijowskie (potem przywrócone), a z zakresu generał-gubernatorstwa wileńskiego wyłączono gub. mińską. Jeszcze dawniej z pod władzy generał-gubernatorskiej wyjęto gub. mohylowską i witebską. Natomiast liczba generał-gubernatorstw w Rosji azjatyckiej zwiększyła się, skutkiem przyłączenia nowych terytoriów. Obecnie, prócz fiński, w Rosji europejskiej pozostały tylko cztery generał-gubernatorstwa, w całej zaś Rosji jest ich dziesięć. Z liczby tej, kaukaskie ma na czele nie generał-gubernator, lecz głównego naczelnika zarządu cywilnego».

«Siewiern. Wiestn.» wnioskuje, że z czasem zniesione będą generał-gubernatorstwa zachodnie, a na wszystkie niezbyt oddalone gubernie rozciągnięty zostanie normalny porządek zarządu miejscowego.

«Porządku nadzwyczajnego — czytamy dalej — należy uważać za czasowe i kwestja praktyczna sprowadza się do tego, czy istnieją jeszcze jakieś wyraźne przyczyny zachowywania peł-

nomocnictw nadzwyczajnych, udzielonych zarządom miejscowym w kraju południowo-zachodnim i północno-zachodnim? Niepodobna nie zgodzić się z «Grażd.», że takie powody wyraźnie wskazać trudno. W guberniach zachodnich od lat 30 panuje spokój zupełny, a do stosowania specjalnych przepisów prawnych, które zresztą same wymagają przejrzania, wystarczy zupełnie zwykła kompetencja zarządów gubernialnych».

Wobec znakomitego ułatwienia komunikacji pocztowej i telegraficznej, autor kroniki dowodzi, że obecnie samo ministerstwo może bezpośrednio kierować działalnością gubernatorów.

«Instancja pośrednicząca — czytamy w końcu — przestała być konieczną. Przykład wyłączenia z generał-gubernatorstwa wileńskiego guberni mińskiej, której skład ludności jest taki sam prawie, jak w gub. wileńskiej i grodzieńskiej, dowodzi nie tylko, że zapewnienie spokoju zewnętrznego jest zupełnie możliwe bez nadzwyczajnych pełnomocnictw miejscowych, ale też, że wprowadzenie zarządu normalnego, ogólnego wprost prowadzi do spokoju moralnego».

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu ostatnich wypadków na Wschodzie, p. Tatiszczew w grudniowym zeszycie «Russk. Wiestn.» przywodzi kilka faktów historycznych, stwierdzających dowodnie, że Rosja wtedy tylko otrzymywała korzystne ze swojej polityki rezultaty, jeżeli działała na Turcję bezpośrednio. Wspólna z innymi państwami akcja Rosji w kwestji wschodniej może mieć miejsce tylko w takim razie, jeżeli jej dyplomatom uda się skłonić państwa do działalności zgodnej z jej interesami na Wschodzie. Zadanie to jest niemiernie trudne, i z tego powodu p. Tatiszczew zastanawia się:

«Czy w chwili obecnej nie korzystniej będzie dla Rosji nie przystępować na Bosforze do koncertu europejskiego, lecz działać oddzielnie i zupełnie niezależnie. Niech nam nie mówią, że Rosja nie ma na to prawa ze względu na zobowiązania, włożone na nią przez traktat berliński. Żeby się uwolnić od tych zobowiązań, Rosja nie potrzebuje wypowiedzieć komukolwiek wojny. Dostatecznie wskazać, że wszystkie niemal państwa naruszały go systematycznie, a także naruszenie, na zasadzie prawa międzynarodowego, uwalnia Rosję od wszelkich zobowiązań». «Żądając jednak, aby Rosja uchyliła się od wszelkich wspólnych narad i konferencji, nie chcemy, aby działała na Wschodzie samotnie lub niezgodnie z innymi państwami. Przeciwnie, przy obecnym stanie rzeczy, uważamy za nader korzystne zawarcie przez Rosję z każdym z wielkich państw ugod oddzielnych. Takie ugody cesarskiego gabinetu z Francją, Niemcami, Anglią, nawet z Austrią i Włochami, znajdujemy zupełnie możliwymi; każde bowiem z tych państw potrzebuje Rosji; jest jednak rzeczą niezbędną, ażeby ugody te zabezpieczały potrzeby i interesy Rosji — i ażeby były zawarte z każdym z tych państw oddzielnie».

W dalszym ciągu p. Tatiszczew zastanawia się nad możliwością jakiejś ostatecznej katastrofy nad Bosforem i dochodzi do przekonania, że Rosja jest do niej zupełnie przygotowana; jakkolwiek bowiem kilka statków rosyjskich, znajdujących się obecnie na Archipelagu, w porównaniu z siłami morskimi innych państw, nie przedstawiają się dość poważnie, to jednak nie trzeba zapominać, że po drugiej stronie Konstantynopola stoi w gotowości silna flota czarnomorska, która, za zgodą Bułgarji, pragnącej obecnie odzyskać zyczliwość Rosji, może się jeszcze bardziej zbliżyć do stolicy otomańskiej.

«Uwagi te — pisze «Nowoje Wremia» — zdaje

nam się zupełnie usadnionymi — Rosja powinna liczyć tylko na siebie i nie poddawać się głosom syren cudzoziemskich — bez względu na to, skądby się dawały słyszeć — jeżeli te będą chciały nas skłonić do traktowania sprawy w aeropagu państw europejskich».

— Książę Mieszczerskij w «Grażdaninie» omawia wzrost w ostatnich czasach biurokracji w Rosji i wypowiada ironiczne uwagi na temat, w czym urzędnik rosyjski widzi postęp w życiu społecznym:

«W ciągu ostatnich lat 80 — czytamy tam — liczba urzędników dziesięć razy się zwiększyła, mówi z przekonaniem urzędnik, a zatem i postęp jest dziesięć razy większy, niż dawniej. Urzędnik się myli, przekonanie jego jest złudzeniem, o tem niepodobna wątpić ani na chwilę, ale nieszczęście całe polega na tem, że ani rozum, ani oczywistość, ani żadna argumentacja nie zdoła przekonać o tem urzędnika, a tymczasem w życiu rosyjskiem zrodził się i wzrasta objaw niepomysłny: życie się pauzuje, w rzeczywistości stagne, urzędnik zaś, wytworząc stopniowo nowe zastępy pracowników, zajętych zwiększającym się stronnictwem przepisywaniem, nie ma możności spostrzedz, że warunki życia są gorsze».

Dalej autor przytacza, że inżynierów rosyjskich uderzył w Anglii fakt, iż tam pociągi kursują z szybkością daleko większą, niż w Rosji, linij kolejowych jest więcej, a personel kolejowy obejmuje mniejszą ilość urzędników, niż na drogach żelaznych rosyjskich.

«Kwestja ta — mówi autor — przedstawia ciekawy temat do studjum porównawczego. Nigdzie życie nie jest tak skomplikowane, jak w Anglii, a zarazem nigdzie mechanizm administracyjny, zastosowany do tego życia, tak prosty, jak tam; u nas, na odwrót: nigdzie życie nie bywa tak prostem, a mechanizm administracyjny tak skomplikowany, jak w Rosji».

Jako ilustrację swych dowodzeń, przytacza autor przykład życia na wsi, pełnego prostoty pierwotnej, a zarazem wymienia długą listę urzędników, którzy mniej lub więcej bezpośrednio styczność mają z gminą.

«Wszystko to — mówi dalej — zdaje się, jest bardzo skomplikowane i oto ta skomplikowana i wielocłonkowa organizacja gorączkowo krąży około czego? około rzeczy najprostszej, zarządu gminnego, złożonego z dwóch załedwie umiających czytać i pisać chłopów: wójta i pisarza. Czy te dwie najprostsze istoty nie są w swej prostocie prawdziwym wyobrażeniem narodu? ci to dwaj właśnie, dzięki ironji losu, muszą ciągle utrzymywać stosunki urzędowe z 82 rozmaitymi urzędnikami i instytucjami».

«Grażdanin» zaznacza, że żaden wykształcony urzędnik w Rosji nie ma tak rozmaitych obowiązków urzędowych, jak dwaj wyżej wymienieni urzędnicy gminni, a do tego dodaje, że każda najdrobniejsza kwestja przechodzi przez mnóstwo instancji, wymaga zapisania mnóstwa papieru, z nim zostanie rozstrzygnięta.

«Niestety — kończy autor — jeden tylko postęp jest w zastój. Prowincja za każdym razem, gdy liczba jej urzędników w mechanizmie jej zarządu wzrasta o jednego nowego, dochodzi do przekonania, że sprawy toczą się gorzej, gdyż potrzeba było dodać znów jednego urzędnika. Urzędnik zaś żywi przekonanie, że jeśli stał się potrzebnym, to fakt ten jest dowodem postępu».

— Zamierzone w ministerstwie spraw wewnętrznych reorganizacje «Nowoje Wremia» uważa za oznakę:

«że ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza skupić siły przy tej robocie, która ściślej wchodzi w zakres jego działalności. Roboty tej zanadto jest wiele, żeby nie pragnąć pozbycia się zawiadowania taką naprzykład specjalną gałęzią służby, jak więzienna, należąca z naturalnego porządku rzeczy do ministerstwa sprawiedliwości, choćby dlatego, że teraz bez sądu nikogo do więzienia nie sadzą; lub weterynaryjna, która pozostawała w zawiady-

waniu ministerstwa spraw wewnętrznych, jedynie z tej racji, że w Rosji ustawienie pa- nował pomór na bydło i inne epidemie, do walki z którymi potrzebne były bardziej środki policyjne, niż weterynaryjne».

Równie pożądanem i racjonalnem znajduje «Now. Wr.» oddanie zarządu głównego hodowli koni pod kierunek ministerstwa rolnictwa, twierdząc, że teraz:

«kiedy rolnictwo znajduje się pod opieką specjalnego ministerstwa, pozostawienie hodowli koni pod oddzielnym zarządem byłoby anachronizmem, a z punktu widzenia interesów rolnictwa krajowego — anachronizmem bardzo szkodliwym. Teraźniejszy zarząd hodowli koni, i z tradycji i z kierunku, ma na celu nie pożytki gospodarstwa rolnego, ale przeważnie hodowlę koni wysięgowych i «rysaków» (klusaków). Hodowla tego rodzaju ma jedynie znaczenie dla sportu koniarskiego, który w sterę interesów publicznych i państwowych zupełnie nie wchodzi, i mógłby bezpiecznie stanowić wyłączną specjalność bogatych amatorów. Tymczasem na hodowlę koni państwo wydatkuje przeszło milion, i milion ten mógłby dać rzeczywiste korzyści, gdyby hodowla koni zastosowana była do rzeczywistych potrzeb państwowych, a mianowicie do produkowania dobrych koni roboczych dla gospodarzy rolnych i rasowych koni wierzchowych i pociagowych dla wojska».

Ten ostatni pogląd gazety znalazł w gronie jej czytelników oponenta, nawet dość poważnie argumentującego.

— Z racji zawieszenia posiedzeń parlamentu niemieckiego na czas świąteczny, «Nowoje Wremia» zaznacza, że deputowani niemieccy rozjeżdżają się na dość długi odpoczynek, nie prawie nie robiwszy; przyczem z dotychczasowego nastroju grup parlamentarnych, nie zbyt przyjaznego dla projektów rządu, wnioskuje, że jeżeli te ostatnie będą systematycznie przez większość parlamentarną odrzucane, rząd cesarski może być zmuszonym do rozwiązania parlamentu i naznaczenia nowych wyborów. Ewentualność tę «Now. Wremia» tem bardziej znajduje prawdopodobną, że:

«teraźniejsze partie opozycyjne, z wyjątkiem być może partji wolnomysłnych, są silne swoją organizacją i tem, że każda z nich ma cel stale wytknięty. Katolickie centrum, polacy poznawscy i socjal-demokraci mają programy ściśle określone, wtedy, kiedy bodaj czy można toż samo powiedzieć o rządzie cesarskim, w którym w ostatnich czasach dość jasno daje się zauważyć chwiejność, mająca takie np. następstwa, jak niedawne uwolnienie von Kellera w tej mianowicie chwili, gdy ten zamierzał przystąpić do jawnej walki z socjal-demokratami».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 13 grudnia.

[Sesja parlamentu. Rozmowa z posłem polskim. Wrażenia z debatów budżetowych. Stosunek Prus do Niemiec. Ze statystyki religijnej. Dzieło Panizy].

△ Powietrze nalaadowane elektrycznością, niebezpieczeństwo rozżarzone u wszystkich stronnictw, walki wśród narodu i walki między członkami gabinetu — wszystko to zapowiadało obecnie niezwykle burzliwą sesję parlamentarną.

I Koło polskie, liczące teraz 19 członków, zajmie chyba stanowczo określone stanowisko — myślałem, wyczytawszy o zarządzeniu Gosslera, zaliczając niewinne czytelniki ludowe do rządu towarzystw politycznych.

— Jakież jest stosunek obecnego rządu do Polaków — zapytałem przy sposobności jednego z naszych posłów. Czy rozwielmożniająca się coraz bardziej reakcja chce zgnieść tylko socjalistów, czy zwraca się również przeciwko innym t. zw. «wrogom państwa».

— Jak dotąd — odpowiedział delegat — nie zwraca się ten nowy wiatr przeciwko nam specjalnie. Doniesienie o reakcyi Gosslera nie sprawdziło się. Przy otwarciu parlamentu stara się rząd być na dobrej stopie ze wszystkimi partjami, ale...

— Ale czy to prawda, że zapewnieniom, nawet prywatnym, pewnych członków rządu nie można zawsze dawać wiary? Myślę o obiegującej pogłosce, że minister Koeller miał przyrzec członkom Koła, iż na zamierzoną przez nich interpelację w sejmie pruskim, w sprawie wydanej nam przez hakatystów walki, odpowie życzliwie, a za-interpelowany, odpowiedział publicznie w duchu wręcz przeciwnym?

— To prawda. Koeller jednak już poszedł.

— A następca?

— To terra ignota. Sądząc po fakcie, iż był przez pewien czas prawą ręką eks-ministra Putkamera, jednego z najbardziej przesławczych narzędzi Bismarka, nie można sobie zbyt wiele dobrego wróżyć. Może to jednak sąd za pośpieszny, w ostatnich czasach mógł się zmienić; zresztą wiadomo przecie panu, że u nas teraz ministrowie polityki nie robią, są tylko ślepmi wykonawcami jednej woli...

— Co przemawiało za powierzeniem panu von der Recke najważniejszej teki?

— Kto teraz może u nas coś pewnego wiedzieć? Przyszłość niespodzianie, może dlatego, że imiona innych poważnych kandydatów pojawiały się w dziennikach. Cesarz tego absolutnie nie znosi, uważa to za wpływanie na jego wolę. Najpoważniejszego kandydata do teki można pozbawić wszelkich szans, wymieniając go na liście...

Słowa powyższe mogą oddać tylko w przybliżeniu ten rozstrój, niepokój i niepewność, które na całej linii panują. Generalne debaty nad budżetem, dające stronnictwom sposobność do wypowiedzenia wszystkiego, co im na sercu leży, w niczem zgoli nie wyjaśniły sytuacji. Wobec faktu, że jedyny czynnik, kierujący obecną polityką, w parlamencie nie zasiada i do dyskusji nie może być wciągnięty, odpadło już z góry właściwe ostrze dyskusji. Ks. Hohenlohe, który robi w sztuce parlamentarnej widoczne postępy i obecnie z pamięci — po raz pierwszy może w życiu — dwie mówki wygłosił, nie wyjaśnił przyczyny ustąpienia Koellera, nie próbował — jak to jest serdecznem życzeniem konserwatystów — stworzyć jednoci w rządzie i stanowczej większości w izbie, zapewnił tylko, iż rząd będzie konsekwentnie na drodze ustawowej tępił dążenia i idee socjalistyczne. Konserwatyści właściwi nie nacierają zbyt ostro na znienawidzonego wroga, ma on bowiem w ręku straszną broń: tekę Hamersteina, a na jej podstawie można patentowanym podporom tronu więcej wytoczyć procesów o obrazę majestatu, niż wszystkim przewodcom socjalistycznym; jako niestrudzony pogromca przewrótowców, występował tylko baron Stumm, jedynie, który Koellerowi pochylny poświęcił nekrolog i dla którego panujący system walki nie jest jeszcze dosyć ostry. Jemu i rządowi odpowiedział w kilku mowach Bebel.

Tak on, jak i cała jego partja wcale nie mają min ludzi zwycięzonych. Uważają, że taki Stumm ze swoim «zaostrzaniem» jest doskonałym agitorem na ich korzyść i wołali doń: Niech żyją nasi przyjaciele-nieprzyjaciele! Wywiózłszy kasę zagranicę i przeniósłszy zarząd stronnictwa do Hamburga, gdzie nie obowiązują pruskie ustawy, śmieją się obecnie z udaremnień zamachów gabinetu i rozwijają szaloną agitację, aby pozyskać jeszcze więcej sympatyj i zwolenników. Dnia 11 b. m. odbył w samym Berlinie 12 zgromadzeń, na których, co najmniej, 15 tysięcy osób protestowało przeciw postępowaniu rządu i, zamiast rozwiązanych «komitetów mężów zaufania», wybrali na każdy okręg po jednym mężu zaufania dla celów agitacyjnych.

On chyba nie stanowi towarzystwa i nie może być rozwiązany.

Tak to okazuje się na każdym kroku, że «na sztukę — sztuczka», że dla usunięcia fermentu burzy innych potrzeba środków, niż środki Koellera...

Kwestja ta ma głębsze znaczenie polityczne, mianowicie sprowadza się do pytania: jakim jest stosunek Prus do Niemiec? Teraźniejsza hegemonja państwa Hohenzollernów nad innymi państwami związkowymi, redukująca ich stanowisko do roli prostych satelitów, daje się południowym krajom odczuwać bardzo dotkliwie. Ostatnie wybory w Wirtembergji, Badenie, tudzież obradujący sejm w Monachjum, okazały aż nadto często, iż państwa te nie mają wcale interesu ponosić dalej tych kosztów militaryzmu, tych nowopropomowanych podatków od cukru i innych przedmiotów, które na nie nakłada parlament połączonej ojczyzny. Z drugiej strony czuje rząd pruski coraz dotkliwiej dwójstwo systemu, który obywatelowi niemieckiemu daje prawo powszechnego głosowania, a pruskiemu go odmawia, systemu, który nie pozwala zrobić «krótkiego procesu» żywiołowi niebezpiecznemu. Ze swojego dynastyczno-pruskiego stanowiska mieli słusność Bismark i Wilhelm I, gdy przed r. 1870 opierali się połączeniu Niemiec. I obecnie zamach stanu byłby możliwy królowi pruskiemu, lecz nie cesarzowi niemieckiemu. Prusy mają najliczniejszy kontyngens socjalistów i powód do obaw, inne państwa nie...

Te myśli rysowały się, oczywiście w ledwie wyraźnych konturach, w ostatnich debatach budżetowych i miał je w głowie Bebel, gdy zapewniał, że niebawem może nadejść chwila, kiedy jednosc Niemiec będzie zagrożona, lecz, że posadzani o kosmopolityzm robotnicy do tego nie dopuszczają...

Jak dalece idee radykalne epidemicznie się szerzą wśród ludności, mogą świadczyć następujące cyfry statystyczne z dziedziny stosunków religijnych:

W r. 1894 odbyło się w Berlinie 12,881 ślubów cywilnych między wyznawcami ewangelickimi, z tych wzięło potem tylko 8,561 małżeństw śluby kościelne; więc jedna trzecia najmłodszych małżeństw, wychowanych w domach ewangelickich, pogardza sakramentem małżeństwa. Z 32,085 dzieci, urodzonych w tymże roku z rodziców ewangelickich, trzech tysięcy nie dano chrzczyć. Nie lepiej mają się stosunki, skoro się bierze pod rozwagę ogólną liczbę ludności. Cyfry te dostatecznie ilustrują, jak się rozszerza przepaść między panującym porządkiem i religją a znaczną częścią niemieckiego społeczeństwa...

Na karb jednostki, ale zawsze jako *signum temporis*, trzeba kłaść dzieło d-ra Oskara Panizy, niedawnego lekarza wojskowego w Monachjum, p. t. «Das Liebesknecht», dramat w 4 aktach. Autor korzysta ze sposobności, że w bieżącym roku mija właśnie 300 lat od pojawienia się w Europie strasznej choroby lues, i przedstawia w sposób dramatyczny genezę tej choroby, podług pojęć ludowych, t. j. jako karę, zesłaną z niebios za niesłychane zepsucie wieku, które objęło swą gangreną wszystkie warstwy społeczeństwa włoskiego — pod przewodnictwem niejako ówczesnej papieżkiej rodziny Borgia. W formie dramatycznej przenosi autor pojedyncze akty swego dzieła do nieba i do piekła, do sal papieżkich i na ulice Rzymu. Jego sposób traktowania przedmiotu ma być satyrycznym, a jest w rzeczywistości encyklopedją najszaleńszych bluźnierstw i najwyuzdańszych scen, które kiedykolwiek w druku się pojawiły. Recenzenci pytają w pismach: w którym zakładzie obłąkanych przebywa autor, któremu zresztą kunzstu pisarskiego odmówić niepodobna? Sąd monachijski wyznał mi atoli inną siedzibę, więzienie, i to na przeciąg jednego roku.

Homo.

Z górnego Śląska, 14 grudnia.

[Odpowiedź d-ra Porscha i walka z powodu p. Radwańskiego. Wybory komitetów powiatowych].

△ Na list otwarty, o którym pisaliśmy w przeszłej korespondencji, dr. Porsch odpowiedział prawdziwie po adwokacku. Nie śmie on się przyznać do zamiarów germanizacyjnych, ale też wyprzeć ich się nie może. Zaufanie w polskich sferach górnośląskich stracił zupełnie, z drugiej strony jest na wylocie z prowincjonalnego komitetu wyborczego, a kto wie, czy nie z partii centrum. Wszystko to sprawił wybór p. Radwańskiego. Odnosne postanowienia d-ra Porscha o tyle są znamienne, że on jest radcą konsystorskim. Oświadczył obecnie, wraz z hr. Ballestrem i innymi «panami szlaskimi», że występuje z komitetu wyborczego prowincjonalnego, ponieważ naczelny zarząd centrum przyjął posła Radwańskiego do swojej frakcji. Pobici w wyborze pszczyńsko-rybnickim magnaci szlasy żadną miarą zasiadać nie chcą w jednym stronnictwie z p. Radwańskim. Organa tych panów rozpoczęły dziką kampanię przeciwko posłowi polskiemu, a wszystkie stowarzyszenia «mężów katolickich» z całego Śląska mają podać petycję do zarządu centrum, iżby posła R. wykluczył z frakcji. Jak się ta akcja skończy, przewidzieć trudno.

Panowie germanizatorowie świeccy i duchowni póty będą igrali z cierpliwością polskich posłów na Śląsku, aż ci sami cofną rękę, podaną centrum, i przejdą wprost do Koła polskiego w Berlinie. Byłoby to jedyną odpowiedzią na wszystkie insynuacje szowinizmu niemieckiego.

W lutym r. p. odbędą się po powiatach wybory nowych komitetów powiatowych, a następnie nowego komitetu centralnego. Panowie Porsch, Ballestrum i in. zapowiedzieli łaskawie, że do tego czasu tylko jeszcze urzędy swe piastować zamierzają. Gazety polskie już dziś nawołują, żeby ludność polska w wyborach komitetowych wzięła jaknajszerszy udział.

Niemieckie gazety antykatolickie cieszą się niewymownie, że nowy klin utkwil w spistości centrum i przepowiadają rozbięcie najluźniejszej frakcji parlamentarnej. Do tego jednakże nie dojdzie; ten lub ów malkontent szlaski wyleci, ale polityczna spójność w centrum się utrzyma. Mówią jednak bardzo głośno o tem w kołach katolickich, że centrum zwolni członków swych z obowiązku zachowywania solidarności w sprawach ekonomicznych.

Modest.

Wiedeń, 13 grudnia.

[Sytuacja parlamentarna. Ugoda austro-węgierska. Charakter gabinetu. Deputacja rusańska].

△ Walna dyskusja nad budżetem znacznie wyjaśniła sytuację parlamentarną. Zdziwiająco spokojny przebieg tych rozpraw wykazał, że nawet frakcja antysemita nie spodziewa się skandalami wyrzucić efektu i sprowadzić korzystnego dla siebie zwrotu. Opozycja, która tak bardzo utrudniła zadanie gabinetu koalicyjnego, wprowadziła dotąd niby to stoi pod sztandarem opozycyjnym, skoro głosuje przeciwko budżetowi, ale co do metody nowego postępowania stanowczo się rozpada. Najbardziej widoczna jest zmiana po stronie młodoczości. Hr. Badeni oświadczył wprawdzie, że rząd nie toczył żadnych układów ze stronnictwem młodoczeskim, jednak uprzejma, grzeczna postawa nowego gabinetu wystarczyła, aby spowodować zmianę w taktyce młodoczeskiej. Zaniechano obstrukcji, wniosków naglących, namiętnych napaści na gabinet. Mówcy młodoczescy Stranaky, Kramarz, Pacak domagali się wprowadzenia natychmiastowego usunięcia namiestnika, zapowiedzieli nawet ostre przeciwko niemu występy w sejmie krajowym, ale nie tylko nie zaczęli gabinetu, a tem mniej z tą namiętnością, z którą nacierali na Taaffego

i ks. Windischgracza, lecz nadto, podnosząc ciągle rękoma niezgodę pomiędzy hr. Badenim a hr. Thunem, wyraźnie się zbliżali do pierwszego. Z tą taktyką w parze szły oświadczenia, wyrażające skłonność do porozumienia się z Niemcami w Osochach, na które znowu mówcy niemieckiej lewicy odpowiadali o wiele uprzejmiej, niż w dawniejszych latach. Starano się z obu stron «kwestję czułą» traktować w duchu pojednawczym, nie zaś prowokującym.

Główne zadanie nowego gabinetu, obok reformy wyborczej, stanowi odnowienie finansowej ugody pomiędzy Austrią i Węgrami. Hr. Badeni bardzo trafnie zakreślił granice odnośnej akcji: z jednej strony zabezpieczenie ekonomicznego interesu Austrii, z drugiej strony konieczność zachowania jedności monarchji, zagwarantowanie ugody r. 1867. Niektóre frakcje, jak niemiecko-narodowa, antysemita, dążą otwarcie do zerwania ugody. Niemiecka lewica dotąd uchodziła zawsze, jako jej główny filar. Tymczasem w ostatnich rozprawach najwybitniejsi mówcy lewicy, jak dr. Menger, w demonstracyjny sposób podnosili konieczność zniesienia kwoty austriackiej na wspólne wydatki, wynoszącej obecnie 68 proc., i podwyższenia kwoty węgierskiej, wynoszącej 32 proc. Oczywiście takimi wywodami ci panowie pragną wzmoocnić swą popularność w szerszych kołach, a zarazem zapewnić sobie korzystną sytuację do targów z gabinetem, gdy kwestja odnowienia ugody stanie na porządku dziennym.

Obstając zasadniczo przy swym charakterze gabinetu konstytucyjnego, ale nie parlamentarnego, rząd dotąd nie czyni żadnych starań, celem utworzenia stałej większości parlamentarnej, i też w ostatnich rozprawach ani hr. Badeni, ani dr. Biliński nie wyrazili życzenia, aby pozostała zorganizowana większość parlamentarna. Były minister hr. Wurmbbrand, podnosząc dziś, że gabinet koalicyjny był ostatnią próbą gabinetu parlamentarnego, dodał, że ufność w urzędników jest właściwością austriacką, «ponieważ biurokracyzm w nas przeszedł aż do szpiku kości, tak dalece, że nawet instytucje autonomiczne u nas łatwo nasiakają biurokracyzmem». Mówca dodał: «Dla parlamentu to uczucie zadowolenia, że znowu rządzą nami urzędnicy, i brak żalu za gabinetem parlamentarnym, właściwie jest symptomem smutnym». Niezawodnie, ale skoro parlament nie posiada zdolności wytworzyć ze swego łona samodzielnie większość parlamentarną, skoro byle jaka zręczna intryga lub najdrobniejsza kwestyjka zdoła przeszkodzić utworzeniu się silnej i stałej większości parlamentarnej, niema pono innej rady, jak zadowolnić się gabinetem nieparlamentarnym. Że taki gabinet łatwiej uśmierza burze parlamentarne, napotyka na mniej oporu i niechęci, nawet ze wszystkich stron doznaje życzliwości, o tem świadczy właśnie przebieg ostatnich rozpraw nad budżetem.

Izolowani zupełnie w parlamencie antysemita usiłują sobie powetować nakazaną tam wstrzemięźliwość różnymi pozaparlamentarnymi manewrami. Obecnie opiekują się gorliwie deputacją, która przybywa z Galicji, aby cesarzowi wręczyć petycję o rzekomych nadużyciach przy ostatnich wyborach sejmowych. Dziś wieczorem deputacja, składająca się z 240 (?) członków, z dworca uda się do jednej z restauracji przedmiejskich, gdzie p. Lueger wystąpi z mową powitalną. P. Lueger nigdy w życiu nie był w Galicji, jego widnokrąg polityczny nie sięga dalej, jak wzrok z wieży św. Szczepana. Owo też nagle opiekowanie się Galicją, to w kwestji Morawskiego oka, to w kwestji wyborów etc., ze strony niedozwolnego burmistrza zdradza jedynie gorącą chęć rozprzestrzenienia swego wpływu, a przedewszystkiem zemścić się za odmówienie potwierdzenia w godności burmistrza. O ewentualnych nieprawidłowościach przy wyborach rozstrzyga sejm,

ewentualnie trybunał państwowy, ale nie zebranie antysemita w jakiejś restauracji.

Unus.

Lwów, 12 grudnia.

[Wjazd Kardynała Sembratowicza. Nowy poseł w miejscu rabina Blocha. Towarzystwo św. Rafała. Nowe pisma perjodyczne. Dahry ciał historyj d-ra Lewakowskiego].

Kardynał Sembratowicz odbył ceremonialny wjazd do swej siedziby metropolitalnej. Po ceremonji oficjalnej, podejmował kardynał zaproszonych gości sutą biesiadą.

Świeżo w Kołomyi, Sniatynie i Buczaczu rozstrzygała się zażarta walka o mandat do rady państwa między osławionym rabinem Blochem i d-rzem Trachtenbergiem. Nie szło tu o różnicę osobistej kwalifikacji kandydatów, lecz o swyćzystwo jednej z dwóch zasad, wprost sobie wrogich. Dr. Bloch, wystąpiwszy z Koła polskiego, wbrew tradycji i regule obowiązującej wszystkich narodowych posłów Galicji, zerwał wszelki stosunek z naszym społeczeństwem i oparł się na elemencie wyłącznie fanatyzmu i ciemnoty żydowskiej, na masie chałatowców i skoalizowanej z nim «inteligencji ajonńskiej», która ognistym manifestem wezwwała lub raczej zakłada kołomyjskich współwyznawców, by, wobec sponiewieranej godności narodowej żydów, wobec wyrządzonej im zniewagi przez zmuszenie do poselskiej abdykacji jedyne, prawdziwego żydów reprezentanta w parlamencie wiedeńskim, dali wrogim żywiołom galicyjskim i Kołu polskiemu godną obrażonych odpowiedź — ponownym wyborem Blocha. Komitet centralny natomiat zatwierdził d-ra Trachtenberga w charakterze jedyne go kandydata kraju, a dziennikarstwo nasze solidarnie go poparło. Zachodziły obawy, że dr. Bloch agitacją, nieprzebiegającą w środkach, przeferuje swyćzystwo na swoją stronę, kandydat jednak komitetu centralnego zdobył ogromną większość głosów.

Zanim ukaże się zapowiedziany memoriał z wyczerpującym obrazem i analizą dzisiejszej kwestji emigracyjnej, pośrednio zaś i z obroną dotychczasowych jej regulatorów, musimy poprzestać na wyjaśnieniach ogólnikowych, które Towarzystwo św. Rafała (komitet lwowski) i Towarzystwo handlowo-geograficzne, dla uspokojenia rozdrażnionej opinii publicznej, ogłosiły. Pierwsza, mianowicie, z powyższych instytucji tłumaczy się, że przed jej powstaniem epidemia wychodźcza w Galicji grasowała już bardzo silnie, a emigranci padali pastwą losów najsmutniejszych. Otóż, aby cierpienia i nieszczęścia tych biedaków złagodzić, ile możności, otoczyć ich opieką, wspierać radami i chronić przed wyzyskiem obcych żywiołów, zorganizował się lwowski komitet Tow. św. Rafała, i czuje się w prawie twierdzić, zgodnie z istotnym stanem rzeczy, iż te zadania spełniał sumiennie, a skutecznie. Między akcją, przejętą takim duchem, a jakimkolwiek popieraniem wychodźstwa jest, wedle komitetu św. Rafała, różnica zasadnicza, którą każdy człowiek dobrej woli zrozumieć i uznać powinien. Replika ta nie rozwiązuje, niestety, kwestji głównej, o którą w całej dyskusji emigracyjnej idzie przedewszystkiem, t. j., czy akcja «św. Rafała», podjęta w zamiarach najlepszych i prowadzona bezinteresownie, uczciwie, nawet z poświęceniem, godnym szacunku, nie oddała sprawie usługi niedźwiedziej? Kwestja ta, i po wyjaśnieniach komitetu, zostaje otwartą...

Obecnie zwrócono uwagę na fatalne skutki, jakie emigracja może wyrzucić na losy ongi z takim mozołem przeprowadzonej organizacji gminnych kas pożyczkowych. Główną ich klientelę stanowili najbiedsi finansowo, czyli najbardziej potrzebujący kredytu włościanie, z których właśnie rekrutuje się galicyjski kontyngens wychodźczy. Każdy zaś emigrant, uchodząc z kraju, «zarywa» swą kasę zaliczkową przeciętnie na kilkadziesiąt złr., a ponieważ tych

pretensyj kasy nie intabuluje, więc nie trudno przewidzieć, jak emigracja odbić się może na losie tych pożytecznych instytucyj.

Mniej więcej od lat już pięciu grono obywateli, zajmujących wybitne stanowiska w naszym życiu publicznym, nosiło się z myślą skupienia sił swoich i szerszych kół inteligencji, pokrewnych zasadami i dążnościami, aby stworzyć nowy organ opinii krajowej, nowe pismo codzienne. Po pięcioletnich zabiegach zdolano narazie osiągnąć rezultat dostateczny i obecnie właśnie uchwalono zawiązać «spółkę wydawniczą», tudzież założyć dziennik własny.

Stowarzyszeni przystępują do roboty z kapitałem 30, względnie 60 tys. złr. Naczelnym kierunkiem całej akcji objęli: poseł Tadeusz Romanowicz, Stan. Szczepanowski i Zima, dyrektor kasy oszczędności. Obok nich w skład rady nadzorczej weszli: prof. uniw. dr. Szachowski i dr. Rudolf Zuber, adwokaci dr. Dulęba, Małachowski i Tad. Szydłowski, dyrektorowie banków Terenkoczy i Marynowski, inżynierowie Syroczyński, Janowski i Winieński, dalej dr. Goldman, Teofil Merunowicz, właściciele dóbr: poseł Rayski, Wojc. Biechoński i dr. Aleks. Hirsberg. Umyślnie wyliczyłem nazwiska i określiłem zawody, aby uwiarygodnić, jakich reprezentantów w zarządzie tego przedsiębiorstwa posiadają niemal wszystkie warstwy, a co za tem idzie, z jak poważną organizacją mamy do czynienia.

Nowe to pismo będzie organem stronnictwa narodowo-demokratycznego, wolnym od skrajności radykalnych, odpornym tak wobec wsteczności i polityki bezwarunkowo rządowej, jak i wobec prądów socjalno-międzynarodowych; stojącym wiernie przy równości obywatelskich swobód i dążącym przez zdrowy postęp do podnoszenia wszystkich warstw społeczeństwa na wyższy poziom umysłowy, moralny i ekonomiczny. Czy cel ten organizatorowie przedsiębiorstwa osiągną—przyszłość pokaże, sama już jednak organizacja dzisiejsza zarządu pisma jest tak poważna, że nowy organ może się stać istotnie doniosłym czynnikiem w naszym życiu politycznym i społeczno-ekonomicznym.

Historja z przygodami parlamentarnemi posła Lewakowskiego wlecie się dalej, obrotu jednak, jaki jej nadał sam interesowany, nie można nazwać zbyt szczęśliwym i... pochlebnym dla niego. Dość powiedzieć, że na wyraźną prośbę posła L., hr. Hompesch publicznie ogłasza, iż «w najgrzeźniejszej sposób zerwał z d-rem L. przyjaźnie stosunki i zaprzestał mówić mu po imieniu!...» Doprawdy pojąć trudno cel kolekcjonowania podobnego rodzaju dokumentów.

Pani Reinschmitt-Koczalska wydała pierwszy numer pisma dla kobiet, p. t. «Ster». O ile wnosić można ze słowa wstępnego, nowy organ pragnie ułatwić społeczeństwu zbadanie warunków pracy kobiet i ich uregulowanie, stosownie do potrzeb, wreszcie zapewnienie owej pracy prawidłowego rozwoju. Wzywa też ogół, by traktował sprawę kobietą nie z punktu kompromisów, lecz etyki, prawdy i rzetelnej sprawiedliwości. O wartości tego pisma, naturalnie, z wypowiedzianych w słowie wstępnem ogólników sądzić jeszcze nie można.

Z—z.

Kraków, 18 grudnia.

[Pobyt ks. Sanguski. Imatrykulacja. Walka między młodzieżą. Towarzystwo imienia Matejki. Miscellanea].

△ Przez trzy dni bawił w Krakowie namiestnik, ks. Eustachy Sangusko. Rozpoczął od zwiedzania gmachów szkolnych; najdłużej zabawił w szkole sztuk pięknych, w której zwiedził pracownię dyrektora i profesorów. Następnie przyjmował przedstawicieli władz, instytucyj i korporacji, poczem zwiedził jeszcze wyższą szkołę przemysłową i udał się do ks. biskupa kra-

kowskiego, który go przyjmował obiadem. Nazajutrz (d. 7) świadczył dalej p. namiestnik szkoły i dalej udzielał audjencji, po których przybył do nowego gmachu Collegium medicum, dla szczegółowego zwiedzenia mieszczących się w niem zakładów lekarskich. Wieczorem tego dnia obywatele krakowscy wydali na cześć namiestnika obiad w sali Towarzystwa ubezpieczeń. Wzięło w nim udział przeszło sto osób. Pierwszy toast wznosił prezydent miasta, p. Friedlein, na cześć cesarza. Drugim mówcą był JE. Dunajewski. Oto główne punkty z jego przemówienia: zdrowe życie społeczne opiera się na swobodzie i porządku, stąd strzedz trzeba, aby te dwie zasady zachowały całą czystość swej istoty, a więc trzeba unikać swawoli, mogącej niszczyć nabytki wieków i zachwiać gmachem społecznym... W dalszym ciągu podniósł mówca przymoty ks. namiestnika. Lecz nie należy poprzestać na uszanowaniu dla jego stanowiska i osoby i zostawić mu wszelkie trudy i odpowiedzialność, bo najdzielniejszy, najmocniejszy sam niczego nie dokona. Potrzeba, aby wszyscy szczerze pracowali pod kierunkiem tego, do którego mają zaufanie. Z tego powodu wznosił mówca toast na cześć namiestnika, nie tylko w celu oddania hołdu jego osobie, lecz jako oznakę chęci pracowania pod jego kierunkiem dla dobra kraju. Pierwsze słowa odpowiedzi namiestnika były poświęcone podziękowaniu JE. Dunajewskiemu i życzeniu, aby długo jeszcze jego umysł i doświadczenie przyświecały społeczeństwu. W dalszym ciągu wspominał p. namiestnik, iż powody woli cesarskiej, powołującej go na stanowisko namiestnika, znalazły źródło w życzliwości dla kraju, przypuszczał bowiem monarcha, iż nominacja jego będzie przez kraj wogóle dobrze przyjęta i że, jako były marszałek krajowy, znajdzie silniejsze, niż kto inny, poparcie społeczeństwa. Wolność ma swoje złe i dobre strony, bo może zarówno rozlewać truciznę moralną, jak i krzewić prawdy zbawienne. Tegoż dnia późnym wieczorem odbyło się na cześć dostojnego gościa zebranie towarzyskie w dawnej resursie krakowskiej. W ostatnim dniu zwiedzał p. namiestnik schronisko ks. Aleksandra Lubomirskiego, udzielał w dalszym ciągu audjencji, był wreszcie na obiedzie u delegata Laskowskiego, po którym odjechał do Lwowa.

W ubiegłą sobotę, w auli Collegium novum, odbyła się imatrykulacja uczniów, którzy w roku bieżącym wstąpili do uniwersytetu. Zapisali ich się 274, z których dwie trzecie (182) uczęszcza na wydział prawniczy, 20 na wydział teologiczny, 34 na lekarski i 38 na filozoficzny. Mowę inauguracyjną wypowiedział tegoroczny rektor uniwersytetu, dr. Stanisław Smolka. Mówił z zapalem o miłości nauki, życzył, aby wśród licznych grona nowych obywateli było jak najwięcej takich szczęśliwych, którzyby zakończyli lata studiów zrękością z wybraną obłubienicą i mogli ślubowanej jej wierności dochować. Ale ci, których powołaniem będzie praca naukowa, należąc będą do wyjątków, bo przeważną większość czekają inne obowiązki—powinno oni jednak tak spędzać lata uniwersyteckie, jak gdyby zawód naukowy miał w przyszłości być ich powołaniem. Bo w ciężkich zapasach życia miłość nauki będzie każdemu pociechą, ustrzeże od zaślepienia się w rutynie, bo w całym kraju przez tę miłość ciepła i światła przybędzie. Ale są tacy, i to bardzo liczni, do których ironja byłoby mówić o oczekujących ich ciężkich zapasach z życiem, bo już dziś oni tę walkę toczą, bo, kiedy inni wypoczywają po nauce, oni muszą się oddawać pracy dla chleba. Z takich szeregów wyszło jednak wiele jednostek, stanowiących chlubę kraju, a takich mówca nie znał na obczyźnie, poznał dopiero na uniwersytecie krakowskim. Wydaje ich chyba tylko nasze społeczeństwo, gdyż «na tyle hartu woli i charakteru zdobyć się może jedynie czynna, żywa, idealna miłość społeczeństwa, zdolna

do bohaterstwa najszlachetniejszego, ukrytego, niezłomnego a wytrwałego». Trudno jednak polecić materialnie naszej młodzieży wystawia ją na licznym niebezpieczeństwie, bo, nekana walką z życiem, staje się ponętym celem agitacji, sączącej w jej sroga jad nawiści społecznej i usiłującej łowić ją w sieci zgubnych a szkodliwych dążeń i hasel. Problematyka społeczna tłoczy się będą coraz natarczywiej, nikt też nie odmawia młodzieży prawa zajmować się temi zagadnieniami, ale obowiązkiem jest ją ostrzedz, że dziś jeszcze nie stać ją na to, by w dziedzinie tych zawitych zagadnień wydawała sąd stanowczy, lub rwała się do niewczesnego działania. Niech młodzież, oddana nauce, kształci swój umysł krytyczny, ale niech się broni od niewoli ducha, który jest celem propagandy, szerzącej idee przewrotu społecznego.

Końcowe ustępy mowy rektora Smolki miały nie tylko teoretyczne, ale i aktualne znaczenie, ponieważ między młodzieżą uniwersytecką, po paru latach względnego spokoju, znowu zawrzało. Donosiłem przed dwoma tygodniami, że przy wyborach do wydziału Towarzystwa bratniej pomocy, partja socialistów i ludowców odniosła zwycięstwo. Opis tego posiedzenia wyborczego ukazał się w piśmie socjalistycznym «Naprzód», co oburzyło młodzież konserwatywną i umiarkowaną. Z tego powodu zwołała ona wiec ogólno-akademicki, dla wykazania stanowiska młodzieży akademickiej, wobec tego artykułu i jej autora. Senat zezwolił na wiec i delegował od siebie prof. d-ra Ulanowskiego, który w przemówieniu swoim wskazywał nie walkę, lecz miłość wzajemną, jako gwiazdę przewodnią dla młodzieży. Kiedy przyszło do wybrania przewodniczącego wiecu, na czterystu głosujących otrzymał większość kilkudziesięciu głosów reprezentant tych, co wiec zwołał, wskutek czego ludowcy i socjaliści podnieśli taką wrzawę, iż delegat senatu rozwiązał zgromadzenie. Wskutek tego 50 akademików konserwatywnych ogłosiło list otwarty i dołączyło go do «Czasu». W liście tym podali tekst przemówienia, jakie miał wypowiedzieć na wiecu jeden z ich reprezentantów. Miał on zaznaczyć, że przemawia w imieniu szczupłego grona, które wierzy w Boga, chce zgody między warstwami, dla którego wezwanie «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus» jest najsilniejszą spójnią, łączącą lud ze szlachtą. Grono to musi jak najbardziej stanowczo wystąpić przeciw zakorzenionemu między młodzieżą popędowi brania udziału w agitacjach politycznego i społecznego życia. Mieszanie się młodzieży do spraw publicznych było zawsze nieszczęściem kraju i wywierało zgubny wpływ na rozwój wśród młodzieży ducha obywatelskiego. Nie znaczyło to, aby grono chciało pograżyć siebie i swoich kolegów w apatię, owszem niech się skierają i kształcą poglądy, ale niech się to dzieje bez namietności, z dobrą wiarą i wyrozumiałością koleżeńską. Grono nie wątpi, że i pomiędzy jego przeciwnikami są tacy, którzy szczerze sądzą, iż dobrą do prawdy obrali drogę, ale wspólna praca z nimi może się stać wtedy dopiero możliwą, gdy przestaną być oni narzędziami agitacji politycznych. Pod odzwą podpisali się najprzód członkowie wybitnych rodów arystokratycznych i szlacheckich.

Towarzystwo imienia Matejki zdało w dziennikach sprawę ze swej działalności. Ponieważ kilkakrotnie i dość szczegółowo o niej donosiłem, przeto ze sprawozdania tego tylko parę cyfr ostatnich wymiuję. Dom po Matejce nabyto za sumę 40,000 złr.; brakującą do składek kwotę zaliczyła kasa oszczędności. Nie wszystkie jeszcze osoby uiszczyły się z sum przyrzeczonych. Za kwotę 10,000 złr., przyznana przez sejm, nabyto zbrojownię i szatnię Matejki. W cenę kupna domu weszły różne pamiątkowe poszczególnie po osoby. Do urządzenia muzeum potrzebną jest jeszcze kwota 15,000 złr.

Redakcję «Przeglądu Literackiego», mającego wychodzić od Nowego roku staraniem «Związku literackiego», powierzono p. K. Bartoszewiczowi. Trzeci wieczór historyczny poświęciło Towarzystwo muzyczne pamięci J. Haydna. W czytelni katolickiej miał ks. Marcin Czermiński pogadankę o stosunkach w Bośni i Hercegowinie. W «Związku literackim» mówił prof. Józef Dobrowolski o wykształceniu i wychowaniu kobiet w wiekach średnich. Krytyka przyjęła bardzo przychylnie wystawioną na naszej scenie komedję Żegoty Krzywdzica, p. t. «Odrzewaną miłość». Zawiazuje się stowarzyszenie, w celu badania przeszłości Krakowa i wydawania odpowiednich opracowań i materiałów; sprawą tą głównie się zajmują: pensjonowany radca najwyższego sądu w Wiedniu, pan Wawel-Louis, i dyrektor archiwum miejskiego, St. Krzyżanowski. Na pomnik dla Matejki w kościele marjackim (płaskorzeźba marmurowa) rozpisanym zostanie konkurs dla rzeźbiarzy polskich.

Średnik.

POLITYKA.

[Poglądy Turków na Rosję i inne państwa europejskie].

Przebywając w Konstantynopolu, w kilka lat po ostatniej wojnie rusko-tureckiej, mieliśmy, między innymi, sposobność poznania się bliżej z miejscowym reprezentantem jednego z pomniejszych państw zachodnio-europejskich. Państwo to nie miało, zda się, nigdy ani potrzeby, ani ambicji szachowania w jaki bądź sposób Kalifatu lub Islamu, a pełnomocnik jego przy sułtanie i Porcie tak upodobał sobie błogosławione przez naturę brzegi Bosforu i Złotego Rogu, iż pozostawał na swoim stanowisku od kilkunastu lat, przesiąkły nawyknięciami wschodnimi, nauczył się mówić po turecku i z bardzo wieloma Turkami żył w ścisłej przyjaźni. Poważny, rozmowny, a szczerzy, był dla nas niewyczerpanem i nieocenionem źródłem informacji o miejscowych sprawach i osobistościach.

Zagadaliśmy go przy jakiejś sposobności o uczucia tureckie względem europejczyków, właściwie względem mocarstw, pozostających w ustawicznej styczności z Turcją, wskutek stosunków, wytworzonych przez traktaty paryżki i berlińskie.

— Zdziwi pana bardzo — odrzekł dyplomata — skoro powiem, że stosunkowo Turcy najmniej żywią nieprzyjaźni i w gruncie najlepiej trzymają o — Rosji i Rosjanach.

— Istotnie — zauważyliśmy — wobec szeregu wojen rusko-tureckich, z których późniejsze były zaczępnymi ze strony Rosji, wobec ciosów, zadanych orężem rosyjskim Turkom, tak na lądzie, jak i na morzu, wobec politycznych, finansowych i ekonomicznych wyników tych ciosów — jest to, co, ekscelencja, mi mówisz, rzeczą zadziwiającą.

— A jednak tak jest w istocie i nie będziesz pan się temu dziwić, gdy przypomnę panu, iż Turcy są szczepem wojowniczym, iż podbojowi zawdzięczają posiadłości swe tak w Europie, jak i w Azji, i że obok tego są fatalistami.

— Więc?

— Więc wojownik, co sam podbił kraje i ludy, bynajmniej nie oburza się; przeciwnie, uważa to za naj-

naturalniejszą rzecz w świecie, gdy rycerz inny po te podboje orężem sięga, do walki o nie otwarcie wyzywa i po rycersku pierś swą nadstawia. Walka wypadła niefortunnie dla Turka, więc powiada, iż tak chciał Allah. Zabrał mu zwycięzca ziemie i grody, nałożył nań haracz — ha, to niezbędne następstwo porażki. Do tego rozumowania dodać należy wystawianie humanitarności i gościnności rosyjskiej, przez żołnierzy i oficerów tureckich, co w charakterze jeńców w Rosji przebywali, oraz wieści, zanoszone do Stambułu z Karsu i innych miast przez Rosję Turcji odebranych, o tolerancji względem anektowanej ludności muzułmańskiej i wzrastającego tejże dobrobytu, po zamianie tureckiego poddaństwa na rosyjskie.

— Pojmuję teraz, ekscelencjo, i już wcale się nie dziwię. Pozostaje mi prosić o łaskawe poinformowanie mnie o uczuciach tureckich względem innych mocarstw i narodów.

— Turcy nienawidzą Anglików i Austriaków od chwili, gdy ci wstąpili do Bośni, a tamci zagarnęli Cypr, nienawidzą ich i pogardzają nimi, powiadając: «Zapewniali nas o swojej przyjaźni i obdarli, korzystając z naszych klęsk; jak tchórzliwi maruderzy czekali w bezpiecznych kryjówkach, by, nie narażając wcale karku, zedrzeć odzież z poległych i ranionych».

— O Francuzach, Włochach, Niemcach — nie mają Turcy powodów mówić w ten sposób.

— Oczywiście, ale Francuzi, Włosi, ostatniemi zaś czasy i Niemcy dają Turkom pieniądze, budują tu koleje, dzierżawią monopole państwowe, zakładają najrozmaitsze przedsiębiorstwa etc., naturalnie po to, by mieć zysk, a nie zawsze zadawalniają się skromnym odsetkiem i niekiedy uciekają się, przy staraniu się o koncesję, przy zawieraniu kontraktów, przy dopełnianiu zobowiązań, do manewrów wątpliwej wartości moralnej. My, w Europie zachodniej, sądzymy o rzeczach tego rodzaju, mając na uwadze i strony dodatnie wszelkiej przedsiębiorczości, ogół zaś turecki lekceważy, lub wcale uważa za nic dobrodziejstwa cywilizacji i kultury zachodniej, natomiast, będąc prostodusznym, uczciwym i lojalnym z natury, patrzy ze wstrętem na przebiegłość i brak skrupułów w traktowaniu interesów, a więc i na interesantów tego rodzaju. Otóż i te stosunki pośrednio wpływają na uczucia tureckie względem Rosjan. Nie mogą Turcy zaliczyć się na oszustwo lub wyzysk przedsiębiorców lub wierzycieli rosyjskich, bo tych w Turcji niema wcale... Wszystko to razem składa się na utworzenie tak przy dworze sułtana, jako też wśród baszów, rozmaitej godności rządowe piastujących, prądów rusofilijskich, które są dość silne. Rusofile liczą na to, iż Rosja «rozczaruje» się wcześniej, czy później, w swojej polityce wyzwalania «raji» z pod władzy tureckiej i przyjdzie do przekonania, iż Turcy są najlepszymi sąsiadami, a wówczas wytworzą się same przez się najlepsze obustronne stosunki...

Rozmowę tę zapisaliśmy, po powrocie z wizyty do hotelu, w dzienniczku podróży i przytoczenie jej dziś uważamy na czasie, wobec wiadomości, iż sułtan Abdul-Hamid, opierający

się tak długo naleganiom ambasadorów: angielskiego i austro-węgierskiego o firman dla drugich okrętów stacyjnych, dał się nakłonić do podpisania owego aktu ambasadorowi rosyjskiemu.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W izbie deputowanych wystąpił socjalista Sembat z wnioskiem, domagającym się zniesienia ambasady francuskiej przy Watykanie. Prezes ministrów Bourgeois oświadczył się energicznie przeciwko temu, dowodząc, że ambasada jest niezbędna, dopóki istnieją stosunki pomiędzy Francją a Watykanem. Izba większością 388 głosów przeciwko 167 odrzuciła wniosek Sembata. Postawa ministerstwa w tej sprawie dowiodła raz jeszcze, że pomimo firmy radykalnej, trzyma się ono programu umiarkowanego, oportunistycznego. Punkt ciężkości życia politycznego w dalszym ciągu spoczywa w stronnictwach umiarkowanych. Skandaliczne sprawy małżeństwa tego rodzaju rodzą się ciągle na gruncie francuskim. Świeżo jakieś mętne żywioły usiłowały rzucić cień na honor prezydenta Faure'a, pragnąc go tem zmusić do ustąpienia z wysokiego stanowiska. Większość dzienników francuskich wyraziła oburzenie przeciwko niedorzecznym oszczercom, których jednak doszukać się trudno. Nie mniejszy hałas wywołuje w dalszym ciągu sprawa panamczyka Artona. «Figaro» zamieścił *facsimile* listu, przysłanego do tego dziennika z więzienia angielskiego przez Artona, który dowodzi, że ministrowie nie chcieli go aresztować, lecz prowadzili z nim układy, o wydostanie papierów i akt sprawy panamskiej. Na interpelację w izbie oświadczył Bourgeois, że rząd uzyskał wydanie Artona, i że następnie proces i dochodzenie śledcze wszystko wyjaśni. Najnowsze wiadomości głoszą o nowych aresztowaniach, dokonanych w Paryżu w sprawie Artona. Z Madagaskaru donoszą, że 6,000 howasów znalazło misję angielską. Europejczykom zalecono, aby zgromadzili się w stolicy, gdyż zagrożą im na prowincji niebezpieczeństwo.

Austria. W toku rozpraw budżetowych w izbie poselskiej zaznaczył minister skarbu, dr. Billiński, że przemysł austriacki znacznie się podniósł w ostatnich latach. I tak od początku roku 1894 liczba zakładów przemysłowych zwiększyła się o 478. W ogólności przemysł rozwija się pomyślnie, z wyjątkiem kilku gałęzi, cierpiących wskutek nadmiernego współzawodnictwa; natomiast w rolnictwie panuje przesilenie rzeczywiste. Zadaniem więc rządu i parlamentu powinno być wynalezienie środków pomocy zagrożonemu rolnictwu. W tym właśnie duchu wypracowana została reforma podatkowa, dążąca nie do zwiększenia dochodów, lecz do celów społeczno-politycznych. W dalszym ciągu zapowiedział minister wniesienie projektu podatku giełdowego, oraz porządku o sprawę regulacji waluty, oświadczaając, że daleko jeszcze do podjęcia wyplat w gotówce. Sprawę tę można przeprowadzić tylko powolnie i systematycznie. Wreszcie z powodu zarzutów narodowościowych rusina Romanczuka, zaznaczył minister, że rząd żywi nadzieję, iż izba i narody przyzwyczajają się powoli do ufania polityce rządu, polegającej na zasadzie równouprawnienia narodowościowego.

Włochy. W afrykańskiej kolonii Erytrejskiej rozpoczęła się ponownie walka od porażki oddziału włoskiego, pod dowództwem majora Toselli. Podczas walki i odwrotu poległ dowódca Toselli, prawie wszyscy oficerowie i większość żołnierzy. Porucznik Bodrero zgromadził pozostałych przy życiu ludzi i schronił się do Adery. Wiadomość o porażce wywołała we Włoszech szczerzy żal i gorące objawy współczucia dla rodzin, pozostałych po poległych. W parlamencie minister Sarraco oświadczył, że zarządzono wszelkie środki, aby zapewnić ostateczne zwycięstwo sztabowi włoskiemu. Dziennik «Italia Militare» donosi, że do Afryki uda się 5 batalionów piechoty i kilka okrętów wojennych. W ferworze polemiki i wylewu uczuć patriotycznych, niektóre gazety włoskie wygłosiły oskarżenia, że Francja i Rosja starają się paraliżować działalność Włochów w Afryce.

Turecja. Skandaliczne zajęcia z Saidem hasa, który, jak wiadomo, schronił się do poselstwa angielskiego, skończyło się na tem, że sułtan wystosował do Saidy wiadomości, iż sułtan starał się paraliżować działalność Włochów w Afryce.

Wtedy Said powrócił do własnego domu i prawdopodobnie wyjedzie wkrótce zagranicę. Sprawa drugich okrętów stacyjnych skończyła się również pomyślnie. Po audjencji, udzielonej posłowi rosyjskiemu, p. Nelidowowi, sułtan niezwłocznie podpisał odpowiedni firman. Na Krecie wybuchło zbrojne powstanie, w pierwszej potyczce zginęło 36 żołnierzy tureckich i sześciu powstańców. W wiośniach anatolijskich mordy i łupieństwa kurdów nie ustają. Ormianie gromadnie opuszczają owe miejscowości. W Konstantynopolu klótnia uliczna dwóch ormian wywołała kompietną panikę. Wszystkie sklepy pozamykano i policja z niemałą pracą przywróciła spokój.

Bulgaria. Na posiedzeniu soborania deputowany Neiczow dowodził, że soboranie nie powinno zatwierdzać preliminarza budżetu, dopóki nie zostanie spełnione życzenie ludu w sprawie wyznania ks. Borysa i zmiany odnosnego artykułu konstytucji. Wezwany do opuszczenia trybuny, Neiczow wzbraniał się i stał się przyczyną wszczęcia tumultu. Skandal trwał przeszło pół godziny. Opozycyjni członkowie soborania rzucili się z pięściami na adwokatów, podczas gdy kilku posłów wyprowadziło z sali Neiczowa. Ponieważ przewodniczący opuścił fotel prezydalny i oświadczył, że podaje się do dymisji, przeto i za chwila dla niego przez akłamację wotum umosili.

Anglia. Lord Salisbury odmówił przyjęcia deputacji od chrześcijan ormiańskich. Krok ten uważany jest jako objaw zwrotu polityki angielskiej w kierunku pomyślnym dla Turcji. Tymczasem agitacja w kwestii ormiańskiej nie ustaje i przybiera coraz szersze rozmiary. Agitatorzy powołują się na popularne nazwiska ks. Westminstera i sędziwego Gladstona. Wielka zmowa robotników maszyn okrętowych w Glasgow i Belfascie ukończona. Właściciele warsztatów zgodzili się na udzielenie im wyższego wynagrodzenia.

Stany Zjednoczone. W sprawie spornej granicy w Wenezueli, Anglia nie zgodziła się na sąd polubowny. Prezydent Cleveland wezwał kongres do wysadzenia komisji, któraby inną graniczną ustaliła. Widać z tego, że Stany Zjednoczone stanowczo opierają się nielegalnemu rozszerzeniu posiadłości angielskich w tej prowincji. Większość gazet amerykańskich jest usposobiona bardzo wojowniczo.

Szwajcaria. Rada związkowa wybrała na prezydenta związku szwajcarskiego na r. 1896 radykała Lachenala z Genewy, zaś na wiceprezydenta radykała Deichera z Turgau.

Korea. Trzy wielkie mocarstwa, Rosja, Francja i Niemcy, jak donosi «Ostasiat. Korr.», zażądały cofnięcia wojsk japońskich z Korei. Prawdopodobnie rząd japoński ustąpi tym żądaniom.

KRONIKA POWSZECHNA.

Kampanja przeciw prezydentowi rzeczywospolitej francuskiej weszła w nowy okres. Wszyscy zaczynają się po kolei wypierać udziału w atakach na najwyższą władzę. Pierwszy dał hasło na napasli na pałac Elizejski p. Cuneo d'Ornano w «Petit Caporal», rżanie bonapartystów. Zaczęli oni tam w kilka bardzo niejasnych słowach jakiś tajemniczy zwrot, przygotowujący się w kraju zapowiedział rychłe zebranie się kongresu, dla obioru nowego prezydenta. Teraz oczywiście nikt nie przyznaje się do winy. Wygląda to tak, jak gdyby się przekonano, że sposób, w jaki walczyć postanowiono, przejdzie nareszcie paryżanom. Przebrano miarę, teraz trzeba się wykiłamywać. Pierwsza pogłoska, która lotem strzały obiegła Europę, wypuszczoną została z Paryża na domysł. Słyszano, że w dziennikach przygotowują się jakieś odkrycia i roztelegrowano po świecie, że zhańbią one imię matki; teraz zmienia się sytuacja o tyle, iż wydobyte na jaw brudy nblizają pamięci ojca prezydentowej. Pani Faure nosiła rzeczywiście aż do zamążpójścia pamięskie nazwisko swej matki. Pani Guinod, opuszczona przez męża w cztery miesiące po ślubie, uzyskała następnie separację, on zaś, chroniąc się zagranicą od wymiaru sprawiedliwości za różne sprawy, umarł w Hiszpanji.

> Z Belgradu komunikują, jakoby w Bośni i Hercegowinie cenzura zabroniła wszelkiego rodzaju wydawnictw, mających za przedmiot historję narodowości serbskiej. W liczbie wydawnictw zakazanych figuruje nawet «Historja serbów» samego Kalajaja. Zamierzali w Serbji bośniacy i macedońscy założyć organ, p. t. «Uskok», mający służyć ich wspólnym interesom.

> Według informacji «Temps», Niemcy i Austria postanowili prająć udział urzędowy w wystawie paryskiej 1900 roku. Austria asygnuje na ten cel 2 miliony florenów, Niemcy zaś 10 milionów marek. Jak wiadomo, oba te państwa uchyliły się od przyjęcia udziału w wystawie wszechświatowej paryskiej w 1889 roku.

> Paryżkiemu dziennikowi antysemitkiemu «La libre Parole», wydawanemu przez Dramonta, odebrano debit pocztowy w Austrii.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We środę, d. 6 b. m., jako w dniu imienia J. C. M. Najjaśniejszego Pana, stolica przybrała świąteczną postać, odprawione zostały nabożeństwa, odpowiednie uroczystości. Wieczorem tłumy publiczności, przepelniającej ulice, podziwiała iluminacje. We wszystkich teatrach, przed rozpoczęciem przedstawień, wykonano hymn Cesarski, kilkakrotnie powtarzany.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Przygotowania do Koronacji. Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak donosi «Kijewlanin»—rozesłało cyrkularz, ogłaszający, że na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie mają być obecnymi przedstawiciele szlachty, ziemstw, mieszczań i włościan. Deputacje będą przyjmowały udział we wjeździe uroczystym do Moskwy i w uroczystości koronacyjnej, a także pozwolono im składać powinszowania. Od ludności miejskiej będą przyjmowali udział: 1) w ceremonjach — głowy miast gubernjalnych i 2) w składaniu życzeń — ciż sami prezydenci miast, każdy z dwoma asystentami, wybranymi w tym celu przez zgromadzenia miejskie, z osób należących do stanu mieszczańskiego. Składać życzenia Ich Cesarskim Mościom w Moskwie po koronacji mogą wyłącznie tylko wyżej wymienieni przedstawiciele stanów, a nadto, zachowując starożytny zwyczaj, deputaci będą mogli oharować Najjaśniejszym Państwu chleb i sól, oraz obrazy święte. Adresy wcale nie będą podawane, gdyż ten sposób wyrażania uczuć wiernopoddańczych nie opiera się na podstawie obyczajów dawnych czasów.

× Reorganizacja ministerstwa. Wieści o radykalnej reorganizacji ministerstwa spraw wewnętrznych, niezależnie od oddania zarządu głównego do spraw więziennych pod kierunek ministerstwa sprawiedliwości, uparcie są powtarzane. Zarząd weterynaryjny i zarząd główny hodowli koni ma być wcielony do ministerstwa rolnictwa. Nadto kancelaria ministra spraw wewnętrznych ma być gruntownie zreorganizowana. Co do tej ostatniej, «Düna-Ztg» dzieli się ze swoimi czytelnikami następującą informacją, z poważnego jakoby źródła. «Dotychczas dyrektor kancelarii był, właściwie mówiąc, tylko sekretarzem ministra. Na przyszłość wszystkie sprawy ważniejsze, wydawanie nowych rozporządzeń, instrukcyj, rozstrzyganie kwestyj zasadniczych, które na razie mają wielkie znaczenie — będą wyłączane z pod jurysdykcji departamentów i oddziałów ministerstwa i oddane kancelarii, której znaczenie tym sposobem niepospolicie wzrośnie. W r. 1880 minister Makow przedsięwziął podobnego rodzaju reorganizację, miała ona jednak charakter czysto osobisty i nie miała tego, co obecna, znaczenia, skutkiem czego została przez następcę Makowa zupełnie zaniechana».

× W liczbie innych awansów, nominacji i nagród, ogłoszonych w dniu imienia Jego Cesarskiej Mości, znajdujemy następujące:

Mianowani: Liczący się w rezerwie jazdy gwardji, w stopniu porucznika, hr. Tyszkiewicz

— kamerjunker Dworu Cesarskiego; jenerał-lejtnant: komendant twierdzy Brześć-Litewski, Cyłowicz, zarządzający naczelnie Własną Jego Cesarskiej Mości kancelariją, zarządzającą instytucjami Cesarzowej Marji, hr. Protasow-Bachmetjew, pomocnik dowodzącego wojskami warszawsk. okr. wojennego, pod względem zawiadywania warsz. promieniem fortecy, Krywoblocki i pomocnik dowodzącego wojskami takiegoż okr. wileńsk., Janowski—awansowani na jenerałów broni; jenerał-majorowie: naczelnik triangulacji pogranicza zachod., Kowerski, dowodzący 12 dywizją piechoty, Karas i p. o. naczelnika artylerji 14 korp. armji, Kornilowicz—na jenerał-lejtnantów; naczelnik zarządu główn. więzień, radca tajny Galkin-Wrasski—awansowany na rzecz. rad. tajnego; gubernator radomski, rzecz. rad. stanu Podgorodnikow—na radcę tajnego; radcy stanu: wice-gubernatorowie: piotrkowski, szamb. Dworu Ozirow i kielecki Michalewicz, członkowie stali urzędów do spraw włościańsk. gub. piotrkowski, Hasford i gub. kielecki, Mawrin, p. o. inspektora lekarsk. gub. piotrkowski, Dobrzelewski i marszałek szlachty gub. wołyńsk. szamb. Dworu Uwarow—na rzeczywistych radców stanu.

Otrzymali dekoracje:

Ord. sw. Aleksandra Newskiego: tow. ministra spraw wewn. Dostigow-Saburow, jener.-gubern. kijowski, pololski i wołyński, jener.-lejt. hr. Ignatjew, pomocnicy dowodzących wojskami: warsz. okr. woj. jener.-lejt. Bodisko, i kijowsk. okręgu wojennego Kosycz, i dowódcy 19 korpusu armji Hurezyn.

Ord. Orła Białego: gubernatorowie—miński, jener.-lejt. ks. Trubeckoj, i kaliski, r. t. Daragan.

Ord. sw. Włodzimierza kl. II: marszałek szlachty gub. kijowskiej, ochmistrz Dworu, ks. Repnin, radcy tajni, gubernatorowie: kielecki Lwanienko, łomżyński Essen i siedlecki Sobotkin, dyrektor kanc. zarządzającego naczelnie służbą cywil. na Kaukazie, r. r. st. Mickiewicz.

Ord. sw. Anny kl. I: gubernator warsz., r. r. st. Andrejew.

Ord. sw. Stanisława kl. I: rzeczywisci radcy stanu: gubernator plocki Janowicz, naczelnik kijowsk. okr. poczt.-telegraficznego Czernycuski, wice gubernator kaliski Bręziński i p. o. prezydenta m. Warszawy, jener.-major Bibikow.

Ord. sw. Włodzimierza kl. III: rzeczywisci radcy stanu: zarządzający kancelariją jener.-gubernatora warszawsk. Szczyrowski, wice-gubernator wileński Czepielewski i zostający przy zarządzającym naczelnie służbą cywilną na Kaukazie, w charakterze technika, inżynier Nowomiejewski.

× Rewizja ustawy o służbie cywilnej. Organ urzędowy ogłasza, że przy Radzie państwa utworzono komisję, złożoną z wyższych przedstawicieli wszystkich dykasterji rządowych, która zająć się ma gruntownem przejrzeniem obowiązującej dziś ustawy o służbie cywilnej, jako obecnie w wielu szczegółach już nieodpowiedniej. Na prezydującego w tej komisji Najjaśniejszy Pan powołał raczył Swego sekretarza Stanu, członka Rady państwa, rzecz. radcę tajnego Peretza.

× Bank włościański. Według informacji «Birz. Wied.», nowa ustawa Banku włościańskiego przewiduje «dzierżawę bezterminową», w którą oddawane będą włościanom grunty, nabyte przez Bank z wyznaczonego na ten cel kredytu. Dzierżawę będzie mógł każdy kontrahent banku przekazywać w drodze spadku swoim następcom; jednocześnie każdy dzierżawca mieć będzie prawo do nabycia gruntu na własność w każdym czasie.

× Zmiany w służbie rządowej: W min. spraw wewn. Mianowani: zarządzający min. spraw wewnętrznych, senator Goremjkin—ministrem tegoż wydziału; naczelnik m. Petersburga, jener.-lejt. von Waki—opiekunem honorowym petersburskiej rady opiekuńczej instytucji Cesarzowej Marji, otrzymując jednocześnie dekorację orderu Orła Białego; oberpolicmajster m. Warszawy, jener.-major Kleigels—naczelnikiem m. Petersburga; dyrektor kancelarii ministra Alferaki—przekazaniem do szereg. porucz. kl. IV przy minist. strze; zostający przy minist. oświaty insygnier cyw. Balański—współpracownikiem komitetu klasyfikacyj ubogich i opieki nad nimi. W min. komunik. Mianowani: ins. kl. VI przy min. komunik. Smirnow—całkow. zarządcą wytygonok. okr. komunik.

× W kwestji majoratów. «Nowoje Wr.» donosi, że wszystkim właścicielom majoratów w guberniach zachodnich wolno będzie sprzedawać te majoraty, ale tylko przez pośrednictwo Banku włościańskiego i przytem wyłącznie osobom, pochodzenia ruskiego i wyznania prawosławnego. Sprzedaże te będą się dokonywać, według mających być zatwierdzonemi nowych prawideł ustawy Banku włościańskiego, obowiązującej w Królestwie polskiem.

× Stosowanie manifestu. Departament kasowości, pod dnem 4 b. m., polecił wszystkim izmom skarbowym zawiesić stosowanie manifestu Najwyższego z d. 14 listopada 1894, w kwestji zaległych należności stempłowych i kar za nie do czasu ogłoszenia, mającego w tej kwestji zapasć postanowienia rządzącego Senatu.

× Powiększenie pensji gubernatorów i wice-gubernatorów—jak donoszą «Birżew. Wiedom.»—na wniosek ministerstwa spraw wewnętrznych, będzie przedmiotem obrad w Radzie państwa. Na zapytanie w tej kwestji, wystosowane przez Radę, ministerstwo skarbu zaproponowało zmniejszenie w pewnej mierze nowoprojektowanych etatów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== M. A. Zinowjew, gubernator inflancki, w d. 2 b. m., wyjechawszy z Petersburga do Rygi, zasnął nagle w Gieczynie i tamże zmarł, mimo natychmiast udzielonej pomocy lekarskiej. Jenerał-lejtnant M. Z. w r. 1884 otrzymał nominację na gubernatora siedleckiego, a zaraz potem na inflanckiego; tym sposobem na ostatnim stanowisku przebywał 10 lat z górą, jednajac sobie sympatję ludności.

= Finanse Petersburga. Komisja rewizyjna rady miejskiej, wyznaczona do zbadań i skontrolowania stanu gospodarstwa w stolicy państwa, sformułowała aż 163 punktów, zawierających surową krytykę gospodarstwa miejskiego. «Istotnie finanse miasta—piszą «Birż. Wied.»—są w stanie opłakanym i kapitały zapasowy i remanentowy są wyczerpane całkowicie, kapitał zaś ze sprzedaży gruntów miejskich zapewnia sumę bardzo nieznaczną. Budżet miasta na r. 1896 zbilansowano w sumie 10,287,365 rs., w dochodach i wydatkach i to po znacznem obciążeniu bardzo potrzebnych rubryk wydatkowych. Roboty budowlane nieodzowne, bo chodzi o reparację gmachów i budowli miejskich i doprowadzenie ich do stanu należytego, miały, podług projektu, kosztować 2,428,000 rs., a jednak obniżono tę pozycję z konieczności do 130,000 rs., bez względu na to, że gmachy miejskie są w stanie fatalnym, że dachy na szpitalach przeciekają i t. d. Dochody na r. 1896 przewyższają dochody z r. b. o 320,500 rs., a wydatki o 318,000 rubli. I te małe cyfry mają być wyrazem normalnego rozwoju gospodarstwa stolicy państwa!»

= Koncert wtorkowy Józefa Hofmana był nowym, olśniewającym tryumfem. Tymu zapewniły salę, przyjmując owacyjnie artystę. Bardzo interesujący program wykonany był mistrzowsko. To też nikt dziś nie usiłuje krytycznie rozbiierać szczegółów interpretacji—godzą się wszyscy w oddawaniu pochwał grze tak natchnionej i porównującej, jak, od czasu Rubinsztejna, żadna. Miarą panującą entuzjazmu niech będzie list, jaki odbieramy, zamiast recenzji o koncercie od p. E. Dłuskiego, znanego muzyka i kompozytora: «Dziś od zwykłego dyktanta do najpoważniejszego pedagoga, sąd jest jednomyślny, niema «pro» i «contra», wszystko się zlewa w jeden hymn uwielbienia i pochwały dla genialnego artysty, dla poety tonów. Rzucił on nam nowe światło na sztukę, poruszył takie prądy, o jakich nie marzyliśmy, przeszedł bodaj bogactwem kolorytu i obrazowości wielkiego mistrza Rubinsztejna, wszystko w jego grze jest tak

proste i zarazem tak nieporównanie wielkie! «Das ist ein Epochenmachender Clavierspieler» — wyrzekł jeden z najpoważniejszych muzyków-pedagogów Petersburga, i za nim te zdanie powtórzył cały areopag profesorów i fortepianistów. Cześć i sława genialnemu artyście». W poniedziałek daje Hofman jeszcze jeden koncert, we środę zaś gra w Moskwie ponownie.

= Trio g-mol Melcera, nagrodzone na konkursie kompozytorskim imienia Rubinszteina, pierwszy raz w Petersburgu było wykonane na koncercie wtorkowym w Towarzystwie kwartetowym. Partję fortepianową wykonał sam autor. Utwór ten w Berlinie wywarł jak najlepsze wrażenie na krytykach tamtejszych. «Berliner Tageblatt» np. pisze: «Trio p. H. Melcera jest jednym z najlepszych dzieł w zakresie muzyki kameralnej. Zwłaszcza w *andante* melancholija, po pewnym czasie w gniew przechodząca, *vivace*, krótkie, a pełne wesołości *scherzo* wywierają silne wrażenie. Melcer swą ręką artystyczną i poczuć czaru tonów stwarza w swych tematach piękne melodie. Trio, mimo swego bogactwa dźwięków, jest najzupełniej jasne, zasłużyło przeto w zupełności na nagrodę kompozytorską imienia Rubinszteina, której mu w r. b. udzielono». P. Henryk Melcer, jak wiadomo, warszawianin, jest obecnie profesorem klasy fortepianowej w konserwatorium w Helsingforsie. Wkrótce ze swemi koncertami ma zawitać do Krakowa, Lwowa i Berlina.

= Z sali koncertowej. P. Michał Sicard, skrzypek, laureat konserwat. paryżk. w d. 1 b. m. zdobył wielkie dla swego talentu uznanie wśród licznie zgromadzonej na koncert publiczności. Krytycy muzyczni zaznaczają, że p. Sicard posiada wszelkie warunki, cechujące go, jako znakomitego wirtuoza. Między innemi, koncertant wykonał utwory Wieniawskiego: «Scherzo», «Tarantelle» i «Polonaise Nr. 2», za które otrzymał rzęście oklaski. Ukończone już koncerty Raula (właściwiej jeszcze Raulka) Koczalskiego gromadziły w sali Towarzystwa kredytowego liczną publiczność, która oklaskiwała grę małego koncertanta. Głównemi jej cechami są: spokój i znaczne już wyrobienie techniczne. Gdy z wiekiem, przy odpowiedniem kształceniu umysłu i serca młodego artysty, rozwinię się uczucie i ów charakter poetyczny, który już teraz w pewnym stopniu grę jego cechuje, z małego Raulka wyrosnąć może artysta. Czy jednak nie zwichnie jego przyszłości artystycznej impresario, który zaplanował całe programy wieczorów grą młodego chłopca, a iście amerykańskiem reklamowaniem jego talentu dowodzi, że przedewszystkiem zysk ma na uwadze, o to obawiać się można. Teresina Tua (hrabina Franchi-Verney della Valetta), znana wirtuozka skrzypcowa, na d. 8 b. m. w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego zapowiada swój koncert, z udziałem śpiewaczki Sigrid Westerlind i pianisty Rachmaninowa. Artystka wykona: «Sonatę» Bossi, «Fantaisie Caprice» Vieuxtempa, «Nocturne» Chopin-Sarassate i «Zapateado» Sarassate. Teresina Tua zapisana się wdzięcznie w pamięci naszego tu koła udziałem w jednym z najświetniejszych koncertów na rzecz Towarzystwa dobroczynności.

= P. Jagunow o artelach włościańskich. Na zebraniu ekonomistów A. N. Jagunow miał w tych dniach odczyt o spółkach rolniczych (*arteli*). Po nieurodzajach, jakie miały miejsce w latach 1891 i 1892, zrujnowani doszczętnie włościanie, pozbawieni sprzętów, a nawet narzędzi rolniczych, chętnie zaczęli przystępować do spółek, ażeby korzystać z pomocy, okazywanej im przez ziemstwa dostarczeniem środków na kupno inwentarza i pierwsze potrzeby. Chociaż ziemstwa ze swej strony nie szczędziły zabiegów i kosztów dla utrwalenia i rozwoju tego rodzaju spółek rolniczych—powodzenia one nie miały i po paru latach istnienia w większej części wypadków rozpadły się lub rozwiązywa-

ły. Przyczyny szukać trzeba przeważnie w tej okoliczności, że sama idea wspólnego gospodarstwa jest dotychczas dla włościan ruskich obcą i niesympatyczną. Prelegent nie widzi dla spółek rolniczych w Rosji żadnej przyszłości i jest zdania, że wszelka pomoc materialna, okazywana w tym celu przez banki i ziemstwa, będzie zupełnie straconą.

= Turniej szachowy. Bawią w tej chwili w Petersburgu najlepsi gracze szachowi w Europie i Ameryce: Wilhelm Steinitz, Henryk Pillsbury i Emanuel Lasker. Znakomici ci współcześni szachiści i champion rosyjski Czigorin, rozpoczęli pomiędzy sobą turniej, który potrwa około dni 40. Każdy z uczestników turnieju rozegra 18 partji. Nagród wyznaczono 4: pierwsza 50 ft., druga 30 ft., trzecia 20 ft. i czwarta 10 ft. Nadto każdy z uczestników otrzyma 4 ft. za każdą rozegraną partję, 2 ft. za cudzą i 1 ft. za każdą przegraną. Tym sposobem nawet przegrywający 18 partji otrzymuje około 180 rs. Całkowite utrzymanie i koszt podróży szachistów petersburskich Tow. szachistów wzięło na siebie.

= W sprawie kolei północnych. Na ostatniem posiedzeniu komisji, ustanowionej w sprawie północnych kol. żel., S. A. Korolenko zwrócił uwagę, że skutkiem istniejących obecnie taryf kolejowych cały ruch towarowy zwrócony został do bardziej południowych portów: bałtyckiego, Rygi i Libawy. Skutkiem tego z każdym dniem wzrastają ceny produktów w Petersburgu. Pozbawiony on jest między innemi zupełnie byłby rogatego niemieckiego, które wyłącznie idzie do Moskwy, dokąd przewóz kosztuje o 50 proc. taniej, niż do Petersburga. Ten zaś ostatni musi się kontentować bydłem orenburskiem, o wiele niższego gatunku, niż niemieckie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 14 grudnia.

[Sprawy rolnicze. Syndykat wełniarzy. Kwestja nawozowa. Nowe budowl. Dezyderaty na zjazd niżnietorodski. Monopol handlowy, jako ratunek dla producentów. Projekty miejskie. Dworzec centralny a potrzeby miasta. Nowe zjazdy ku przyszłemu bulwarom. Co robią nasi kapitaliści].

+ Jak zwykle obfitowały w treść żywotną obrady na sekcji rolnej. Poruszono myśl zawiązania stowarzyszenia producentów wełny i urzeczywistnienie tego projektu poruczono specjalnej delegacji.

Gorąco dyskutowano nad pytaniem, o ile przy dzisiejszych cenach zboża opłacić się może stosowanie w rolnictwie nawozów sztucznych. Nie wynikało z tej dyskusji nic więcej, prócz przeświadczenia, że odpowiedź zależna jest w każdym danym wypadku od lokalnych warunków kultury, ale tem niemniej przytaczane cyfry i rachunki były bardzo pouczające, jako wzór do obliczeń, które każdy dla siebie przeprowadzić powinien. Pan Butkiewicz wyłożył też zasady wznoszenia budowli wiejskich z masy lub cegieł wapienno-piaskowych. O upowazecznianiu się tego rodzaju budowli, o połowę tańszych od murowanych z cegły palonej, wspominałem już na tam miejscu przed rokiem. Tu nadmienić też można, że na Pelcowiznie, pod Warszawą, wznosi się obecnie fabryka budowli przenośnych, złożonych ze szkieleto drewnianego i ścian z tektury smołocowej.

Odczytano też program zjazdu członków Tow. pop. przemysłu i handlu, mającego się odbyć podczas wystawy w Niżnim-Nowgorodzie. Program to niezawodnie obszerny, tak, iż wątpić należy, czy drobna chociażby częśćka wyliczonych tematów znajdzie należyte opracowanie i będzie na zjeździe z jakim takim pożytkiem rozstrząśnięta. Mimo to wskazać, sekcja rolna wymieniła kilka spraw najważniejszych, które naszych rolników w danej chwili żywiej obchodzą i mogłyby być opracowane w specjalnych referatach. Do takich dezyderatów

należą: wydanie ustawy normalnej dla syndykatów rolniczych, ułatwienie zagajania lasów przez uwolnienie zagajonej przestrzeni od ciężarów podatkowych, wydanie ustawy drogowej, mianowicie zaś dla dróg trzeciorzędnych, wreszcie wydanie ustawy wodnej, której projekt przez specjalną delegację sekcji został już wykonany.

Po za obradami sekcji rolnej od kilku jej członków słyszałem pogląd na kwestję handlu bydłem rogatym, zupełnie odmienny od tego, jaki ostatnimi czasami wygłaszano w naszych dziennikach. Pisma warszawskie, rozważając tę sprawę ze stanowiska rzeźników i konsumentów, ubolewały nad zmonopolizowaniem w ręku kilku przedsiębiorców handlu wołami, dostarczaniem do Warszawy. Tymczasem rolnicy, wśród których opasanie bydła w ostatnich latach rozpowszechniło się coraz bardziej, bynajmniej sobie nie życzą zniszczenia owego monopolu. Oni bowiem bydła swego, nie dorównującego stopowemu, do Warszawy nie sprzedają, lecz obsługują rynki prowincjonalne, na których ceny normują się podług cen warszawskich. Gdyby przeto wolna konkurencja sprowadzających do Warszawy bydło stepowe obniżyła jego ceny, tem samem obniżyłyby się ceny w całym kraju i produkowanie opasów przestałoby się opłacać. Monopol więc warszawski zastępuje niejako dla naszych rolników cło protekcyjne, syndykat producentów i unormowanie cen względnie do kosztów produkcji. Zachodzi tutaj ta sama sprzeczność interesu producenta i konsumenta, co np. przy produkcji cukru.

W sekcji technicznej p. Stefan Zieliński przedstawił różne projekty dworca centralnego dla kolei, zbiegających się w Warszawie. Za najlepszy uznano projekt dworca piętrowego, zbudowanego równolegle do ul. Marszałkowskiej, z którego 24 tory rozchodzą się po nasypie i wiaduktach. Zdaje się wszakże, że w projekcie nie uwzględniono należycie palącej potrzeby uwolnienia tej dzielnicy miasta od żelaznej obryczy, jaką stanowi dzisiejszy tor drogi wiedeńskiej. Potrzeba ta polega na konieczności przedłużenia ulic, idących prostopadłe do tego toru, mianowicie Wielkiej i Sosnowej z jednej, zaś Składowej i Leopoldyny, a może i paru innych, z drugiej strony. Przyjawszy typ kolei nasypowej, nie byłoby, zdaje się, rzeczą trudną zbudować wiadukty po nad wszystkimi poprzecznicami, tymczasem projekt wspomina tylko o wiadukcie nad ulicą Żelazną. Należy się spodziewać, że w stosownej chwili o to niezbędne udogodnienie komunikacji upomni się zarząd miejski.

Równie śmiałym, choć podobno równie jeszcze od urzeczywistnienia dalekim, jest opracowany świeżo, z iniejiatywy inżynierji miejskiej, projekt rozszerzenia ulicy Karowej i złagodzenia jej spadku przez zygawkowate załamki i kondygnacje. Gdyby projekt ten, zerówno jak rozszerzenie ulicy Oboźnej, przyszedł skutku, bulwary nadwiślańskie powstałyby same przez się, bez większych nakładów i ofiar ze strony miasta. W planie wszakże, nakreślonym dla tej dzielnicy przez inżynierję miejską, musi zajść zmiana, gdyż gubernialny wydział budowlany nie zgodził się na podwyższenie całego Powiśla o kilka sążni, orzekając całkiem zresztą słusznie, że podobne obciążenie właścicieli nadwiślańskich posesyj musiałoby być przeprowadzone w drodze prawodawczej.

Z tych wszystkich projektów udogodnienia i upiększenia miasta widzimy, że kapitaliści nasi mieliby szerokie pole do produkcyjnego ulokowania swych kapitałów, zwłaszcza, że i budowę hali targowej ministerstwo poleciło oddać konsorcjum prywatnemu i spółka p. Devarna rozwiała się gdzieś w obłokach.

— Aha... więc nami biorą?—zapytuje ktoś we wczorajszej «Musze».

— A skąd znów? Nic nie biorą, ale tryumfują, że się francuzom nie dali.

— Dzielni kapitaliści! L. Gr.

Warszawa, 15 grudnia.

[Jak przedstawił francuski karykaturysta Warszawę? Długo tak się stało? Pustynia w środku miasta. Do wiadomości przyszłego ogółu! Stare drzewa, stare mury i stare pałace «Tivoli». Hala targowa. Ogrodnicy jednoczą się. Co zyskali na zjednoczeniu się posłańcy? Odczyty i rauty. Bazar gwiazdkowy].

— Przed kilkoma laty pewien francuski rysownik-humorysta wybrał się w podróż na Wschód, a droga wypadła mu przez Warszawę. Wrażenia zebrane w podróży upamiętnił on następnie w szeregu rysunków, które zamieścił jeden z paryskich tygodników humorystycznych. Jeden tylko z tych rysunków przypadł w dziale naszemu miastu, przedstawiał zaś... gromadę zabłoconych chałciarzy.

Jestem pewny, że ów nadsekwąński Kozłowski przybył do Warszawy koleją nadwiślańską. Z tej strony najfatalniej przedstawia się miasto syrenie, i nie w sobie zaprawdę syreniego nie ma. Podróżny przejeżdża przez Muranów i Nalewki, dzielnicę nawskroś żydowską, gdy zaś ją przebrnie, spotyka olbrzymią, niskim parkanem ogrodzoną pustynię, pozostałą po zburzeniu b. warsztatów wojennych. Pustynia ta, niestety, dotąd jeszcze dziwi i przeraża każdego przybysza, a nawet i dla rdzennego warszawianina stanowi niepokojącą zagadkę...

Warszawa się wznosi, Warszawie przybysza fabryk i sklepów, w Warszawie place puste, nawet na krańcach miasta, poszukiwane są, rozrywane, przepłacane—a taki łakomy kęs ziemi w śródmieściu, w dzielnicy ruchliwej i handlowej, lata całe czeka na amatora. Dlaczego?

Stawiam pytanie, ale wstrzymuję się od odpowiedzi—bo najpierw, jest ona w istocie niełatwa, a powtóre narazićby mi mogła na nowe *monitum* w «listach do redakcji». Kapitaliści są czuli, okazują zaś nadszłość, gdy się kto postronny w sprawę ich miesza. Poprzestaję więc na zapisaniu faktu i podaniu do wiadomości powszechnej, że w mieście Warszawie, przy zbiegu ulic: Długiej i Nalewek, znajdując się do nabycia, w całości lub częściowo, place, około 4.000 sążni kwadratowych obejmujące, zdadne pod budowę domów mieszkalnych ze sklepami, hoteli, bazarów i t. p. i wogóle, z wielu względów przedstawiające dla nabywcy, czy też nabywców, interes doskonały.

Pustka jest miejsce po warsztatach; wrazenie też pustki sprawia sąsiadujący z niem ogród Krasński. Nie wiem, jak ogród ten będzie wyglądał, gdy już rozpoczęte, reformacyjne roboty dojdą tam do końca; tymczasem jednak widok wyciętego starodrzewu w głównej alei, jednej z najpiękniejszych, jakie posiadało miasto, budzi uczucie nadszyczej przykre. Nigdzie z tak lekkim sercem nie przystępują ludzie do rozrzucania starych murów, wyrąbywania starych drzew, przekształcania starego ładu, jak w Warszawie. Gdzieindziej szanują i oszczędzają sędziwość pod każdą formą, jeśli nie z innych, to przynajmniej z artystycznych względów. Sądzę, że ogrodnik, któremu powierzono zostało uporządkowanie i upiększenie ogrodu, starszego jeszcze może, niż sam pałac (za Jana-Kazimierza wystawiony), mógł być zadanie swe przeprowadzić, pozostawiając przy życiu owe wiekowe olbrzymy.

Ogarnęła nas w ostatnich czasach gorączka przekształcania, modernizowania, a co najważniejsza: eksploataowania wszystkich, oszczędzanych dotąd przez ludzi i przez losy miejsc i gmachów. Z wiosną pod oskardami mularskimi padnie piękny w swoim rodzaju, barokowy pałac, przy ulicy Królewskiej, niegdyś Franciszka Bielińskiego, marz. w. k., następnie hr. Lubieńskiego, znany warszawiakom najlepiej pod popularnem mianem «Tivoli». Należał on do masy spadkowej po A. p. Stanisławie Kronenbergu, a sprzedany, w drodze działów, dostał się zwykłym przedsiębiorcom, którzy go burzą, aby wnieść w ten

miejsce szereg zwykłych domów dochodowych. Mieszkania w tych zwykłych domach będą podobno odznaczały się niezwykłym urządzeniem—no, i zapewne niezwykłymi cenami.

Kiedy mowa o nowych budynkach, wspomnieć muszę, że Warszawa niezawodnie już posiada tak bardzo jej potrzebne halle targowe. Aby to marzenie wszystkich gospodyń i «gospod» warszawskich mogło się urzeczywistnić, potrzeba bagatelki, bo tylko coś około półtora miliona rubli. Bagatelkę tę starało się miasto pożyczyć od Banku państwa, ze spiątą, rozłożoną na lat 45; nadsieja wszakże zawiodła, gdyż bank, według obowiązującej go instrukcji, może udzielać jedynie pożyczek krótkoterminowych. Na szczęście, znaleźli się kapitaliści prywatni, którzy potrzebny kapitał zobowiązali się dostarczyć na warunkach dogodnych. Jak tylko razem z kapitalistami tymi (należy do nich *haute finance* nasza) dojdzie miasto do porozumienia—a nie temu na przeszkodzie nie stoi—zaraz fundamenty pod przyszłą budowę zakładać się zaczęła.

«Halle», wedle wazelkich zasad higieny publicznej urządzone, przyczynią się znakomicie do odwiezienia i uzdrowienia ludnej dzielnicy, sąsiadującej z «Żelazną bramą». A nie skończy się na tem, gdyż dzielnica zostanie jeszcze w dodatku wypachniona—za pośrednictwem targu na kwiaty, który urządza Tow. ogrodnicze na placu przy ogrodzie Saskim. Kwaciactwo rozwinęło się u nas znakomicie, dotrzymując placu owocarstwu i warzywnictwu. Dotąd zamknięte w bogatych sklepach i wyglądające na świat kryształowemi szybami, zdemokratyzuje się, wyszedłszy na ulicę. Walka też konkurencyjna rozwinęła się w niem na dobre i pewna część ogrodników, zawczasu przeciw niej się zbrojąc, zawiązuje pierwszą «Spółkę ogrodniczą», za którą, naturalnie, pójsć może druga i trzecia.

Do jak poważnych wyników dochodzi się przy systemie korporacyjnym, ujawniło ogłoszone świeżo sprawozdanie roczne nowego biura posłańców miejskich. Biuro to, zreformowane w roku zeszłym przez pana ober-policmajstra, przyłączone zostało do biura kontroli służących, przyczem czysty zysk postanowiono obracać na rzecz posłańców. Otóż w pierwszym zaraz roku, który, z natury rzeczy, był rokiem najkosztowniejszym, ów czysty zysk, przecho-dzący dawniej do kieszeni prywatnego przedsiębiorcy, wyniósł rs. 5.665, które złożono w kasie oszczędności Banku państwa, na imiennych książeczkach współpracowników i współuczestników. Tym sposobem, po wysłużeniu pewnej liczby lat, każdy posłaniec, opuszczający biuro, otrzyma kapitalik, pozwalający mu na innem polu szukać spokojniejszego kawałka chleba. Inny rodzaj sług publicznych, który się nazywa dziennikarzami i literatami, dotąd jeszcze, niestety, niczem podobnem pochwalić się nie może!...

Jeszcze przed świętami rozpoczyna się odczyty na rzecz Tow. dobr., które około swych interesów energicznie chodzić umie. Pierwszy z odczytów wygłosi p. Sporyński, inżynier. Będzie on mówił o «krajnie lodów», ilustrując wykład swój obrazami nikiącymi. Potem wstąpi na katedrę odczytową p. Gostomski i wygłosi rzecz o «wazechwładztwie powieści». Najostrzejszym wszakże podobno «gwoździem» tej serii odczytowej będzie wykład Ochrowi-csa «o medjumizmie». Rzecz ciekawa zaprawdę: jakich to czarodziejskich mydeł użyje nasz popularny uczony, aby wybielić swą protegowaną Ensayję, tak urodna przez świat cały oczernioną?

«Tow. opieki nad biednymi matkami» spodziewa się, że będzie mogło od Nowego roku zawieszoną działalność podjąć na nowo. Urządza się na ten cel wielki «rast biały» z przróżkami artystyczno-amaterskimi niespodziankami. Podobno też i po

za razem dobrzy ludzie z posilkami dla zagrożonego Tow. pośpieszyli.

Sprzedaże rabatowe pod różnemi hasłami odbywają się w dalszym ciągu, a na listę ich przybywa w tych dniach «Bazar gwiazdkowy», przez Tow. dobrocz. urządzany.

W. Gom.

+ **Sprawa rozszerzenia ratusza warszawskiego** zaczyna budzić zainteresowanie wśród publiczności. Plan przebudowania pałacu Blanka, graniczącego z ratuszem, i pomieszczenia tamże części biur ma, obok stron dodatnich także pewne niedogodności. «Kurjer Warszawski» ogłasza list jednego z mieszkańców miasta, zawierający niektóre zarzuty, zastępujące na dokładne zbadanie. Zakupienie i przebudowanie przyległego pałacu byłoby dla miasta przedsięwzięciem bardzo kosztownem, pochłonięłoby bowiem około 600,000 rs., podczas gdy dziś najem lokali na biura pochłania tylko 14,000 rs. rocznie.

+ **Szpital.** Nawijając swe uwagi do zdań wypowiedzianych przez jednego z korespondentów «Kraju» o szpitalach warszawskich, zastanawia się dr. J. Z. w «Wieku» nad stopniowym poprawianiem się stosunków. Przed kilku laty szpitale i wogóle zakłady dobroczynne prócz 80,000 rs. bieżącego długu, miały 22,000 rs. deficytu, dziś długu nie ma, a deficyt ogólny zmniejszył się do 50,000 rs.; jeszcze lat kilka, a deficyt spłacony zostanie. Wtedy zwykła dochodów pozwoli na uzupełnienie braków i stopniowe ulepszenia w szpitalach.

+ **Trzej Fredrowie.** W sobotę, d. 14 grudnia, odbyło się w teatrze Rozmaitości przedstawienie, na które złożył się talent autorski trzech Fredrów: ojca, syna i wnuka. Oprócz «Zręczności i Przekory» i «Consilium facultatis», grano «Towarzystwo kobiet wyższych» Andrzeja hr. Fredry. Publiczność warszawska zapłaciła szalenie, która przez cały czas istnienia teatru Rozmaitości była widownią tryumfów dwóch starszych Fredrów.

+ **Szpital dla robotników.** W Sosnowcu odbyło się d. 16 b. m. poświęcenie nowego szpitala górniczego, w asystencji duchowieństwa, władz, członków zarządu Towarzystwa sosnowieckiego, urzędników, zaproszonych gości, przeważnie lekarzy, i tłumnie zebranych robotników. Ksiądz kanonik Dobrzański zaznaczył zasługi Towarzystwa i kasy bratniej pomocy. Szpital może pomieścić 72 chorych.

+ **I. S. Sidorski,** dyrektor kancelarii ober-prokuratora najświętszego Synodu, zmarł w tych dniach w majątku Teodorów, pod Białogorą, w gub. lubelskiej. Zmarły pełnił niedługo obowiązki dyrektora specjalnej kancelarii ministra spraw wewnętrznych do spraw unickich i następnie kuratora okręgu naukowego suwalskiego.

+ **Na prezesa komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa** wybrany został świeżo mecenas Lucjan Wrotnowski, który od śmierci s. p. Ludwika hr. Krasieńskiego pełnił zastępczo obowiązki prezesa Muzeum z wielkimi powodzeniem i pożytkiem dla instytucji i dla przemysłu.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 2 grudnia.

[Nowiny teatralne. Dramat Tolstoja. Brak książek. Józef Hoffman].

□ Sezon teatralny w Moskwie ogromnie się ożywił: Coquelin młodszy zjechał do tu-tejszego grodu z całą swoją trupą; dalej usłyszymy efektowną nową operetkę p. t. «Madame-Sans-Gêne», którą skomponował p. Dluski, a libretto do niej napisał tutejszy inżynier, p. M.

Wreszcie króluje na tutejszych scenach hr. L. Tolstoj, którego «Włast' t'my» dają naraz aż na trzech tutejszych scenach. Najlepiej wystawiono utwór hr. Tolstoja w teatrze rządowym; reżyser z dekoratorem jeździli umyślnie w tym celu do Jasnej Polany, aby od samego autora stosownych rad zasięgnąć, zakupić na miejscu kostiumy i inne rekwiizyty teatralne, zdjąć fotografie chłopskich siedzib, typów i t. p. Sztuka robi przygnębiające wrażenie, pomimo, iż wyrzucono sceny, gdzie realistyczne efekty raziłyby największych zwolenników silnych wrażeń; tak usunięto np. sce-

nę duszenia dziecka. Utrzymują, iż autor «Wojny i pokoju» pragnął, aby jego dramat był tem w sferze «maluczkich», czem «Rewizor» w sferze urzędniczej, to jest wyrazem stosunków, oplakanych wprowadzie, ale prawdziwych...

Nie świetny może, ale niegorszy interes zrobiłaby w Moskwie księgarnia, zaopatrzona w wydawnictwa polskie. Brak takiej księgarni już oddawna dotkliwie czuć się dawał, tem bardziej, iż liczba Polaków, zamieszkających w samej Moskwie, nie mała i z każdym niemal dniem wzrasta szybko. Nadto w okręgu moskiewskim jest sporo fabryk i zakładów przemysłowych, gdzie rozmaite posady zajmują Polacy, którym trudno sprowadzać książki z daleka, zwłaszcza, gdy w takim razie muszą polegać na wyborze samych księgarzy. Zwłaszcza przed Bożem Narodzeniem, kiedy każdy pragnąłby zaopatrzyć się w wydawnictwa gwiazdkowe dla dziatwy, dotkliwie daje się uczuć brak takiej księgarni. Zwłaszcza książki do nabożeństwa, beletrystyczne, dziecinne i pedagogiczne rozchodziłyby się tutaj doskonale, a pp. księgarze tutejsi bez wielkiego nakładu i mozołów miałby pewny i stały dochód, gdyby w książki polskie się zaopatrywali.

W szeregu koncertów, danych w obecnym sezonie, wystąpienie p. Józefa Hoffmana do najświetniejszych zaliczyć należy. Prasa tutejsza pana H. uważa za zjawisko wprost fenomenalne i nie szczędzi mu najbardziej wygórowanych pochwał. Rodak nasz wystąpił po raz pierwszy w koncercie symfonicznym, a w kilka dni później dał własny koncert, na który bilety rozchwytało. Artysta, oprócz numerów programowych, na usilne żądanie, wykonał mnóstwo innych utworów, zadziwiając słuchaczy siłą i precyzją gry swojej. Polonja tutejsza stawiała się na koncert w komplecie. Pisma codzienne zamieściły życiorys muzyka naszego, dodając, iż jest on najzupełniej godzien swego wiekopomnego mistrza. Rozentuzjowana publiczność nosiła artystę na rękach, ofiarowała mu kosztowny upominek i oklaskiwała go nawet jeszcze po zgaszeniu światła w sali.

Pobóg.

Ryga, w listopadzie.

[Upadek handlu. Wzrost przemysłu i jego charakter].

□ Dziękując się wrażeniami, zebraniemi w ciągu kilkutygodniowego pobytu w Rydze, zaczne o handlu i przemysłu. To stare hanzeatyckie miasto, tak długo sławne swym handlem, w ostatnich czasach zaczęło tracić dawne swe znaczenie. Wzrost portu petersburskiego, z powodu przekopania kanału morskiego i ześrodkowanie się firm wywozowych zbożowych w Libawie, stanowią główne przyczyny upadku Rygi.

Ryga przeżywa okres głębokich zmian, z powodu czynników wszechświatowych, jak konkurencja Ameryki i ułatwienie międzynarodowych środków komunikacji, oraz zjawisk wewnętrznych państwowych, zwłaszcza reformy taryfy celnej i wzrostu środków komunikacji. Owocem tych procesów, razem wziętych, jest to, że wywóz płodów z Rosji rośnie w tempie znacznie powolniejszym, niż przemysł przetwórczy na potrzeby wewnętrzne. Zatem idzie, że Ryga, zgodnie z duchem czasu, z potężnego miasta portowego, staje się coraz potężniejszym ogniskiem przemysłu fabrycznego.

Było to dla mnie zjawiskiem uderzającym, jako niezrozumiałym anachronizmem, kiedy, zwiedzając wybrzeże Dźwiny, widziałem, że elewator, w roku przeszłym kosztem coś półmilionu rubli zbudowany, stoi bezczynnie, podczas kiedy owies, jęczmień i nasienie lnu z wagonów wysypywano do worków, wozem przewożono o kilkaset kroków do brzegu, a ztamtąd na barkach robotników wnoszono worki na pokład okrętu, żeby wysypać ich zawartość, przez wialnię, do «triumu». I to się odbywa o parę wiorst od elewatora, wobec konkurencji amerykańskiej, która właśnie środ-

kami przewozu i przeładowań pobija Europę.

Nietylko ja, lecz miejscowi ryzcy fabrycy nie umieją sobie wyjaśnić, dlaczego nikt nie korzysta z elewatora.

Obok tego mogą zaznaczyć powszechne w Rydze narzekanie na otwartą kampanję, skierowaną przeciw Rydze przez żydowskie firmy eksportowe libawskie, które rzekomo zagarnęły w swoje ręce cały wywóz zbożowy Rygi i odcłagnęły go od tego miasta. Jako mieszkaniec Witebska, często przeglądający, przez ciekawość, listy frachtowe wagonów, idących tranzytem przez Witebsk, mogę stwierdzić, że wszystkie ładunki zbożowe na drodze rycko-orłowskiej idą do Libawy. W obecnej chwili ruch wywozowy na tej drodze jest więcej, niż przeciętny i prawie dobiega do maksymalnego, pomimo, że żyta, które stanowiło główny ładunek tej drogi, obecnie przewozi się bardzo mało. Większość okrętów, przychodzących z ładunkiem zagranicznym do Rygi, wraca z drzewem. Kilkanaście olbrzymich tartaków parowych, istniejących na brzegu Dźwiny w Rydze i w Mühlgrabenie, przerabia niezmierną ilość tartac i belek, które wielopiętrowymi stosami zapełniają ogromne place, otaczające tartaki, i ten produkt przerobu w Rydze stanowi najważniejszy ilościowo przedmiot wywozu Rygi. W ciągu ostatnich dwóch lat spław materiałów leśnych na Dźwinie był większy, niż kiedykolwiek.

Okręty, przybywające do Rygi, przywożą najwięcej węgla kamiennego, żelaza, produktów do fabryk chemicznych i drzewa farbiarskiego. To ostatnie, z Meksyku przeważnie, przypływa na żaglowych okrętach, podejmujących po 500 do 800 tonn, czyli 30,000 do 48,000 pudów. Transport tonny wynosi 12 — 15 rubli, podróż żaglowca trwa około 3 miesięcy.

Przemysł żelazny stoi w Rydze na pierwszym miejscu i ma cechy przemysłu portowego (podług klasyfikacji Roschera), bowiem żelazo i węgiel przybywa z zagranicy i tuż, na miejscu wyładowania, podlega przeróbce. Wskutek olbrzymiego zapotrzebowania wagonów, buduje się obecnie w Rydze druga wielka fabryka wagonów pol firmą «Fenix», która ma zatrudniać 3,000 robotników. Dalej notujemy fabryki maszyn: akcyjną, dawniej Felzera, buduje przeważnie browary, gorzelnie, młyny parowe i t. p. urządzenia. Mantl — parostatki, zwłaszcza rzeczne; Pohle specjalizuje się w kotłach parowych, Szwarchof robi doskonale pługi i ma zbyt olbrzymi, Leitner — walcypedy. Wszyscy zarzucili budowę lokomobil, i taki np. Felzer, zamiast własnych, sprzedaje komisowo angielskie i amerykańskie. W tem zawieszeniu wyrobu lokomobil w Rydze (a wyrabiali je: Felzer, Mantl, Pohle, Rosenkranz, Wehrman), znać wpływ konkurencji nietylko Anglii, lecz i Ameryki. System budowy maszyn o pewnych typach z duplikatami części, zastępujących jedną drugą — ten system amerykański, stosowany obecnie w całym przemyśle mechanicznym amerykańskim, począwszy od lokomotyw i skończywszy na zegarku kieszonkowym, sprawia to, że lokomobile amerykańskie, równie, jak żniwiarki, młocarnie, maszyny do szycia i t. d. zalegają Europę.

Wobec tego, fabryki tutejsze obierają sobie takie specjalności, które nie tak prędko muszą ustąpić miejsca konkurencji zamorskiej. W ewolucji przemysłowej ryzkiej ten kierunek przemysłu europejskiego występuje już widocznie.

A. P.—i.

Kijów, 4 grudnia.

[Czumacy. Skutki przesilenia rolniczego. Warsztaty kolejowe].

□ Przy końcu dziewiętnastego wieku — wieku pary i elektryczności — odwieczne maże czumackie, jeżeli już nie skrzypią, to ciągną po staremu wzdłuż planty kolejowej, drwiąc sobie najspokojniej z konkurencji, jaką im wytwarza para. Wiadomo, że znaczna część zboża, jaka się wiodowywuje

na Peresypie w Odesie, dowożoną jest przez czumaków i to nie z najbliższych, ale z bardzo nawet oddalonych miejscowości. Ten sposób komunikacji okazuje się tańszym, prędszym i pewniejszym, niż kolejowy, to też prawdopodobnie nieprędko jeszcze zarzucony zostanie.

Niezwykle smutne dochodzą z prowincji wieści o skutkach przesilenia rolniczego. Kilkoletni z rzędu nieurodzaj utrudnił przedewszystkiem byt dzierżawców—a obniżenie ceny zboża, wraz z droższą najmu dokonało reszty. Nie wiele pomogło obniżenie tenuty, i dzierżawcy nie byli w stanie utrzymać się przy dzierżawach. Szczególniej przesilenie to dało się odczuć, gdzie z powodu braku fabryk cukru, nie uprawiają buraków, jak np. na południe od Humania. Ogromna liczba dzierżawców tamtejszych uległa kompletnej ruinie.

Warsztaty kolejowe mają rozszerzyć zakres swej działalności. Minister komunikacji pozwala przyjmować maszyny i narzędzia rolnicze do naprawy—za cenę umiarkowaną. Ma to ważne znaczenie dla prowincji, gdzie wogóle warsztaty reperacyjne prywatne należą do rzadkości—co nadzwyczajnie utrudnia wprowadzenie udoskonalonych a skomplikowanych maszyn; obecnie, w razie ich zepsucia, będzie znacznie ułatwiona ich naprawa.

Orfan.

± Z pow. wilejskiego donoszą do «Wil. Wiestn.», że w miasteczku Miadziole nowi rekruci nie zdradzali żadnego żalu z powodu, że idą do «służby cesarskiej». Nie wesoło też było ich życie u ojców—mówi korespondent—gdyż ceny zboża są niskie, inwentarza roboczego mało, a skłonność do pijaństwa naraża włościan na eksploatację żydów. «Nędza włościan—czytamy w korespondencji—jak nigdy jeszcze chyba, rzuca się w oczy: podatki gromadzkie zalegają, pożyczki gminne rozebrano, dostawy do magazynu ślągają się z trudnością. Ale jeszcze wyraźniej niezamożność włościan naszego dowodzi okoliczność, że w miadziolskich i sąsiednich im karczmach, daleko mniej teraz sprzedaje się wódki. Przed dwoma laty jedna włość miadziolska wypijała wódki około 10 tys. wiader, t. j. blisko za 50 tys. rs. rocznie. Teraz zaś zaledwie połowa tej sumy wpadnie do kieszeni karczmarza». Takie rozmiary konsumpcji wódki we włości, liczącej nie więcej, jak 900 domów, korespondent słusznie uważa za zgubną przyczynę upadku materialnego włościan tamtejszych. Obecnie na jednym z zebrań gromadzkich pisarz miejscowy wniósł projekt, żeby postanowiono karać tych sędziów włościańskich i świadków, którzy stawiają się na sądy w stanie nietrzeźwym. Zgromadzenie włościanie oburzyli się na tę propozycję, ale potem ją zatwierdzili. W r. 1892 także samo zebranie gromadzkie postanowiło przeniesie targi w Miadziole z niedzieli na poniedziałek, ale dotychczas postanowienie to, mimo starań ze strony duchownych prawosławnych i księdza miejscowego, nie zostało w czyn wprowadzone.

± Z Wilna piszą do nas: P. Soroko, właścicielka artystycznego sklepu w Wilnie, a spadkobierczyni d-ra J. K. Wilczyńskiego, przebywająca obecnie chwilowo w Paryżu, dotąd nie znalazła osoby, któraby zechciała nabyć zagrożone znieszeniem klisze «Albumu wileńskiego». Prócz kamieni litograficznych, są między niemi piękne staloryty (Oleszczyńskiego) i miedzioryty. D. 25 listopada koncertowała tu z niemałym powodzeniem panna Ant. Tomkiewiczówna, wilmianka, a ogromny sukces artystyczny miał w d. 27 listopada drugi koncert Słwińskiego. Tutejsze ces. Tow. lekarskie, założone przez znakomitego prof. Józ. Franka, w d. 12 grudnia r. b. obchodzi 90. rocznicę swego istnienia. Na zasadzie § 30 ustawy Towarzystwa, nastąpi 12 b. m. uroczyste posiedzenie członków, na które z członków honorowych Tow. wileńskiego zaproszony został, między innymi, Virchow. Na seji wygłoszone będą odczyty: tegorocznego prezesa, d-ra Erbstejna, «Ogólny rzut oka na działalność Towarzystwa», d-ra Józ. Bielińskiego «Członka honorowego Towarzystwa» «Pierwsza klinika w Wilnie», d-ra Ign. Strzemińskiego «Sanitarny stan Wilna w latach 1805—25» i «Oftalmologia w Wilnie w temże 20-leciu», d-ra Wł. Zahorskiego «Historja wileńskiego ces. Tow. lekarskiego» i P. Bagieńskiego «Znaczenie wil. Tow. lekarskiego w sprawie rozpowszechnienia szczepienia ospy». Tu na-

wiasem wspomniemy, że wileńskie Towarzystwo, jedno z pierwszych w Europie, zaprowadziło wakcyneację, sam Frank jeździł w tej sprawie do Jennera i przy Towarzystwie dobroczynności założył instytut odnośny. Lei—staw.

± Wilno. Naczelnik oddziału pocztowo-telegraficznego w Wilnie p. L. Daniłowicz ogłasza w «Wil. Wiestn.» list, zawiadamiający, że niektórzy właściciele domów w tem mieście, sprzeciwiają się teraz stawianiu na dachach ich domów podpór, potrzebnych do przeprowadzenia drutów telefonicznych, wskutek czego urządzenie telefonów ulegnie zwłocze. Właściciele ci domagają się obecnie wynagrodzenia, jakkolwiek dawniej zgodzili się na stawianie tych podpór z tym tylko warunkiem, żeby z tego powodu nie byli narażeni na żadne koszty. «Wil. Wiestn.» zapowiada, że nazwiska tych właścicieli domów poda do publicznej wiadomości.

± Z Witebska donoszą nam: Dnia 3 b. m. w sali klubowej odbył się koncert amatorski, zorganizowany przez nauczyciela śpiewu, p. Eug. Grosickiego, na korzyść Towarzystwa muzycznego z Witebska. Energetyczny i zdolny organizator tak umiejętnie zdołał pokierować orkiestrą i chórem, złożonych z samych amatorów, że wykonanie kilku trudnych klasycznych utworów, jak «Ave Verum», Mozarta, lub drugie «Słowo» z «Śledzin słów Zbawiciela», Haydna, nie pozostawiało nic do życzenia. Publiczność, która zapełniła salę koncertową, nagrodziła wykonawców, oraz ich kierownika, rzeszami oklaskami, a p. Gr. ofiarowała wieniec laurowy. Z wielkim też powodzeniem wystąpili solo dwaj uczniowie pana Gr.: pp. Wasilewicz (tenor) i Szyszko (bas). H. K.

± Gub. wołyńska. «Now. Wr.» zamieszcza list zarządzającego majątkami rządowymi w gub. wołyńskiej, kategorycznie zaprzeczający podanej przez «Kijewlanina» wiadomość, jakoby w majątku Goszcza, w pow. ostrogskim, wbrew przepisom ochronnym, wyrąbanym został na znacznej przestrzeni las. Sprzedaż lasu w Goszczy skuteczną została jeszcze w roku 1887. t. j. przed wydaniem przepisów ochronnych, pomimo tego, obecny właściciel tego majątku, Żołotnicki, przedstawił komitetowi leśnemu w r. 1893 do rozpatrzenia i zatwierdzenia plan, podług którego wyrąb lasu dokonywa się oznaczonymi na każdy rok cieciami, co dokonywać się będzie częściami aż do roku 1901.

± Zytomierz. Muzeum zabytków starożytności, oraz wyrobów miejscowych, z uwzględnieniem drobnego przemysłu, wyrobów domowych («kustarny przemysł») gub. wołyńskiej, wkrótce utworzone zostanie w Zytomierzu. Z powodu wybudowania kolei żel. pomiędzy Berdyczowem i Zytomierzem, wielu z okolicznych mieszkańców straciło zarobek, jaki ciągnęli z przemysłu furmankowego. Otóż, maszerując się za to, odkręcają śruby od szyn nowej kolei, co pociągnąć może smutne następstwa.

± W Kamieńcu-podolskim zmarł d. 26 z. m. Aleksander Baumgarten, gubernator podolski. Zmarły od 1878 r., t. j. od chwili nominacji na towarzysza prezesa Izby sądowej kijowskiej, przyjmował czynny udział w społecznym życiu. Zastugą nieboszczyka jest zreorganizowanie kolonii Rubieżowskiej dla małoletnich przestępców, domów zarobkowych i t. p. W r. 1880 był mianowany wice-gubernatorem kijowskim, a w r. 1894 — gubernatorem podolskim. Na tem nowem stanowisku odznaczył się w walce z cholera, otaczał opieką interesy ziemian i cukrowników.

± Krym. «Bieżewja Wiedomosti» powołując się na «Odiesk. List.» piszą: «W symferopolskim kościele grecko-ormiańskim odprawiane są codziennie nabożeństwa za «nieвинnie zabitych synów narodu armeńskiego», którzy padli ofiarą okrucieństw tureckich. Nabożeństwa te istotnie odprawiane są z rozporządzenia wyższego duchowieństwa ormiańskiego, które jednocześnie zaleciło modlić się także za uspokojenie namiętności narodowych w Turcji».

± Moskwa. Prezes komitetu ministrów, sekr. st. I. N. Durnowo, minister finansów S. I. Witte i minister oświaty hr. I. D. Deljanow, zostali wybrani na honorowych członków moskiewskiego Tow. rozszerzania wiedzy praktycznej pomiędzy kobietami wykształconymi.

± Z Mińska donoszą do «Nowosti», że do składu deputacji, mającej przyjąć udział w uroczystościach koronacyjnych w Moskwie, wybrano: hr. Czapkiego, Januszewskiego i br. Gieliga.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

W. Y. X. Jak w arytmetyce pojęcie o wielkości wyraża się za pomocą liczb, tak w algebrze — za pomocą liter, gdzie pod każdą literą można rozumieć dowolną liczbę. Każde koło ma swoją średnicę. Jeżeli rozciąć w jednym miejscu obwód koła i wyprostować, to otrzymamy prostą linię, która będzie dłuższą od średnicy byłego koła. Stosunek tej linii do średnicy przyjęto wyrażać literą π , wielkość której równa się 3,14159, czyli, wyrażając zwyczajnym ułamkiem, mniej więcej $3\frac{1}{7}$. Jeżeli, przypuścimy, średnica koła 7 łokci, to obwód koła 7, pomnożone przez $3\frac{1}{7}$, da 22 łokcie. Prosimy o adres, a przysłemy więcej szczegółowe objaśnienie.

W. B. K. Don. Pobudki mogą być rozmaite, ale czyn pozostaje zawsze lekkomyślnym i niepraktycznym.

W. Oł. Fabrykę w Charkowie buduje p. Kazimierz Karnicki.

RÓŻNE WIEŚCI.

± W nowojorskim «Timesie» pisze p. Henderson, krytyk muzyczny, o pierwszym koncercie Paderewskiego z d. 4 grudnia b. r.; wyjmujemy niektóre ustępy: «Paderewski wrócił, a miasto padło mu do nóg. Cokolwiek bledszy, niż dawniej i okolony cokolwiek krótszemi promieniami włosów, wielki pianista polski wystąpił w hali Carnegie wczoraj wieczorem, a cała ludność zaczęła mu znów hołdować, jak dwa lata temu. Zastuguje on na to. Jest on prawdziwym artystą i największym pianistą naszych czasów. Dziś przed grą jego trzeba zgłąd kolano. Paderewskiego własna «Fantazja polska» jest to utwór genialny, zachwycający, charakterystyczny. Tematy są natchnione, wdzięczne, ujmujące, a czysto polskie w rytmie i kolorze. Formalny kontur tej kompozycji jest podobny do węgierskich rapsodj Liszta, ale wewnętrzna budowa jest starsza. Partycja fortepianowa jest w wysokim stopniu popisowa. Bliżej wszystkich barwami tęczy instrumentalnej, a nawet harfa, nigdy przedtem nie słyszana w kompozycji na fortepian i orkiestrę, ma rolę w tym utworze».

± Z Genewy donoszą, że krytyka tamtejsza z wielkimi odzywa się pochwałami o panie Klarze Janiszewskiej, która w teatrze miejscowym wystąpiła z koncertem. Panna Janiszewska jest nauczycielką w konserwatorium genewskiem.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ W sferach prawniczych mówią o ustanowieniu specjalnej instytucji, której zadaniem będzie obrona majątkowych interesów skarbu w sądach cywilnych. Instytucja ta ma posiadać taki sam, mniej więcej, charakter, jak prokuratura Królestwa polskiego. Ustanowione będą prokuratury okręgowe, z których każda w swoim okręgu będzie prowadziła w imieniu skarbu procesy cywilne, dotyczące instytucji rządowych, oraz udzielała tymże instytucjom konsultacji prawnych. Nadto prokuratura centralna w Petersburgu rozciągnie nadzór nad działalnością poszczególnych prokuratur. Główny zarząd nad prokuratorjami ma być powierzony ministrowi sprawiedliwości.

♦ «Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłasza postanowienie, powiększające etat sądu okr. w Petersburgu o jedną posadę sędziego śledczego, a takiegoż sądu okręgowego w Piotrkowie—o dwie podobne posady. Natomiast z etatu sądu okr. w Orenburgu trzy posady sędziów śledczych znoszą się jednocześnie.

Z SĄDÓW.

♦ Izba sądowa warszawska uchyliła na posiedzeniu, trwającym przez 2 dni, wyrok sądu okręgowego kieleckiego w sprawie nadużyć, o które prokuratura oskarżała członków zarządu bożnicznego w Miechowie. Według aktu oskarżenia, członkowie tego zarządu, Kapczyk i Boremsztajn, w ciągu lat kilku pobierali od miejscowych żydów nienastawione

przez prawo datki na budowę synagogi i łaźni, obracając wyłudzone w ten sposób pieniądze na własny użytek; mieszkańcy zaś tego miasta: Kurland, Richter i Laka, pomagali wyżej wspomnianym członkom dozoru, przy wymuszaniu owych datków. Wyrokiem sądu kieleckiego Kupczyk i Borensztein skazani zostali na pozbawienie wszystkich szerególnych praw i przywilejów i zesłanie na rok do rot areztanckich, a trzech inni na taką karę 8-miesięczną. Od wyroku tego skazani odwołali się do Izby sądowej. Obronca oskarżonych, adw. H. Ettinger, starał się udowodnić, że członkowie dozoru bożniczych, nie mając żadnych praw służbowych i nie posiadając z natury swego urzędu żadnej władzy stanowczej, nie mogą być poślagnani do odpowiedzialności za takie przestępstwa, których tylko urzędnicy dopuścić się mogą. Izba sądowa, uchylając wyrok sądu okr., wszystkich oskarżonych uniewinniła.

© Warszawska izba sądowa osadziła d. 12 b. m., po 5-dniowych rozprawach, sprawę b. dyrektora komory wodnej w Pyzdrach, Piotra Iwanisowa, członka tejże komory Szcz. Borowskiego, dozorcę Fr. Jabłońskiego i mieszkańców tejże osady: Berty Kon, Fryd. Kona i Ajzyka Bierzwińskiego, oskarżonych o dopuszczenie się fałszów w urzędowaniu i o przepuszczanie przez komorę towarów bez opłaty cła. Przedstawiciele urzędu prokuratorskiego i władz celnych żądali 8,000 rs. kary, oraz konfiskaty towarów, wartości 5,000 rs. Izba sądowa, po długich naradach, wydała wyrok, skazując dyrektora Iwanisowa na nagannę, podlegającą umorzeniu z mocy Najwyższego Manifestu, wszystkich zaś innych oskarżonych uniewinniła.

NOMINACJE.

© Mianowani: wice-prezes sądu okręgowego w Libawie *Zupolow*—członkiem i b. sądu w Wilnie; sędzią pok. okr. kowelsk. *Karżawin*—prezesem zjazdu tegoż okr. na bieżące trzylecie, z pozostawieniem na poprzednim urzędzie.

ZAGRANICZNE.

© Jedna z gazet niemieckich przytacza dość ciekawe wiadomości statystyczne, dotyczące się wyroków w sprawach o obrazę majestatu. Otóż od sierpnia r. b. sądy niemieckie osadziły za to przestępstwo 55 osób i nałożyły na nie karę, wynoszącą razem 81 lat więzienia.

KURJER KOŚCIELNY.

Kanoniczne przeniesienie katedry i stolicy biskupstwa żmudzkiego.

Kowno, w listopadzie.

Przed 30 laty przeniesiono rezydencję biskupów żmudzkich z Worn do Kowna, a zarazem przeznaczono kowieński po-augustjański kościół na katedrę żmudzką.

Pomimo jednak faktycznego zamieszkania biskupów żmudzkich w Kownie od r. 1864, Wornie nie przestawały *de jure* być stolicą biskupstwa, a kościół wornieński — katedrą, gdyż owe zmiany, zaszły przed 30 laty, ze strony Stolicy apostolskiej nie uzyskały jeszcze odpowiedniej sankcji. Dopiero w roku 1883 JE. ks. Pallulon, objawiając rządzą djecejalne, zwrócił się natychmiast, za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych, do Stolicy świętej, z prośbą o zatwierdzenie Kowna jako stolicy biskupstwa i nadanie kościołowi po-augustjańskiemu godności katedry żmudzkiej.

Wskutek tego pisma, nadszedł niebawem z kongregacji konsystorskiej dekret, datowany d. 8 września 1883 r., w którym Ojciec św. Leon XIII prosił JE. ks. biskupa czyniła zażość i wykonawcą dekretu mianuje ówczesnego arcybiskupa mohylowskiego, s. p. Gintowta.

Po otrzymaniu tego dekretu, JE. ks. biskup Pallulon zaczął natychmiast gorliwie się krzątać około należytego przyozdobienia rzeczono po-augustjańskiego kościoła, odpowiednio do jego godności. Należało przede wszystkim dobudować kaplicę dla najśw. sakramentu, rozszerzyć chór dla kleru, urządzić stalle dla członków kapituły, odnowić ołtarze i całe wnętrze świątyni etc., etc. Ogłoszone w tym celu składki dały 85 tys. rs., która to suma, ulokowana w papierach wartościowych, urosła w r. 1893 do 50 tys. rs. Dzięki temu, całej restauracji wewnętrznej można było dokonać i wykończyć roboty na wiosnę r. b.

Z powodu zgonu s. p. arcybiskupa Gintowta nadesłany został, na prośbę JE. ks. Pallulona, z kongregacji konsystorskiej nowy dekret, datowany d. 8 lipca 1895 r., w którym Ojciec św. wykonawcą swej woli naznacza obecnego arcybiskupa mohylowskiego, JE. księdza Kozłowskiego, z prawem delegowania od siebie innego dostojnika kościelnego. Nie mogąc podróżować, sędziwy arcybiskup delegował swojego sufragana JE. ks. Symona, biskupa zenopolitańskiego, który też d. 8 b. m. przybył do Kowna, powitany tam, jako delegat apostolski, przez całe duchowieństwo kowieńskie z ich ekscelencjami ks. bisk. Pallulonem i ks. bisk. Baranowskim, sufraganiem żmudzkim na czele.

Aby umożliwić większej liczbie wiernych wzięcie udziału w oddawna oczekiwanym nabożeństwie, uroczyste wykonanie dekretu Stolicy św. zostało naznaczone na d. 5 (17) b. m., jako niedzielną. Jakoż w dniu tym zebrała się ogromna masa ludu nie tylko z Kowna, ale i z okolicznych parafii. Olbrzymia trzynawowa świątynia już od godz. 10 zapełniła się pobożnymi wszelkiego stanu, płci i wieku. Uroczystość rozpoczęła się od ingresu delegata apostolskiego, w asystencji obu miejscowych biskupów, przy śpiewie *«Ecce Sacerdos»* P. H. Thielen'a, wykonanym na głosy przez chór śpiewaków, złożony z wikariuszów katedralnych i alumnów seminarjum. W trakcie, gdy delegat apostolski, po krótkiej modlitwie przed Najśw. Sakramentem, przyoblał się w szaty pontyfikalne, sekretarz ks. biskupa Pallulona, ks. kanonik Karaś, w krótkich słowach przemówił do ludu po polsku i po litewsku, tłumacząc mu powód i porządek mającej się odbyć uroczystości. Poczem najdostojniejszy delegat apostolski rozpoczął donośnym głosem czytanie aktu wykonawczego w języku łacińskim, a następnie tenże delegat, w asystencji ks. bisk. Baranowskiego, wprowadził uroczystość JE. ks. bisk. Pallulona w pontyfikalne szaty przybranego, na odstąpiły już tron biskupi, i w głęboko odczutej łacińskiej przemowie wyraził swą żywą radość, jaką czuje, spełniając powierzoną sobie zaszczytną misję.

Odpowiadając na to, JE. ks. bisk. Pallulon winnował nawzajem najdostojniejszemu delegatowi wysokiego posłannictwa, a zarazem dziękował za przyniesione przezeń łaski Stolicy św. Poczem, zwracając się do podwładnego sobie duchowieństwa, w dłuższej przemowie, również w klasycznej łacinie wygłoszonej, życzył mu jak najgorliwszego spełniania obowiązków i przyświecania wszystkim swoim przykładem pracy i światłobliwego życia.

Uroczystą sumę celebrował najdostojniejszy delegat, a po ewangelji, JE. ks. bisk. Baranowski, wstąpiwszy na kazalnica, wygłosił, z właściwą sobie wymową, podniosłą naukę do zebranego licznego ludu, dla okolicznych zaś litwinów, nierozumiejących po polsku, ks. kanonik Powłanis wypowiedział stosowne kazanie w jęz. litewskim.

Popołudniu JE. ks. bisk. Pallulon podejmował gościnnie w swym mieszkaniu najdostojniejszego delegata obiadem, a przed wieczorem odprawione zostały w katedrze solenne nieszpory, na które, razem z najdostojniejszym delegatem, przybyli obaj miejscowi biskupi i cały kler. Jak uprzednio w czasie sumy, tak również i w nieszporach przeplat kościelne co do śpiewu liturgicznego ściśle były zachowane. Antyfony i *«Salve Regina»* śpiewane były przez chór z Antyfonarza, hymn—na głosy (z Cant. sac., 34), zaś psalmy i *Magnificat* odśpiewał w całości chóralnie *unisono* kler. Porządek ten, z rozkazu JE. ks. bisk. Pallulona, wielce gorliwego zwolennika reformy śpiewu kościelnego, został odtąd stale w kowieńskiej katedrze zaprowadzony.

Nazajutrz, t. j. d. 6 (18) b. m., najdostojniejszy delegat oglądał szczegółowo katedrę kowieńską: nowe aparaty kościelne, nowe lichtarze, przerobiony i powiększony organ, oddając słuszne pochwały wszystkiemu. Dnia zaś 7 b. m., żegnany najserdeczniej przez całe duchowieństwo kowieńskie, z obu miejscowymi biskupami na czele, odjechał najdostojniejszy delegat do Petersburga, pozostawiając po sobie w Kownie najmilsze wspomnienie.

Ks. A. D.

DJECEZJE.

© Z Jurjewa donoszą nam: D. 26 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół katolicki. Parafia jurjewska obejmuje pięć miast sąsiednich i liczy 1,000 z górą parafian, a tymczasem dotąd w mieście tem istniała jedyna kaplica katolicka, mieszcząca się w skromnej salce na parterze domu mieszkalnego.

Uwzględniając potrzeby ludności, p. minister spraw wewnętrznych zezwolił na budowę świątyni. Dzięki ofiarności osób prywatnych, paru szlacheckich księży, oraz ciała profesorskiego, jak również dzięki nieustraszonej działalności proboszcza miejscowego, zebrano już parę tysięcy rubli, niezbędnych do rozpoczęcia budowy. Nowa świątynia, w stylu gotyckim, obliczona jest na 12 sążni długości, kosztorys zaś wynosił około 20 tys. rs. Nie strażając się brakiem środków, z wiarą i nadzieją przystępujemy do dzieła, ufając w pomoc Bożą, oraz licząc na poparcie rodaków, tych szlachciców, którzy z murami uniwersytetu tutejszego łączą najkilkniwsze wspomnienia swojej młodości. C. M.

© Arcybiskup warszawski, ks. Chościak-Popiel, poświęcił w niedzielę, d. 15 grudnia, nową kaplicę w kościele św. Antoniego (po-reformackim) przy ulicy Nowo-Senatorskiej w Warszawie. Nowa kaplica znajduje się po prawej stronie od wejścia, wprost drzwi, prowadzących do zakrystji. Ołtarz jest dotąd prowizoryczny. Kaplica, dzięki której obszar świątyni znacznie się powiększa, została urządzoną głównie staraniem proboszcza miejscowego, księdza Siemca.

© Zmarli: Ks. Andrzej Karnicki, kand. św. teol., proboszcz par. Kalinowszczyzna pod Lublinem, b. infułat zamojski i profesor seminarjum, ostatnio kanonik gremjalny kapituły djece. lubelskiej, zakończył życie w Kalinowszczyźnie d. 4 grudnia, licząc wieku lat 82, a kapłaństwa 58. Siostra Jadwiga *Blancou-Marcinkowska*, szarytka, zmarła w instytucie św. Kazimierza w Warszawie, w wieku lat 52, powołania zaś licząc lat 23.

© «Przegląd Katolicki» donosi, że ks. Lubieński, zamianowany prałatem domowym Ojca św., oraz księża: J. Siemiec, Z. Skarżyński, Wł. Szczepiński i L. Łyszkowski, zaszczytami godnościami szambelanów papieżkich, będą niebawem przedstawieni przez JE. arcybiskupa Popiela głównemu naczelnikowi kraju.

© Administrator djeceji sejmieńskiej, prałat miejscowej kapituły katedralnej, zarazem proboszcz par. Łomża, ks. Paweł Krajewski—zaliczony został do ord. św. Anny kl. II.

ZAGRANICZNE.

© W sprawie ustawy, dozwalającej na powrót jezuitów, zabiera głos katolicki «Koeln. Volks Ztg» i poleca wniesienie rezolucji, odpowiednio do zalegającego przez związkową stanowiska, które dotychczas nie zupełnie jest jasne. Uchwała parlamentu z szóstoczecnej sesji zatrzymuje moc obowiązującą dopóki rada związkowa jej stanowczo nie odrzuci, i dlatego wniesienie rezolucji — zdaniem tego pisma—jest rzeczą niezbędną.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

© Donosiliśmy w swoim czasie, że ministerstwo oświaty, w celu zapobieżenia gromadzeniu się studentów w niektórych uniwersytetach, odniosło się do zarządów uniwersyteckich z zapytaniem, czy nie należałoby przyjmować do każdego uniwersytetu wychowawców średnich zakładów naukowych tylko tego okręgu naukowego, w którym znajduje się odpowiadający uniwersytet. Dział dowiadujemy się, że znaczna większość zarządów uniwersyteckich w nadesłanych odpowiedziach środki ten uznaje za niewłaściwy.

© Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa opracowuje na drugą sesję rady rolniczej plan reformy wykształcenia rolnego w Rosji. Projektowane jest nie tylko zwiększenie liczby średnich i niższych szkół rolniczych, ale także otwarcie kilku nowych tego rodzaju wyższych zakładów naukowych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

© Z wydanego świeżo spisu studentów w uniwersytecie warszawskim okazuje się, że w roku bieżącym akademickim uniwersytet liczy 946 studentów, 118 farmaceutów i 9 wolnych słuchaczy. W r. s. było: 888 studentów, 92 farmaceutów i 7 wolnych słuchaczy. Tym sposobem liczba studentów powiększyła się obecnie o 7,1 proc., farmaceutów o 22,8 proc. i wolnych słuchaczy o 28,6 proc. w porównaniu do roku zeszłego.

© Wskutek decyzji co do przekształcenia warszawskiej szkoły miejskiej imienia M. Konarskiego na szkołę realską nowego typu, wedle ustawy, zatwierdzonej przez ministra oświaty z r. 1889, potrzebny dodatkowy fundusz roczny na utrzymanie tej szko-

ly, 4,960 rs., ma być wypłacany corocznie z funduszu skarbu ra. 2,460 i funduszu gminy miasta Warszawy ra. 2,500.

* Z powodu zamierzonej reformy sądownictwa w Syberji, ministerstwo sprawiedliwości już obecnie stara się o przygotowanie odpowiedniej liczby ukształconych prawników, i w tym celu odnosi się do ministerstwa oświaty o jak najspieszniejsze otwarcie przy uniwersytecie tomskim fakultetu prawnego.

* Z Warszawy donoszą nam o pogłosce, jakoby do szkoły mechaniczno-technicznej p. Mittego miało w roku przyszłym przyjmować jedynie uczniów, mogących przedstawić świadectwo dojrzałości.

ZAGRANICZNE.

* Dr. Bolesław Wicherkiewicz, mianowany profesorem okulistyki w Krakowie, urodził się 1837 r. w Kcyni. Medycynę studiował w Berlinie, początkowo jako wychowawiec wojskowych zakładów lekarskich. W wojnie francusko-niemieckiej brał udział w charakterze lekarza-asystenta polowego. Na odrębnym swem polu, w okulistyce kształcił się Wicherkiewicz w klinice okulistycznej w Wrocławiu, jako asystent Ryszarda Foerstera. Odbysz podroże naukową do Paryża i Londynu, osiadł w Poznaniu jako okulista. Stworzył sobie pole zbawiennego działania, zakładając prywatną klinikę okulistyczną. Głównie za jego staraniem utworzono w Poznaniu zakład prowincjonalny dla chorych na oczy. W roku ubiegłym otrzymał tytuł profesora. Rozległa praktyka podała Wicherkiewiczowi sposobność do badań naukowych. Ze szczególnem zamiłowaniem uprawia operacyjną stronę okulistyki.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Galczyński Antoni, lat 82, ob. ziemski gub. kalisk., przez lat 48 w rzędzie aż do r. a. radca kalisk., dyrekcji szeregów. Tow. kred. ziemsk., powszechnie szanowany ziemianin — w Koninie, 5 grudnia. Górecki Apolinary, lat 47, obywat. ziemski — w Podczaszach. Jabłkowski Teodor, lat 74, b. ob. ziemski gub. kalisk. — we Lwowie. Łętowski Stefan, lat 45 — w Żytomierzu. Mokrzycki Stanisław — w Petersburgu 12 grudnia. Roessler Karol Edward, lat 81, znany przemysłowiec i obywatel m. Warszawy — tamże, 7 grudnia. Smoleńska Bronisława, lat 48, ob. ziemka — w Warszawie, 13 grudnia. Starkman Stanisław, lat 26 — w Poławie. Świeżewski Aleksander, lat 56, artysta-malarz, jeden z najbardziej cenionych naszych pejzajstów — w Monachjum, 5 grudnia. Witkowski Edward, lat 79 — w Stanisławowie, pod Białą-Cerkwią, 27 listopada. Wyszynski Jan, lat 80, b. referent wydziału skarbu. w radzie gub. radomsk. — w Warszawie.

DONIESIENIA.

Dom zdrowia lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Róża 10. Przeznaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

JOSEPH KRAY.

MARCHAND TAILLEUR,

13. Grand Morshala, 13. (3254-8-2)

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołączają się prospekty: «Wędrowca» (3317) i «Wiek» (3318).

EKONOMISTA.

Podatek przemysłowy.

Komisja, obradująca nad projektem podatku przemysłowego, odbyła w ciągu minionego tygodnia kilka posiedzeń. Naznaczona jednak przez nas w ostatnim numerze różnica zdań i poglądów zarysowywała się coraz silniej i spowodowała, że odnośnie do zasadniczego podatku, do jakichś konkretnych rezultatów dojść nie było możliwości. Ponieważ przedstawiciele przemysłu fabrycznego nie wskazali innej podstawy do obliczania podatku zasadniczego od przemysłu, oprócz ilości robotników, przeto postanowiono tylko ustanowić kilka kategorii tegoż podatku, w zależności od produktywności robotnika w danej przemysłowej grupie. Opracowanie tych kategorii powierzono specjalnej podkomisji, pod przewodnictwem Najdjonowa. Przedstawiciele przemysłu górniczego omysłili jednak inny system, wychodząc z zasady, że opodatkowanie przemysłu górniczego nie powinno przewyższać normy opodatkowania innych przedsiębiorstw. Ponieważ zaś instytucje kredytowe opodatkowano w stosunku 1 1/2 promille kapitału, przeto i stowarzyszenia górnicze akcyjne powinny być opodatkowane z kapitału, licząc po rs. 1 k. 50 z tysiąca rubli. Przy ogólnej sumie kapitałów wspomnianych przedsiębiorstw, wynoszącej 115 milj. rs., podatek ten przyniesie 172,500 rs. Co się tyczy przedsiębiorstw nie akcyjnych, których kapitały nie mogą być dostatecznie znane, to te mogłyby być opodatkowane na zasadzie ilości pudów, przez nich wyprodukowanej. Oznaczywszy ogólną wartość produkcji akcyjnych towarzystw na 85 milj. rs., prywatnych zaś przedsiębiorstw górniczych na 63 milj. rs., otrzymamy, że produkcja prywatna zapłaci 172 × 2/3, czyli około 130 tys. rs. Na podstawie tego rachunku, normy stałe podatku z tysiąca pudów wypadają: węgla kamiennego na 10 k., soli — 13, nafty — 8, margarytu — 14, rudy żelaznej — 10, surowca — 1 rs. 20 k., żelaza, stali i wyrobów z nich — 3 rs., miedzi — 22 rs., cynku — 6 rs., rtęci — 90 rs. Suma ta 302 tys. rs. będzie się corocznie powiększać, odpowiednio do rozwoju przemysłu, że zaś jest stosunkowo niewielką, to zauważyć można, że terazniejszy wyjątkowo pomyślny stan przemysłu górniczego, wywołany budową kolei żelaznych na znacznych przestrzeniach, może się okazać stanem przemijającym; że z nastaniem mniej pomyślnych warunków, norma opodatkowania okaże się napewno zbyt uciążliwą; inni uznawali za bardziej racjonalny system jednakowego opodatkowania z dochodu tak akcyjnych, jak i prywatnych przedsiębiorstw górniczych, poprostu od puda produkcji. Opracowanie tych opłat od puda powierzono drugiej specjalnej komisji górniczej, pod przewodnictwem p. Keppena. W ogólności zaś kwestja, czy przemysł ma być opodatkowany od kapitału, czy od dochodu, była przedmiotem gorących rozpraw. Zwolennicy kapitału twierdzili, że ten sposób opodatkowania będzie o wiele prostszym i łatwiejszym, że przy obecnym sposobie układania bilansów przez towarzystwa, znaczna liczba dochodów może być częstnio zamaskowana; przeciwnie, zwolennicy dochodu, uważając taki sposób opodatkowania za sprawiedliwszy, bronili swego zdania możliwością szczegółowego kontrolowania przez skarbu w każdej chwili ksiąg i rachunkowości przedsiębiorstw, jak również zamierzonym opracowaniem normalnego szematu bilansów, obowiązującego wszystkie przedsiębiorstwa. Tu znowu podniesioną została sprawa wynagrodzeń prezesów i członków zarządu, dochodzących często znacznej wysokości, a w rzeczywistości ukrywających pod tą nazwą czysty zysk z przedsiębiorstwa. I w tej, jak i w innych materjach, nie konkretnego nie

uchwalono. Posiedzenia komisji przerwane zostały na tydzień do d. 11 (23) grudnia. Na ostatnich posiedzeniach roztrząsano przepisy, dotyczące podatków dodatkowych: pięcioprocentowego i repartycyjnego, które poszły dość gładko, główna wszakże sprawa podatku patentowego dotychczas rozstrzygniętą nie jest.

S.

Kijowski syndykat rolniczy.

Kijów, w listopadzie.

Dnia 15 (27) listopada upłynął rok od założenia syndykatu, który, właściwie mówiąc, zaczął swoją działalność w lutym r. b. Liczba uczestników, należących do syndykatu, wynosi 185, posiadających 455 akcji 110-rublowych. Jednakże z tego źródła wpłynęło tylko 34,529 rs., pozostałe jeszcze do pobrania za akcje 15,521 rs. Kapitał żelazny 4,600 rs., złożony jest w Banku państwa, a (34,529 — 4,571) = 29,958 rubli stanowi kapitał obrotowy.

Dokonano w okresie sprawozdawczym obrotów na sumę 344,000 rs. Ogólny dochód wyniósł 24,040 rs., wydatki — 14,895 rubli, czyli czystego dochodu otrzymano 9,100 rs., t. j. 30 proc. od kapitału zakładowego. Dochód rozdzielono w następujący sposób: 5 proc. przeznaczono na kapitał zakładowy, 15 proc. — na dodatkowe gratyfikacje dla urzędników biura, 40 proc. — na dywidendę dla uczestników i 4 proc. — na korzyść kupujących.

Zastanawiając się nad wyżej przytoczonymi danymi, trzeba przyznać, iż syndykat, rozporządzając niewielkim, stosunkowo, kapitałem, doszedł do dużych rezultatów. Ale czy wogóle odniósł ogół z działalności syndykatu jaką korzyść? Bez zaprzeczenia syndykat pierwszy w Kijowie obniżył ceny na narzędzia rolnicze, przez co zmusił, w celach konkurencji, i inne składy do zmniejszenia cen katalogowych i robienia ustępstw, naprz. rok temu plug Sacka kosztował w Kijowie rs. 33, a obecnie zaś rs. 29. Na podobnej konkurencji korzystają rolnicy, dla których przy obecnym przesileniu rolnem i cukrowniczym uprzyświeśnienie cen narzędzi rolniczych ma pierwszorzędne znaczenie. Dalej, handel sztucznymi nawozami syndykat wprowadził na właściwe tory, przez co zapotrzebowania na te produkty znacznie się wzmożyły. Dotychczas cena puda superfosfatu wynosiła 1 rs. 20 kop., bez względu na zawartość procentową związków fosforowych. Syndykat zaś przyjął za zasadę stanowienia ceny wartość według analizy chemicznej po 4,5 kop. za 1 proc. rozpuszczalnego kwasu fosforowego, co zniżyło cenę zwykłego w handlu superfosfatu do 90 kop. za pud., zaś kupującym zapewniło nabywanie nawozów, zawierających części składowe, w ilości odpowiedniej dla użyźnienia roli. Zwracając się jeszcze raz do sprawozdania syndykatu, okazuje się, iż narzędzi rolniczych sprzedano za 148 tysięcy, nasion za 55 tys., sztucznych nawozów za 33 tys., przedmiotów gospodarstwa rolnego za 52 tys., oraz przedmiotów, oddanych w komis, za 80 tysięcy rubli. Cyfry te same przez się mówią o dodatniej działalności syndykatu.

Dane te będą przedstawione na ogólnym zebraniu d. 31 stycznia 1896 r. Zarząd syndykatu składa się z 7 osób: pp. Chanenko, Witolda Hanickiego, Klemensa Chojnowskiego, Ignacego Lychowskiego, Aleksandra Tereczczeni, M. Sześciakowa i L. Tumkowskiego.

Dyrektorem-administratorem jest p. Witold Hanicki, prezesem zaś rady p. Bohdan Chanenko.

Jet—ka.

KURS ZŁOTA.

Bank państwa ogłosił w zeszłym tygodniu, że do czasu nowego rozporządzenia przyjmować i wypłacać będzie złoto po cenie 7 rs. 45 kop. za półimperjał. Ponieważ zaledwie dwa tygodnie upłynęło od czasu ogłoszenia w «Praw. Wiestn.» urzędowego kursu złota, obowiązującego wszystkie instytucje kredytowe i handlowe, rządowe i prywatne po d. 1 stycznia r. p., a wynoszącego 7 rs. 40 kop. za półimperjał, publikacja przeto Banku państwa wywołała w sferach handlowych zaniepokojenie. Dzienniki ruskie zadają sobie pytanie, co mogło być jej przyczyną, niepodobna, żeby nieznaczna zmniejsza kursu rubla kredytowego na giełdzie berlińskiej, wynosząca za ledwie 2 marki, wywołała krok w skutkach swoich tak doniosły.

«Niedziela» pisze między innemi: «W sprawie tej niemałe mają znaczenie najbliższe czysto praktyczne jej rezultaty. Położenie tych, którzy zawarli umowy na złotą walutę, zmieniło się znacznie. Kto zobowiązał się płacić złotem — stracił, a kto miał je odbierać — zyskał. Prawda, straty i zyski dotychczas są niewielkie, ale w tem właśnie rzecz, że z każdą nową zmianą kursu mogą wzrastać nieograniczenie. Węć nawet i ten, kto liczył na stałość kursu waluty metalicznej tylko po koniec grudnia, został niezasłużenie ukarany za swoje do niej zaufanie, a jeśli rachunków swoich jeszcze nie ukończył, to ciągle będzie się dręczyć niepokojem, do jakiej cyfry wzrosła jego strata w chwili zamknięcia rachunku. I bardzo słusznie. Takie straty łatwo mogą odjąć każdemu ochotę do zawierania umów na złoto i, mimo woli, przychodzi na myśl pytanie: co realnego pozostało z przedsięwziętych ubiegłej wiosny środków. Łatwo byłoby wytłómaczyć sobie publikację Banku państwa, gdyby kurs zagrożony był jakimś ważnymi ekonomicznymi lub politycznymi wpływami; lecz czy może być mowa o czemś ważnym, jeżeli ogłoszona przez bank różnica kursu wynosi wszystkiego 5 k. na półimperjał. Żaden poważny interes nie mógłby uciepnieć, gdyby uniknięto tej publikacji, albo przynajmniej odroczone ją do ustanowionego terminu; ale wrażenie krok ten zrobił poważne; upatrują w nim bowiem cofnięcie się od przyjętego systemu. Godnem to jest pożałowania tem bardziej, że teraz, gdyby nawet postanowiono ponownie zabiegi o utrwalenie waluty metalicznej, to publiczność, nauceziona obecnym przykładem, nie będzie już miała do niej żadnego zaufania».

«Grażdanin» zapatruje się na tę sprawę mniej pesymistycznie: «Ze Bank państwa dorzucił do półimperjału 5 k., to mniejsza, ważniejsza jest rzecz, że przy innych warunkach polityki finansowej, w takich niepewnych pod względem politycznym czasach, kurs nasz upadłby na 40 i 50 marek; tymczasem obniżył się tylko o 2 marki, co w całości zawdzięczamy posiadaniem przez nas zapasom złota». Wychodząc z tego punktu widzenia, ks. Mieszczerski z całą konsekwencją zapytuje się: «Czy nie będzie korzystniej i ostrożniej myśleć więcej o gromadzeniu złota, niż o jego obiegu?»

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Na posiedzeniu sekcji przemysłu rolnego warszawskiego oddziału Tow. pop. rusk. przem. i handlu, p. Jeziorański zwrócił uwagę zebranych na ważność zjazdu, organizowanego w czasie wystawy w Niznim-Nowgorodzie. Z uwagi, iż oddział warszawski wezwano do udziału w tej wystawie, p. Jeziorański proponuje przedstawienie kwestyj: opracowania normalnej organicznej ustawy o syndykatach; ustawy wodnej, której projekt opracowała już poprzednio delegacja, złożona z pp.: Lucjana Wrotnowskiego, Adama Przanowskiego i Ale-

ksandra Czarnowskiego; kwestji zakładania lasów. P. Jeziorański sądzi, że w warunkach obecnych bardzo mało rolników jest w stanie stworzyć las nowy samodzielnie, przestrzeń bowiem, na zalesienie przeznaczona, nie daje dochodu przez lat 20. Zadaniu temu mogą jedynie poddać stowarzyszenia, których członkowie przeznaczają na cele zalesienia pewną część gruntów swoich. Spółka łatwo uzyska kredyt w Banku państwa, ale w tym celu należy grunty, pod zalesienie przeznaczone, wyłączyć z hipotek dotychczasowych i utworzyć dla nich hipotekę oddzielną. P. Chaniewski zaś dodał jeszcze wniosek, ażeby zjazd rozpatrzył wpływ taryf różniczkowych na dochodowość gospodarstw w każdym okręgu państwa i komu taryfy owe korzyści przynoszą, bo przypuszczają należy, że korzystają z nich nie rolnicy, lecz pośrednicy w handlu zbożowym. Na zatwierdzeniu tych wniosków posiedzenie zakończono, oznaczając następne zebranie na dzień 17 lutego 1896 roku.

— Na skutek wynikłej w praktyce kwestji, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa wyjaśniło, że komitety ochronne leśne przy rozpatrywaniu, czy należy właściciela lasu pociągnąć do sztucznej uprawy przestrzeni, wyciętych przez niego samowolnie, powinny przede wszystkim wyjaśnić, czy wyrąb taki byłby mu dozwolony w razie, gdyby właściciel starał się o to — i, stosownie do rezultatu wyjaśnienia, albo żądać od właściciela zaprowadzenia sztucznego zadrzewienia, jeżeli naturalne okaże się niemożliwym; albo też ograniczyć się pociągnięciem go do odpowiedzialności sądowej.

— W poniedziałek dnia 16 grudnia zaczęły się w Warszawie obrady ogólnego zebrania radców dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na porządku dziennym, obok rozpatrzenia dalszego ciągu instrukcji, wyjaśniającej ustawę Towarzystwa z r. 1888, znajdują się sprawy administracyjne, nominacje i awanse.

— «Russk. Wied.» donoszą, że kwestja założenia Banku rosyjsko-francusko-chińskiego, mającego na celu pomagać do rozwoju handlu rosyjskiego na Wschodzie, została rozstrzygnięta twierdząco. Obecnie ministerstwo skarbu przystąpiło do opracowania ostatecznej organizacji tej instytucji finansowej.

ZBOŻE.

— Na posiedzeniu statystycznego oddziału Tow. geograficznego, p. Timiriazew przemawiał w kwestji rzekomej hyperprodukcji zboża w Rosji. Wykazawszy, że rolnictwo ma pierwszorzędne znaczenie dla Rosji, czego dowodzi ogromny eksport zboża, stanowiący np. w r. 1894 aż 92 proc. całego wywozu, p. T. przytoczył dane statystyczne z lat ostatnich, dowodzące że o hyperprodukcji nie może być mowy. Przyczyny obecnej niżki cen zboża, według p. T., są następujące: 1) niedostateczny stopień rozwoju strony technicznej rolnictwa; 2) zcentralizowanie się znacznych kapitałów w jednych rękach, co pomaga do spekulacji jednej strony na niekorzyść drugiej; 3) spadek cen ogólny, który odbił się silnie na zbożu, niż na innych towarach, z powodu, że wytwórczość rolnicza nietylko odczuwa potrzebę złota. W końcu p. T. zaznaczył, że urodzaj w Rosji w roku przyszłym zapowiada się o 2 proc. więcej niż średni, a w Niemczech i w Austrii mniejszy niż w roku zeszłym, zapasy zaś na wszystkich rynkach mają się ku końcowi.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Nowosti» dowiadują się, że w działalności kontroli państwowej mają nastąpić zmiany radykalne. Dotychczas działalność ta ograniczała się wyłącznie sprawdzaniem dokumentów, przedstawianych przez władze odnośne na usprawiedliwienie dokonanych przez nich wydatków i udowodnienie ich rzeczywistości. Na przyszłość zaś ma być prócz tego zaprowadzona kontrola faktyczna, zasadzająca się na rewizji kas, nadzorze za dostawami skarbowymi i t. p.

— Na kolei warszawsko-wiedeńskiej wkrótce będą zaprowadzone telefony systemu «Phonopora», działające po przewodniku telegraficznym, głównie dla porozumiewania się służby pociągowej w razie wypadku. Na kolei warszawsko-terespolskiej w roku przyszłym mają być wprowadzone w tymże celu telefony Berlinera.

— Pociągi spacerowe z Warszawy przez Moskwę do Niznego Nowgorodu mają podobno być urządzone podczas wystawy w tem ostatnim mieście. Bilety byłyby ważne na dni 25,

z prawem zatrzymania się w Moskwie przez dni trzy. Powrót za biletu spacerowym byłby dozwolony nietylko pociągiem specjalnym, ale wszystkimi pociągami osobowymi.

OPODATKOWANIE WINA.

— W dniu 30 listopada rozpoczęła prace ustanowiona z rozkazu Najwyższego komisja w sprawie opodatkowania napojów, zawierających w sobie alkohol. Minister finansów, S. J. Witte, zagajając obrady, zaznaczył, że w projektowanym opodatkowaniu nie szuka nowego źródła dochodu, lecz tylko środków do otrzymania funduszy, potrzebnych na uporządkowanie handlu winnego. Rozwinięte w wysokim stopniu fałszowanie wina przynosi poważne szkody nietylko konsumentom, lecz i producentom, grożąc upadkiem przemysłu winnego. Ministerstwo finansów uznało za niezbędne przedsięwziąć w tej mierze środki radykalne, dla opracowania których zwołaną została komisja. Zapewnienie to pana ministra uspokoiło obawy obecnych na posiedzeniu producentów win. W dalszym ciągu komisja obradowała, jakie mianowicie napoje powinny być opodatkowane, jakie wina należy uważać za naturalne i t. p. Kwestja ta była przedmiotem gorących rozpraw i na drugim posiedzeniu, w dniu następnym odbytem. Jedni twierdzili, że za wino naturalne uważać należy tylko to, które jest produktem fermentacji soku winnego; inni zaś, wychodząc z zasady, że są okolice, w których, z przyczyny miejscowych właściwości gleby, czy klimatu, wyrabianie tego rodzaju absolutnie czystych win jest niemożliwe, utrzymywali, że nazwę win naturalnych należy rozszerzyć i do tych, do których dla ich trwałości dodaje się pewna ilość cukru i alkoholu, i tylko ograniczyć ich ilość pewnym oznaczonym procentem. Ponieważ różnica zdań zbyt silnie się zaznaczyła, na wniosek przeto przyrządzającego wybrano podkomisję, dla wszechstronnego opracowania tej kwestji, i — drugą podkomisję obrano, dla oznaczenia granic produkcji winnej, w których wino, używane na miejscowe potrzeby, będzie uwolnione od opodatkowania. Opodatkowanie będzie się odbywać systemem banderolowym, jako najprostszym i najdogodniejszym.

CUKROWNICTWO.

— W dniu 29 listopada otrzymało Najwyższe zatwierdzenie postanowienie komitetu ministrów, mocą którego ilość cukru, potrzebnego na konsumcję wewnętrzną na rok 1895—96, oznaczona została, jak to podaliśmy w numerze przeszłym, na 25 1/2 milj. pudów. Wysokość obowiązkowego zapasu nietykalnego wynosiła na tenże rok 1895—96—2 1/2 milj. pudów, z rozdziałem tegoż zapasu pomiędzy cukrowniami, odpowiednio do ilości wykazanej przez nie nadprodukcji. Ustanowione przez ministra skarbu, na zasadzie ukazu Najwyższego z d. 20 czerwca r. b., najwyższe ceny cukru na rynkach wewnętrznych, jak również określone przez niego warunki, na jakich dopuszczonym być może wywóz cukru z zapasów obowiązkowych — utrzymane zostały w swojej mocy.

— Według danych, dostarczonych przez biuro przedstawicieli cukrowników, w ciągu trzech miesięcy, poczynając od d. 1 września po 1 grudnia r. b. wywieziono zagranicę cukru 1,190, 465 pudów.

CHMIELARSTWO.

— Pod prezydencją dyrektora departamentu przemysłu i handlu, W. I. Kowalewskiego, odbywają się narady w sprawie produkcji chmielu — i przyjechał jej przez rząd z należytym poparciem. Dla skutecznej konkurencji z zagranicą uznano, za niezbędne, aby producenci chmielu łączyli się w większe stowarzyszenia, któreby miały możność dostarczania do browarów krajowych większych partji chmielu i z temi udogodnieniami pod względem sposobu spłaty należności, jakie obecnie robią nabywcom chmielu firmy zagraniczne. Tego rodzaju stowarzyszenia będą pryncypalnie przedstawiały większą gwarancję dla pożyczek bankowych, udzielanych, dla podniesienia produkcji chmielu. Żądanie 25 przedstawicieli guślickiego okręgu rolnego, co do obniżenia taryfy na przewóz chmielu krajowego, a podwyższenie na przewóz chmielu zagranicznego, uznano za słuszne. Dalej żądania chmielarzy guślickich, co do założenia akcyzy wyższej na piwo, wyrabiane z chmielu zagranicznego, lub też o ustanowienie na tem ostatni wyznaczo cła uchylono — pierwsze z powodu, że cały ciężar zwiększonej akcyzy ponosiłby konsu-

ment, drugie zaś, jako przeciwnie traktatowi handlowemu niemieckiemu. Uznano jedynie potrzebę niejakić ulg dla browarów, wyrabiających piwo z chmielu krajowego. Projektowane otwarcie szkoły piwowarów, pozostawione zostało staraniom samych plantatorów chmielu i właścicieli browarów. Postanowiono zaprowadzić wspólne suszarnie i wysuszone na ten cel piętnaście punktów, wyrażając życzenie, aby przy suszarniach były urządzone elewatory i stacje doświadczalne. Projekt organizacji rosyjskiego Towarzystwa do handlu chmielami, na wzór istniejącego w Warszawie — pozostał niesdecydowanym; chociaż przedstawiciel ministerstwa skarbu zapewnił mu, na wypadek urzeczywistnienia, skuteczne poparcie rządu. Zaznaczono potrzebę zmiany terminów, ustanowionych dla jarmarków chmielnych w Moskwie, Warszawie i Dubnie, tak żeby te nie odbywały się jednocześnie, i postanowiono starać się o to w ministerstwie spraw wewnętrznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Zwrot zniżkowy w kursie rosyjskiej waluty zagranicą, nie ustał dotychczas, a nawet w ciągu minionego tygodnia zrobił dość szybki postęp; według bowiem ostatnich piątnastkowych wiadomości z Berlina, płacone tam za 100 rubli tylko 218 marek, a więc o 75 pf. mniej, niż przed tygodniem.

Ustanie notowania. Giełda petersburska dnia 16 grudnia. Pożyczki premijowe: I em. 287, II em. 240. Listy premijowe banku ziemskiego: 207. Akcje banków: banknotowy 795, międzynarodowy 661, rusk. 508,50, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 580, bezarabsko-tauryskiego ziemskiego 600, petersbursko-tauryskiego ziemskiego 414. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 99,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, poławskie — 99,00, moskiewskie — 100,00, bezarabsko-tauryskie — 99,00. Giełda warszawska dnia 16-go grudnia. Listy zastawne ziemskie: serja I

lit. A — 99,55, miasta Warszawy: serja I — 100,35, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 517,00. Monety: Funct sterling — 9 rs. 34,50 kop., marka — 44,475 kop., frank — 36,95 kop., gulden — 77 kop. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku, wnoszący, Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedając od dnia 31 grudnia r. 1885, po cenie nie niższej jak 7 rs. 45 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Uspokojenie międzynarodowych sagraicznych rynków zbożowych stanowiąc się ku lepszemu, przebiegało w ciągu minionego tygodnia, a najwięcej dało się to zauważyć na poszczególnych, nadejście w Europie, jak i na oceanem. Jednakże na naszym kontynencie transakcje, dotyczące tego zboża, nie były liczne, gdyż w poddały nie było wiele słarsz, w Ameryce za to, pomimo bardzo znacznych węglańców dowodów, popyt na pszenicę był tak wielki, że ją prawie reschwytywane, z czego wnoszono można, że poprzednie jej zapasy mogą już być wyczerpane. Na rynkach przytem europejskich widoczną była wielka powściągliwość właścicieli ziarna, pochodzenia rosyjskiego, które w kampanii bieżącej na międzynarodowym rynku całkiem się niesłusznie trzyma. Podobnie lub nieco mniej się ożywienie się ruchu, pod względem żyta, przypisać należy głównie konieczności uczynienia sadół sobowłasności, zawartym poprzednio z terminami na grudzień. Jęczmień też więcej, niż wprzód, był poszukiwanym, a w Anglii nawet poścasy w czasie, gdyż go tam już prawie brakować zaczęło. Owsie, słaszkowo, najmniejszą zarysował polepszenie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacone: w Now-Yorku: pszenicę 77; w Londynie: pszenicę rosyjską 82 — 89, indyjską 82 — 83, miasocową 88 — 94, owsie rosyjski 67 — 76, jęczmień rosyjski 67 — 68, danijski 67 — 68, miasocowy 55 — 71; w Mawrylii: pszenicę rosyjską 76, miasocową 123 — 135, owsie rosyjski 58 — 76, jęczmień rosyjski 55; w Berlinie: pszenicę 104 — 113, żyto 88 — 92, owsie 88 — 113, jęczmień 85 — 126; w Krolewcu: pszenicę rosyjską 71, miasocową 92, żyto rosyjskie 58, miasocowe 60, owsie miasocowy 71 — 77, jęczmień rosyjski 55 — 64, miasocowy 77; w Gdańsku: pszenicę miasocową 107, żyto miasocowe 79, jęczmień rosyjski 59 — 65, miasocowy 88.

Rynki krajowe w jesoie bardziej, niż wprzód, wyekskujacem były uspokojeniu. Miasocami, z nastaniem sanny i powiększeniem się wskutek tego dowodów, ceny

spadły, w głównych warunkach pszenicznych wyrownawych pokazywały pod wpływem wiadomości z zagranicy. Wywóz faktyczny zboża nie uległ żadnej zmianie, w porównaniu z odpowiednimi cyframi poprzedniego tygodnia, jedynie na owsie ustad pewne zmniejszenie się eksportu. Popyt jednak wywocowy nie przybrał jeszcze wielkich rozmiarów. Na rynku wewnętrznym, jak i poprzednio, dostawiano prowadzić zboża włośniatka, ekonomicznego zaś nader było mało w obrocie. Najwięcej poszukiwaniem było żyto i to w mławie; o pszenicę właściciele młynów prawie adawali się nie dbać. Na owsie i jęczmień ładnie się umiana nie zarysowała, obadwa te zboża dobrze, jak i wprzód, się trzymały. Na rynku warszawskim — jak donosi miejscowa „Gazeta Handlowa” — chęć kupca o tyle tylko wpłynęła na ruch w handlu zbożowym, że transakcje łatwiej do skutku dochodziły, ale na ceny nie miało to żadnego wpływu; takowe utrzymały się w supechności na poziomie poprzedniego tygodnia. Najbardziej powzię wywołaniem były włośniatka miasocowych i okolicznych młynów, oraz krochmalni. Tamże, pomimo ożywienia się handlu maki, ceny maki pszennej nadalwie utrzymały się na poprzedniej wysokości, żytnia zaś, na wszystkich gatunkach, straciła kop. 10 na warku pięciopudowym. Płacono: w Warszawie (za karsoc): pszenicę wyborową 490 — 500, żyto wyborowe 355 — 360, owsie 335 — 270, jęczmień od pewnego już czasu prawie całkiem nie bywa w obrocie; w Mławie: żyto 82 — 85, owsie 51 — 67, jęczmień 54 — 60, słaszkę linala (87,50-proc.) 101, słaszkę 110; w Lubawie: żyto 84, owsie 82 — 85, jęczmień 85 — 86, słaszkę linala 101, słaszkę 104; w Olsztynie: pszenicę 64 — 75, żyto 49 — 51, owsie 47 — 64, jęczmień 49 — 61; w Kijowie: pszenicę 57 — 60, żyto 43 — 45, owsie 43 — 55, jęczmień 45 — 46; w Humaniu (gub. kijowska): pszenicę 52 — 53, żyto 37 — 41, owsie 34 — 40, jęczmień 34 — 50; w Witebsku: żyto 80, owsie 34, jęczmień 53.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Folwarków 4 (3.000 mórg) najlepszej ziemi hrubieszowskiej do sprzedania. Od kolei 35 w. Pałac. Zakłady przemysł. Znaczne dochody. Gospodarstwo wzorowe. Pragnący nabyć przesyła adres redakcji „Kur. Warsz.” pod cyfrą 1.358. (1034-5-4)

HOSPITAL CHIRURGICZNY GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4. w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

Przytomny. Stasio przy lekcji geografii: — Co to jest, to? — zapytuje go nauczyciel, stawiając palec na mapie. — To — odpowiada Stasio — to jest brudny paznokieć. (Kur. Por.)

WARSZAWA

Magazyn Ubiorów Męzkich

H. SAWICKIEGO

w Warszawie, Śto Krzyżka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywa jak najszybciej podług najnowiejszych zurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIESZE.

Magazyn mebli i luster
PIOTRA GLOBUSA,
Warszawa, Bielańska № 5,
poleca swój duży asortyment mebli wykwintnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1018-10-8)

ZAWIADOMIENIE.
Fabryka Pasów do Maszyn
Józefa Wegnera
przeniesiona z ulicy Hr. Kotzebue na ulicę Królewską № 21. (1049-3-3)

Najwyższa

nagroda



„NAJLEPSZE KALOSZE MOSKIEWSKIE”

Najwyżej zatwierdzonego
MOSKIEWSKIEGO TOWARZYSTWA

GUMOWEJ MANUFAKTURY,

Najlepszego gatunku z prawdziwej gumy amerykańskiej, zaszczyconej najwyższą nagrodą, znajdują się we wszystkich większych sklepach Warszawy, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa polskiego.

Skład fabryczny: *Nalewki Nr. 17.*

P. S. Upraszam się Szan. Publiczność o żądanie kaloszy z czerwonym stemplem „MOCKBA” na podszwach, które to kalosze odznaczają się trwałością i elegancją fasonu. (1041-6-4)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 28. (748)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1004-6-5)

F. WORONIECKI,

ZEGARMISTRZ,

(1059-3-2)

CZYSTA, № 3, naprzeciw hotelu Europejskiego, **CZYSTA, № 3,** poleca

wielki i urozmaicony

pierwsza

wybór nowości

Wyprzedaż ZEGARKÓW

wspaniałych

dawniejszych fasonów,

i skromnych.

po fabrycznej cenie kosztu.

Do GWIAZDKI w każdą niedzielę od 2 do 6 zakład otwarty.

Przeciw złej konkurencji podpisana firma opatruje swoje wino węgierskie w butelkach próż wypalanej firmy na korkach i pieczętki — jak dotąd — firmowym znakiem na szyjce, oraz kartką z numerem lub literkami; białą — na wytrawne, różową — na łagodne i maślane; wino francuskie, hiszpańskie, włoskie i krymskie etykietowane. Wino w beczkach i baryłkach, pieczętowane na korkach pod blaszką. Prosząc szanowną publiczność zwracać uwagę, polecam się

P. A. KRZYMIŃSKI,

Wiosnowa 2.

Rok założenia 1880. Warszawa.

(617-7-5)

SMACZNE i niedrogo polsko-
litewskie

DOMOWE OBIADY,

codziennie świeża i najlepsza pr-
wizja, przygot. na najlepszym ma-
śle. Na abonament z ustępstwem.
Są polskie, ruskie i niemieckie ga-
zety. Wielka Italiańska, 15, m. 18,
obok Pasażu. (3311-2-2)

Tozby to dopiero był dochodził gładki,
któryby zastąpić mógł wszelkie potrzeby,
gdyby w czyn wprowadzić pomyślnie troche
dziki,
Kryjąc banderolą złośliwe języki.

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНИЙ

Подписчики „НИВА“ получают въ
52 №№ журн. „НИВА“ (до 1500
столицовъ текста и 500
графикъ).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБР. СОЧИНЕНИЙ

Д. В. ГРИГОРОВИЧА

печат. на хорош. глазиров. бумаге.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЕСЯЧНЫХЪ ЛИТЕ-
РАТ. ПРИЛОЖЕНИЙ“, въ уве-
личенномъ объемѣ.

12 №№ „Парижскихъ модъ“, заключающихъ въ
себѣ въ теченіе года до 300 модныхъ
рисунковъ

12 №№ рукодѣльных и выпильныхъ работъ и
выкроекъ (съ 600 рисунк. и чертежами
въ теченіе года).

Портретъ Императрицы
АЛЕКСАНДРЫ ФЕОДОРОВНЫ
по оригиналу художника И. С. Гал-
кина, отпечат. въ 27 красокъ, размѣр. 18 верш.
вышнимъ и 14 верш. ширинимъ.

СТЕННОЙ КАЛЕНДАРЬ, отпечатанный красками.

PETERSBURG

ФОТОГРАФИЯ

Маларза М. БИЕЛАВСКИЕГО. (8055)

NEWSKI № 34, домъ коścioла św. Катарзыны.

ГРИГОРОВИЧА

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА Бесплатное прилож. на 1896 г.

за годовое изданіе
„НИВА“ со всѣми
приложеніями:

Безъ доставки
въ С.-Петер-
бургъ. 5 р.

Съ доставкою
въ С.-Петер-
бургъ. 6 р. 50 к.

Безъ дост. въ
Москву черезъ
конст. Н. Печ-
ковской. 6 р.

Съ перес. во
всѣ города и
мѣста. Россіи. 7 р.

За границу. 10 р.

ДОПУСКАЕТСЯ РАЗСРОЧКА
ПЛАТЕЖА въ ДВА и въ
ТРИ СРОКА.

Съ требованіями обращаться въ Главную

Контору журн. „НИВА“, Спб. Малая Морская, 22.

MYSLI.
Do krzywych celów nie można smierować
prostą drogą, lecz tylko więcej się ser-
pentyną gościniec kłamstwa i obłądki.
Na torze życia najłatwiej dotrzeć do ce-
lu—czując się.
Bez pieniędzy nie można na świecie nic
zrobić—chyba długi.
Są śpiewaczkę, które przy słabym głosie,
posiadają silny rozgłos.



R. RATKE,
FABRYKA FORTEPIANÓW,
otworzona w r. 1868.

Newski prosp. № 16, róg
Wielkiej Morskiej.

Fabryka: Petersburska Strona,
Wielki prosp. № 80.

Wielki wybór fortepianów
i pianin, zarówno z własnej
fabryki, jako też najlep-
szych firm zagranicznych.
Wynajem instrumentów no-
wych i używanych. (3305-8-1)

Na egzaminie. — Jak pan wytłómaczy
uczucie miłości?
— W czarnym fraku i białych ręk-
awiczkach i powiem, że proszę o jej rękę.
(Kur. Por.).

NA GWIAZDKĘ NOWE KSIĄŻKI

dla dzieci i młodzieży poleca

KSIEGARNIA POLSKA K. GRENDYSZYŃSKIEGO
w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

ABC. Chłopcy i dziewczęta, z obrazkami, k. 60.

Anczyc L. Perły, zbiór cenniejszych powieści z literatury angielskiej
dla młodocianego wieku. Wydanie 3, z 8 rycinami, w opr. kart.
rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Bukowiecka Z. Historia o Janku Górniku, opow. dla młodzieży
z 10 rys. Wład. Jasińskiego, w opr. kart. rs. 1 k. 20, w opr.
ozd. rs. 1 k. 70.

— Rok życia, dziennik Wandzi i Józki, z prawdziwych notatek prze-
pisany, z rycinami L. Szpadrowskiego, w opr. kart. rs. 1, w opr.
ozd. rs. 1 k. 50.

Cervantes M. S. Przygody Don Kichota z la Mancy. Z 8 ilustr.
Gustawa Dore'go, w opr. kart. rs. 1 k. 20.

Chrzęszczewska J. Czary i nie czary, fantastyczne opowiadania
dla młodzieży, z 6 ryc. T. Jaroszyńskiego, w opr. kart. rs. 1,
w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

— Pogadanki z dziećmi, rs. 1, w opr. kart. 1 k. 20.

Colomb C. Dla szczęścia rodziny, pow. dla młodzieży, w opr. kart. rs. 1.
Drzewiecki K. Spacery z panem Karolem, opowiadania dla dzieci od
lat 9 do 12, z obrazkami, k. 60, w opr. kart. k. 70.

Hofmanowa Kl. Druga książeczka Helenki. Powieść dla dzieci, za-
czynających już czytać gładko. Wydanie 7 z 8 ryc., w opr. kart.
k. 75.

Król K. Przygody i opowiadania misjonarza w Sudanie egipskim.
Z 10 ryc. i mapką Egiptu, w opr. kart. rs. 1 k. 20, w opr.
ozd. rs. 1 k. 70.

Królowie polscy, podług rysunku T. Maleszewskiego, w opr. ozd.
rs. 2 k. 50.

Lauri A. Spadkobierca Robinsona, przekł. z franc. z 7 ryc., w opr.
kart. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Morawska Z. Wielkie zdolności i przygody Zygmunta, dwie powiastki
dla dzieci z 6 ryc. H. Piątkowskiego, w opr. kart. rs. 1, w opr.
ozd. rs. 1 k. 50.

— Wyspa wróżki Marty, opowiadania i obrazki z 6 rys. J. Maszyń-
skiego, w opr. kart. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Na wsi, książeczka obrazkowa dla małych dzieci, k. 60.

Niewiadomska C. Odrodzona, powieść dla młodzieży z ryc., w opr.
kart. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Obrazki ze świata zwierzęcego dla małych dzieci, k. 40.

Porawska Br. Polne różyczki, powieść dla dorastających panienek.
Z ryciną, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Przechadzka po ogrodzie zoologicznym, k. 35.

Szaniawska K. Nacią, powieść dla młodzieży, w opr. kart. rs. 1,
w opr. ozd. rs. 1 k. 40.

Teresa Jadwiga. Złe i dobre duchy, powieść dla młodzieży, z ilu-
stracjami, w opr. kart. rs. 1 k. 20.

— Z obcych dziejów, dwie powieści historyczne dla starszych dzieci,
z 6 rys. L. Szpadrowskiego, w opr. kart. rs. 1 k. 20, w opr.
ozd. rs. 1 k. 70.

Umiński W. W nieznanym świecie, powieść fantastyczna z 8 ilustr.
ka. Pillatiego, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Weryho M. W lecie, książka dla małych dzieci z ryc. E. Lindemana,
w opr. kart. k. 75.

wierzęt a domowe z wierszykami, k. 35.

Magazyn warszawskiej fabryki

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,
Petersburg, Newski prospekt № 46,
obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, FO-
TELI DLA CHORYCH, KOŁDER etc.

Cenniki gratis i franco. (8159-18)



Pierwsza

WZOROWA PIEKARNIA MECHANICZNA,

w Petersburgu, Sadowa 38, róg Grochowej, telefon № 994,

poleca swój chleb pytlowy, warszawski razowy, pszeniczny, pieczy-
wa wiedeńskie, kajzerki, rogalki i t. d., ciastka drożdżowe i inne
wszelkiego rodzaju, baby, torty i t. d. Wszystko wypiekane przez
warszawskich piekarzy. Zlecenia załatwia szybko, dokładnie i nie-
drogo; przyjm. dostawy na większe ilości pieczywa. (8247-3-8)

Fotograf Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza
Aleksandrowicza, Wielkiej Księżny Marji Pawłowny i fotograf Cesar-
skiej Akademii sztuk pięknych,

K. Szapiro,

powrócił z zagranicy i fotografuje po następujących umiarkowanych cenach:
12 gabinetowych dawniej 10 rs., teraz 6 rs., 12 gabinet. emalj. 8 rs.
12 amerykańskich dawniej 20 rs. i 15 rs., teraz 10; 12 amer. emalj. 12 rs.
12 buduarowych dawniej 30 i 25 rs., teraz 15 rs.; 12 buduarowych
większa główka 18 rs. Obniżono również ceny dużych portretów i grup.
Wszystkie zdjęcia wykonywane są na nowym angielskim papierze Il-
forda. Nowy adres fotografii Szapiry: Wielka Morska Nr. 12, róg
Newskiego prospektu. (8801-10-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświetniejszą prowizją i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje od 10 do 12, a
także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-
wa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy,
piramidy i t. p. Wielki wybór pian; usługa polska. (9059)

KURJEREK KIJOWSKI.

= Posiedzenie. Na ostatnim posiedzeniu akcjonariuszów Tow. wodociągów, zwołanem *ad hoc*, wskutek anormalnych stosunków z miastem, które nie chce zapłacić zadanej przez Tow. kwoty za korzystanie z wodociągów, zapadły następujące uchwały: załatwić nieporozumienie z miastem polubownie, oznaczyć datę otwarcia kanalizacji na d. 1 lipca r. p. 1, w razie nieprzyjęcia przez miasto warunków Tow. do d. 1 grudnia r. b., uważać kontrakt z miastem za rozwiązany.

= Nowy projekt. Inż. Zelinger wniósł do zarządu miasta projekt budowania windy na «Aleksandrowskim spusku» systemem łańcuchowym, niezastosowanym jeszcze nigdzie w Rosji. Cały system polega na ruchu łańcuchów bez końca, obracających się w kręgowych punktach naokoło wałków, poruszanych przez motor elektryczny lub parowy. Do łańcuchów, umieszczonych w rurach w ziemi, przymocowywują się saneczki lub platforma, i tym sposobem ciężary, a nawet wozy i ekwipaże z koniami mogą być wciągane pod górę.

= Jednodniowy spis pracowników dr. poł.-zach. W zeszłym tygodniu odbywały się narady przedstawieli wszystkich wydziałów, w celu omówienia rozmaitych kwestyj, jakie wyniknąć mogą z mającego odbyć się spisu całego personelu na wszystkich liniach. Urzeczywistnienie tego projektu kosztować będzie przeszło 4,000 rs.

= Rozporządzenie. Zabroniono posypywać solą szyny tramwajowe i chodniki (w celu przyspieszenia procesu tania), ze względu na chorobę kopyt (gruda), jaką wywołuje sól u koni.

Szkoła kroju i pracownia

STRIEN DAMSKICH I DZIECIĘCYCH
JADWIGI LEWICKIEJ.
Kijów. Fundulejewska № 54.
(335-12-3)

BONA poszukuje miejsca z francuzkim, muzyką, towarzyski lub do gospodarstwa; adres: Hotel Gladynjuka № 22. (343-3-2)

° KIJÓW °

FRANCUZKI MAGAZYN KAPELUSZY „AUX ELEGANTS”,

KIJÓW, KRESZCZATIK, FRANCUZKI HOTEL,

MA HONOR POLECIC SZ. PUBLICZNOŚCI W WIELKIM WYBORZE:

zagranczne cylindry męskie, chapeaux-clacs, filcowe kapelusze z własnych fabryk od 5 rs. i drożej, oraz rozmaite czapki futrzane: z baranka bucharskiego, karakułowe, skóry wyrobu zagranicznego; czapki bobrowe, z kota morskiego, piżmowca, szopów, it.p., poręczając za dobroć wyrobu. **Ceny bardzo umiarkowane.**

P. S. Ponieważ niektórzy z pp. handlujących w Kijowie nazywają magazyny swoje francuzkimi, upraszam przeto odróżniać firmę naszą od innych.

Z USZANOWANIEM

upelnomocniony firmy J. SOLLAR.

(339-4-2)

RURY

żelazne ogniowe
1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 16"
żelazne gazowo-wodociągowe.
1/4 3/4 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIEŃ

angielskie skórsane, amerykańskie skórsane, z szerści wielbłądziej, gumowe, liniane.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Fundulejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów».

(206)

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstalunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

Dr. A. de Lens.

Specjalista chorób ucha, gardła i nosa. Rozwijanie słuchu u głuchych. Proszona 28. Przyjęcie od 4 do 6. (334-12-1)

„Antiquités et bijouterie”

A. I. ZOŁOTNICKIEGO,

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis «Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych fasad: brylantowych, złotych, srebrnych rzeczy i zegarków kieszonkowych; sprzedaje i zamienia. Ceny bardzo dostępne.

Po wysokich cenach kupuje rozmaite starożytności i antyki. (320-16-4)

Z rozmów poufnych. — Straszne rzeczy!
— Co takiego?
— Wyobraź sobie, ten gbur Ika miał czelność wobec wszystkich powiedzieć, że mi wymierzył policzek.
— Czemże się sprawa skończyła?
— Tem, że mi go wreszcie... wymierzył w istocie! (Kur. Warsa.)

Akuszarka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z zezwolenia rady lekarzy przyjm. położnice w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. (321)

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREWY

w Kijowie i Odesie.

Gamaston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.

— Lamparcie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.

Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.

— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.

— Laszka, wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.

Zorjan E. Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 30 k.

— Chrystus Mieczysława, powieść historyczna, 30 k.

Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, spizarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletnim opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwinnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilię Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską, (litwinę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złoceniami 2 rs. 50 k.

W tejże księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sołtan. Dobra nauka, nowela. Ilko Szwabiniuk, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.

Barycka S. Kandydanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.

Marrené W. Przeciw prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.

W...l. Donna. Obraz z życia sportmana, 1 rs. 80 k.

Zielinski J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą. (304-23)

OPTYK-MECHANIK

P. SYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejewska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry, t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarska № 9.

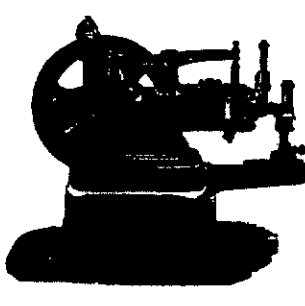


OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-23)



Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.



Dostawa relsów, wagonów etc. do przenośnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i kotłów fab. Schaeffer & Sudenberg i Langenslooten & C. dla zboża, buraków etc.

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelnii i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Adres: Hruboszyca № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwuary, pompy i różne części techniczne. (307)

KURJEREK KIJOWSKI.

= Doroczne posiedzenie członków Tow. pomocy dla niezdolnych studentów uniwersytetu św. Włodzimierza. Tow. posiada 177 rzeczywistych członków i 9 honorowych. W roku sprawozd. dochód Tow. wyniósł 16,669 rs. Wydatkowano 13,664 ruble na opłacenie wpisów, książek, ubrania, leczenia, mieszkań, obiadów dla niezdolnych studentów. Dyskutowano szeroko nad sposobem ściągnięcia pożyczek, wydanych w przeciągu ubiegłych 14 lat, a dotychczas nie zwroconych. Stanowi to kapitał 113,050 rs. Zdecydowano wytoczenie spraw sądowych.

= Szkoła handlowa. Ustawa projektowanej w Kijowie szkoły handlowej przesłana została do ministerstwa do zatwierdzenia. Stowarzyszenie kupców przeznaczyło, między innymi, na szkołę kwotę rs. 80,000, która utworzyła się z nieprawnie pobieranych składek przez kasę miejską w ciągu lat 16.

= Na utrzymanie oddziału szczepienia wścieklizny przy instytucji bakterjol., miasto obowiązało się dawać roczną zapomogę w ilości 2,000 rubli.

= Fabryka olejków. Spółka rolników, jaka zawiązała się w czasie ostatnich kontraktów, pod firmą: «Agricola», puszcza obecnie w ruch w Baranówce, pod Jarmolińcami, gubern. podolskiej, fabrykę olejków eterycznych, wprowadzanych dotychczas z Lipska. Na czele spółki, która zamierza produkować i przerabiać rośliny aromatyczne i lekarskie, stoi p. Baraniecki. Do zarządu należą, jako zarządzający inż.-chemik St. Praus, a w charakterze członków pp. Buszczyński i dr. Orlikowski, oraz chemik p. Józef Orłowski.

= Zarząd dr. poł.-zach. przenosi z r. p. laboratorja chemiczne i mechaniczne do nowozbudowanego budynku. Zadaniem laboratorjów jest dokonywanie prób z opalem, z oliwą, żelazem i t. p.

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ
(polak), choroby zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomb. Kijów, Wielka Włodzimierska, dom Michelsona № 87. (315-52)

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna
L. GOZDZIEJEWSKIEGO
Kijów, Kreszczatik № 5. (220-12-8)

° KIJÓW °

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

Jedyna w kraju połudn. - zachodnim

FABRYKA

jubilera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od 1878 r.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpii 1894 r.

Zawsze **wielki wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.** (337-10 1)

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru «ferro prussiate» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (153-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK. dom Nr. 41.

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatii. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

NOWE NUTY,
wydane nakładem księgarni
Bolesława Korewy
w Kijowie i Odesie.

na fortepian na 2 ręce
Beethoven. Marcne funebre, 80 k.
Strauss. Le Rousignol, polka 80 k.
Artemiew. Mazurek na temat Straussa, 40 k.

Romantowski. Naprądo do boja, marsz, 60 k.

Kalwoda. Kozacki marsz, 60 k.

Kittler. Osekiwanie, walc, 80 k.

Zaromba W. Langner apr.

l'Ukraine, 60 k.

Au Clometiere. Elegie, 60 k.

Kassy. G. Reminiscences d'Hongrie, 60 k.

Le reve d'une Hongroise, 60 k.

Une nuit dans les steppes d'Hongrie, 90.

Lui et Elle, serenade hongroise, 60 k.

Echo d'Hongrie, 60 k.

Zawadzki M. Op. 380. Dumka, 80 k.

Krajaki Adolf. Trois valse, 75 k.

Zawadzki M. Op. 198. Prądko ukraińska (Fileuse ukrainienne). Cena 75 k. Op. 199. Staś mi pierścionek przywiozł z jarmarku. Op. 199. Ja nie kocham ciebie. Cena 60 k. Op. 306. Le printemps, Włosna polka. Op. 315. Parafraza dwóch piosenek Komorowskiego: Idzie sobie pachole i Wspomnienie. Cena 90 k. Op. 316. Rhapsodie Roumaine. Cena 1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de plus jolies valse de Strauss-pere et fils et de Keler-Bela. Cena 75 k. Op. 340. Trzy marsze saporozkie, każdy po 60 k. Op. 361. L'Alouette (Skowronek). Chanson de St. Moniuszko. Paraphrase. Cena 90 k. Op. 363. Themes polonais transcrits. Cena 90 k.

Przy jednorazowym ządaniu nut na rs. 5 i więcej, przesyła na koszt księgarni. (308)

JUBILER

JAN MARGINCZYK,

Kijów, Kreszczatik № 36. (346-10-2)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski... 7,15 w. 11,40 r.

Pocztowy.. 9,00 r. 8,49 w.

Pasażerski. 12,02 n. 7,07 r.

> 8,50 w. 9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

SKŁAD GŁÓWNY

wyrobów Towarzystwa Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej

N. FAHLBERG W KIJOWIE

Kantor i skład na Kreszczatiku, d. Barskiego, № 40.

Cenniki ostatniego wydania wysyłają się bezpłatnie.

Ceny Fabryczne.

HOTEL „BELLE-VUE”,
Kijów, środek Kreszczatika.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. **A. Kulczycki.** (310-13)

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (149-50)

HOTEL „ORION”,

Kijów, W. Wasilowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,

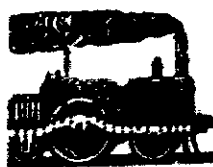
KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilowska № 7. (128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

KANTOR OGŁOSZEŃ



M. RADOMIŃSKIEGO.

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulewska № 31, Telefon № 430. Oddział w Warszawie przy ul. Wazockiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń dla wywieśniania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowogorodkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnienowogrodu. (318-52)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Sprawy czynszowe gub. kijowskiej, z rozporządzenia p. naczelnika kraju, winny być wykonane do d. 1 stycznia r. p.

— Samobójstwa wśród młodych chłopców coraz częściej zdarzają się w Kijowie. W szesnym tygodniu pozbawił się życia Kunzewicz, teraz znów Listopadski, 16-letni służący, który przybył do Kijowa przed 3 miesiącami.

— Na wieczorach kwartetowych, urządzanych przez Tow. muzyczne w Kijowie, uczestniczył warszawianin, ceniony pianista p. Bobiński, prof. konserwatorium kijowski, który odegraniem *trio* Schuberta wywołał ogólny poklask.

— Koncert pana Nolle'go, ze współudziałem orkiestry warszawianina p. Ryba, oraz członków opery, zgromadził d. 28 z. m., w sali cyklistów, dużo publiczności, przeważnie polskiej. Po koncercie rozpoczęły się ożywione tańce, pod wytrawnym przewodnictwem p. Krzyżanowskiego.

— Odnaczenia. Doktor Wincenty Kwiatkowski, prezes oddziału Czerw. Krzyża w Humanin, a zarazem zaszczytnie znany na arenie życia społecznego, otrzymał order świętej Anny, kl. II. Ordynator szpitala żytomierskiego, doktor Golembiowski, otrzymał rangę radcy kolejańskiego.

— Nakładem księgarni B. Koreywo, wyszła w II wydaniu książka E. Zorjana, p. t. «Chrząst Mieczysław».

— Kijowski kantor Banku państwa, ku wygodzie publiczności, zaczął przyjmować należność za akcje od cukru na rachunek kasy gubernialnej.

— Połączenie Kijowa z Fastowem telefonem. Za przewodniki telefoniczne służą druty telegrafu, aparaty zaś wybrano systemu «Fonopor». Rozmowę słychać bardzo wyraźnie.

— Skarga. P. prezydent miasta zanośił skargę do Senatu na rozporządzenie gubernialnego zarządu akcyzowego, z powodu wybudowania składu okowity na ul. Podwalnej. Cała sprawa wynikła ztąd, iż skład wzniesiony został na miejscu, gdzie, według obowiązującego planu miasta, zatwierdzonego 12 czerwca 1874 r. przez minist. spr. wewn., nie mogą być stawiane budynki. Prócz tego, nagromadzenie 600,000 wiader spirytusu zagraża bezpieczeństwu gęsto zaludniających tę dzielnicę mieszkańców.

— Elektryczność. Oświetlenie elektryczne urządzono w miejskiej bibliotece publicznej, która niebawem zostanie otwartą dla publiczności.

— Na przyszłoroczną wystawę rolniczą ministerstwo rolnictwa pozwoliło przyjmować okazy zagraniczne po za konkursem.



Łóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.
Kijów, Żyłańska 24.
Cennik bezpłatnie.

ZCZOTKI dla fabryk, gospodarstwa i t. p. wielki wybór gotowych i na obałunek; ceny niskie
poleca **K. J. PIEKARZ**
Kijów, Aleksandrowska 58 vis-à-vis Cesarskiego ogrodu. Opakowanie bezpłatnie

° KIJÓW °

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wylączna reprezentacja fabryk:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
Rud. Sack, Flagwita siłowniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiazałki.

Gar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieszyny «Indjana», dające czyste siano.

Hofherr & Schranz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, siłowniki parowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne. (259-25)

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarn

FABRYKI



MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglije).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

CUKIERNIA

B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obśtalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

— Wielki wybór bombonierek paryzkich. —

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ♦♦

Wszystkie obśtalunki wysyłają się w **artystycznym obrobieniu**, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszających.
Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2818-28)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50,
2-gi „ „ Kreszczatik d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryzkich, wiedeńskich i kondyńskich modeli.

● Przyjmują się obśtalunki. ● (196-20)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z doniosła ogłoszeniowego, pamięć powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zamierzają. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

— **Ceny zmniejszone.** —

Księgarnia i skład nat
L. IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie.

Posostała resztę nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po **znacznie zmniejszonych cenach**:

Basyliasek. Skrzydła, kom. w 8 akt. Warsz., 1898, zamiast 75 k. 25 k.

Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1876, cena rs. 1, sniż. na 50 k.

Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Maryli i zbiór wierszyków. Warszawa, 1880, cena 60 k., sniż. na 80 k.

Gawronski Fr. Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1894. Cena 60 k., sniż. na 80 k.

Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1869. Cena rs. 2, sniż. na 75 k.

Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena złr. 8.60, sniż. na rs. 1 k. 80.

Kryłow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1869. Cena k., 80 sniżona na 15 k.

Nowosielski A. Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., sniż. na 25 k.

Ping A. (Pietkiewicz). Drzewo przekłete. Wyd. 2, Żytomierz, 1861. Cena 15 k., sniż. na 10 k.

— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1869. Cena 75 k., sniż. na 25 k.

Pietschman A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., sniż. na 80 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obśtalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuracnością i spiesznie; wysyła również za zalicz. pocztow. (294-10-8)

Dlaczego kobiety kochają!

Włoszka — temperament.
Hiszpanka — dla przyjemności.
Niemka — uczucia.
Tureczka — przyzwyczajenia.
Holenderka — obowiązek.
Angielka — dla zdrowia.
Amerykanka — wyrachowania.
Szwedka — próżniactwa.
Francuzka — ciekawości.
Polka — dla wszystkich przycysła powyższych, razem wziętych.

PRACOWNIA I MAGAZYN

STAN. JUREWICZA,
Kijów, Wielka Żytomirska 18.

Zaopatrzone w każdej porze w wielki wybór męskiego, damskiego i dzieciennego obuwia i gumowych kaloszy, a także przyjmują obśtalunki. Ceny najprzystępniejsze. (322-16-4)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór **Perfum**, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i sametli jedwabna. **Nowości**: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

„**ARKADIA**“

(dawne „Tivoli“)

Kijów, Bulwarowa № 52.

Namowo wytwornie urządzone

● **TEATR** ●

Sala koncertowa.

— **Café-chantant** —

Codziennie orzecz. przedstawienia. Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne. (267)

Adam Gintowt

KURJEREK ODESKI.

= Przyjazd ministra. W Odesie, w połowie grudnia, spodziewany jest przyjazd ministra sprawiedliwości, r. t. p. Murawjewa. Oprócz Odesy, minister sprawiedliwości odwiedzi Cherson i gubernię chersońską.

= Projekt wystawy. Konsul francuski wniósł do rady miejskiej projekt urządzenia w lecie r. p. wystawy francuskich fabrykantów gmachu b. wystawy budowlanej. Konsul prosił o udzielenie na ten gmach bezpłatnie, lecz głowa miasta z uwagi, że zagraniczny przemysł szkodliwie wpływa na interesy miejscowego przemysłu i handlu, odmówił tego.

= Szkoła techniczna. Głowa miasta, p. Ligin, bawiąc w Petersburgu, przyspieszył projekt otwarcia w Odesie szkoły technicznej. Niemniej więc otwarta zostanie szkoła z dwoma oddziałami: technicznym i mechanicznym.

= Katastrofa na morzu. Z Rotterdamu do Odesy szedł statek angielski „Vulcan”. W zatoce Gibraltarskiej uderzył na niego statek „ames-Turpie”, wskutek czego „Vulcan” otrzymał tak silne uszkodzenie, że w ciągu 7 minut poedł na dno. Pasażerowie i załoga uratowali się, w liczbie 24 osób, zdążyli wyzłaznąć z wody, poczem stali wyratowani na szalupach. Wóch majtków porwały reki.

= Kanał pomiędzy Dniestrem a Desą projektuje przeprowadzić inżynier Mielnikow. Według referatu p. M., złożonego radzie miejskiej, kanał dniesrowsko-odeski może oddać niemałe usługi. Do czasu wydatku około 5 milionów, które dają bardzo mało wody, za lat 5 znów poniesiony będzie wydatek około 5 milionów, z wody, z powodu zwiększenia konsumpcji, będzie nadal brakować. O ile projekt kanału dojdzie skutku, Odesa zyska dużo na komunikacji wodnej pomiędzy dniesciem a portem.

= Ucieczka kasjera. Kasjer rusk. powarzystwa żegluga i handlu, p. , przywłaszczony sobie 70,000 rubli, zbiegł z Odesy.

= Z braku funduszy. Z powodu niewniecenia opłaty 50 studentów odeskiego uniwersytetu wykreślono listy.

= Zwierzyniec. Do Odesy zjeżdża krótko ołbrzymi zwierzyńiec Grej-Budynk specjalny na ten cel budowano na polu Kulikowem. Grek sprowadził do Odesy usia i, najwzyszy sklep przy ul. Derybasowskiej, pokazuje biednego ptaka za pieniądze.

= Nowa fotografia. Długoletni zer fotografii Czesno-wskiego, p. aldownski, otworzył na siebie zakład fotograficzny, przy ul. Preobrażenkiej, na rogu Troickiej. Woda ta firma cieszy się powodzeniem, zadawalniając swoich klientów wykonaniem fotografii i mioscia.

= Gabinet dentystyczny na Bulwarze otworzyła p. Simaszko przed esiacem. Gabinet p. S. urządzony jest podług ostatnich wymagań.

= Nowa księgarnia. Na ulicy Derybasowskiej otwarta została wa księgarnia przez p. Antonie-Moskietti, długoletniego współpracownika firmy Ru-seau. Oprócz książek, przeważnie francuskich, i smu, księgarnia ta, dla wygody rzych stałych klientów, urządziła staliczną sprzedaż pism warszawskich i „Kraju”.

Asesor kolegjalny
R. DOLANOWSKI
wydobywa dowody legitymacyjne i heraldyczne, dotyczące się anu szlacheckiego i przywilejów anu kupieckiego. Honorarium z do-
Warunki umowy osobiste lub townie. Odesa, ul. Elizawetyńska 9, vis-a-vis uniwersytetu. telefon własny. (250-26)

ODESA

WARSZAWSKIE MAGAZYNY OBUWIA J. Oleszyńskiego.

- 1) Risselewska, róg Policyjnej, d. Kreczmara.
- 2) Aleksandrowska, między M. Arnautską i Staro-Rezniczną.

Stale posiadają męskie, damskie i dziecięce obuwie własnego wyrobu, a także i kalosze. Zamówienia z prowincji, za nadesłaniem dokładnej miary lub starego bucika, wysyłają za zaliczeniem. (850-5-1)
Ceny umiarkowane i stałe.



PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanterijne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj-akuratniej za zaliczeniem pocztowym.

ANTOINE MOSKETTI

Libraire française,

à Odessa 12, rue de Ribas, miason Novicow.

LIVRES FRANÇAIS, ANGLAIS et ITALIENS.

Abonnement à tous les journaux et Revues. (320-6-5)

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażenka 56 (róg Troickiej).

N. KORSIAK. Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolo, wanego do dzwonek elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwonek, przycisków, telefonów, ostrzegaczy elektr., akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-9)

Droga cenna pamiątka. — Jakąż to pamiątkę nosisz w swym medalionie?
— Promień włosów mego meża...
— Jakiż przecież mąż twój był...
— Tak, ale jego włosy już nie istnieją. (Fl. Bl.)



Specjalny zakład re-peracji zegarów, biżuterji, antyków, złotych i srebr. zegarków. Przyjm. się oksydowanie, złocenie, srebrzenie i niklowanie biżuterji, platerów i t. p. metall. Zamów. z prow.

wykon. pospiesznie. Zegarm. P. WOJ-CIECHOWSKI, Odesa, Jamaka, róg Terespolskiej. (297-26)

Dziwna radość. — Powiedział ci, moja droga, dentysta, o którym ci mówiłem, jest tak zachwycającym człowiekiem, iż ciężko się ogromnie, że tak często cierpię na ból zębów. (Fl. Bl.)

Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski ..	8,30 w.
„	7,35 „
Pocztowy ..	9,00 „
Pasażerski ..	10,20 r.
„	11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski ..	9,00 r.
„	12,06 p.
Pocztowy ..	8,18 r.
Pasażerski ..	8,00 w.
„	6,00 r.

Po chłóście. Ojciec. Musiałem cię ukarać, choć sprawiło mi to wielkie cierpienie.
Syn. Ale nie w tem miejscu co mnie. (Fl. Bl.)

Dom Handlowo-Komisowy.

ADRIAN OBORIN & Co.

W ODESIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kiachtę i Suez. Otrzymano świeżą herbatę z parostatków „Floty Dobrowolnej”, przybyłą wprost z Chańkou.

Magazyny mieszczą się: 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Sancenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.

Reprezentacja win Tokmakowa i Mołotkowa w Atuscie.

Magazyn w Odesie, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

Reprezentacja Herbaty prasowanej Tokmakowa, Mołotkowa & Co w Chańkou.

Wszelkiego rodzaju komisji dla dalekiego Wschodu.

Stosunki handlowe, zawiazane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możność otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowanych. (229-10-10)

CUKIERNIA POLSKA

J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjezdnym. Ceny warszawskie. Pisma polskie. (260)

!! NOWOŚĆ !!

Niezbędna w każdym domu.

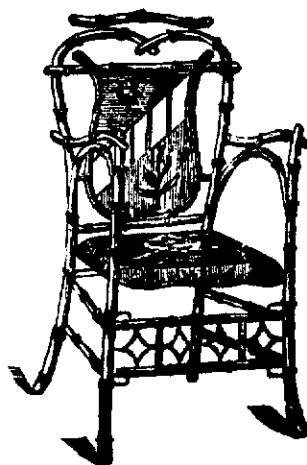
Newowynaleziony uprzywilejowany przyrząd

„LAMPOWAR-ECONOMIE”

Patent Riwłina 16651,

do zagrzania momentalnego każdej potrawy i gotowania: kawy, herbaty, mleka, jaj i t. p., na każdej lampie. Cena po 25, 35 i 45 k. Wysyłam za zaliczeniem nie mniej 1/4 tuzina. Objasnienia drukowane — bezpłatnie. ADRES: S. F. Riwlin, Odesa. (348-3-1)

Nie łatwiej nie uczy myślić posłomo, jak nieasłużone zajęcie wyższego stanowiska. (Fl. Bl.)



MEBLE BAMBUSOWE
poleca fabryka wyrobów koszykarskich.

I. CYNDEL, (842-3)

Odesa, Jekateryńska, № 30.

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrabia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamaka № 68. Wynagrodzenie z dołu. (280-52)

Przyczyna i skutek. — Naprawdę uczyną śnieg padać!
— A widzi pan! Czemu mnie pani przedtem tak zimno zbyła? (Kur. Por.)



Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Winiokolela sadu F. F. Fiszera Odesa, ulica Razumowska, dom własny Nr. 15. (282-25)

INTROLIGATORNIA Aloizy Słupeckiej (polki),

wyk. rob. od najtańsz. do najdroższ. Odesa, Jewrejska, 9, róg Remieślniczej. (841-52)

Notatka właściciela biblioteki. W pobrzonko książek 10, swrócono... 0. (Fl. Bl.)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

Krak.-Przedm. 15.

☆ 1896 ☆ NOWOŚCI ☆ 1896 ☆

Krak.-Przedm. 15.

PIOTRA STACHIEWICZA

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

SERJA DRUGA.

Album zawierający 8 heliografur: Ave Maria—Święta Litania—Skowroncze gniazdo—W Niedzielę—Rajska pasterka—Ostatnie kłosa—Przez lilijowe pola—Pożegnanie w Nazarecie.

Wydanie na pięknym papierze w ozdobnej papierowej okładce rs. 3, w teczce tekturowej rs. 3 k. 50. Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio rs. 6.

W teczce tekturowej rs. 6 k. 50.

KRÓLOWA NIEBIOS.

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

przez

Mariana Gawalewicza.

WYDANIE DRUGIE

wytworzone na pięknym welinie, ozdobione 12 heliografurami oraz drzeworytami, podług obrazów Piotra Stachiewicza.

Cena rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8, w oprawie z celluloidu, imitującej kość słoniową, rs. 10.

Wydanie wyjątkowe (édition de luxe) na sztywnym papierze większego formatu, z heliografurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie rs. 15, w oprawie z celluloidu rs. 20.

Chrzyszczewska Jadwiga. Czary i nie czary. Fantastyczne opowiadania dla młodzieży, z 6 rycinami. T. Jaroszyńskiego. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Chrzyszczewska Jadwiga. Pogadanki z dziećmi, rs. 1, karton. rs. 1 k. 50.

Dobra wróżka. Powieść dla dzieci od lat 10—12. Z 6 rycinami. Wolny przekład z francuskiego Anieli Sulickiej. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Gebaraki St. Chatka pod lasem. Opowiadania, wiersze i komedjka dla młodocianego wieku. Z rycinami. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Grimm. Baśnie dla dzieci i młodzieży. Według oryg. niemieckiego opracowała C. Niewiadomska, z 16 rycinami. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Hoffmanowa z Tańskich Klementyna. Druga księżeczka Helenki. Powieść dla dzieci, zaczynających już czytać gładko. Wydanie 7 z 8 rycinami. Karton. 75 k.

Król Kazimierz. Przygody i opowiadania misjonarza w Sudanie egipskim, podług J. Ohrwaldera opracowane, z 10 rycinami i mapką Egiptu. Karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma i innych najlepszych źródeł, opracował W. Lakowicz. Przekład St. Rewieńskiego, z 340 rycinami, duży tom 960 str. Rs. 5, w ozd. opr. rs. 6 k. 50.

Laurie A. Spadkobierca Robinsona. Przekład z francuskiego, z rycinami. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki i przemysłu, opracował F. Rawita. Wydanie drugie poprawione, z licznymi ilustracjami. Dwa duże tomy, rs. 5, w ozd. oprawie rs. 7 k. 50.

Morawska M. Wielkie zdolności. Przygody Zygmunta. Dwie

powiastki dla dzieci, z 6 rycinami H. Piątkowskiego. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Morawska Z. Wyspa wróżki Marty. Opowiadania i obrazki, z 6 rysunkami J. Maszyńskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Nalecs Edward. Zbliża i zdaleka. Powieść dla młodzieży, z rycinami. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Niewiadomska Cecylja. Odrodzone. Powieść dla młodzieży, z rysunkiem E. Niewiadomskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Porawska Bronisława. Polne różyczki. Powieść dla dorastających panienek, z ryciną. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Stephenson R. Skarby na wyspie. Powieść dla młodzieży, z rysunkami J. Rouz. Przet. W. P. Karton. rs. 1 k. 20 w ozdobnej opr. rs. 1 k. 80.

Stowe—Beecher H. Chata wuja Toma. Powieść opracowana dla młodzieży, z czterema rycinami. Tłom. z niem. Wyd. II. Karton. rs. 1 k. 20 w ozd. opr. rs. 1 k. 70.

Teresa Jadwiga. Z obojch dziejów. Dwie powieści historyczne dla starszych dzieci, z 6 rysunkami L. Szpadrowskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Teresa Jadwiga. Dziedzice Otoka. Powieść dla dorastającej młodzieży, z ryciną. Karton. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Umiński Wł. Podróż bez pieniędzy. Z rycinami E. Lindemana. Karton. rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 70.

Warnka J. i Jahołkowska L. W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszy i piosenek, z zastosowaną do nich melodią, w opr. kart. rs. 1.

Weryho Marja. W lecie. Książka dla młodych dzieci, z rycinami E. Lindemana. Karton. k. 75.

Zaleska M. J. Młody wygnaniec. Przygody wśród puszczy i stepów amerykańskich. Przekład z Ryszarda Rotha. Wydanie drugie, z rysunkami St. Wolskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

RZYM PAPIEŻY.

Wydanie bardzo ozdobne, w dużym formacie, na pięknym welinie, ozdobione licznymi ilustracjami, wyjdzie w 8 zeszytach miesięcznych. Zeszyt I ukaże się w grudniu.

Cena zeszytu rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 25. Za całość 8 zeszytów rs. 8, z przesyłką rs. 10.

Przy pierwszym zeszycie wnoszą przel płać i za ostatni.

ROMA i HELLADA,

Życie Greków i Rzymian, p. Gubla i Konera. Z 6 wydań niemieckiego opracował St. Mieczyski. Znakomite do dzieło przełożone niemal na wszystkie języki europejskie, w formacie dużej ośmi, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami, ukaże się w 12 zeszytach miesięcznych, począwszy od stycznia.

Cena za całość 2 duże tomy rs. 8, z przesyłką rs. 7. Pojedynczy zeszyt k. 50, z przes. k. 60.

DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

Anczye Wł. L. Perły. Zbiór cenniejszych powieści z literatury angielskiej dla młodocianego wieku. Wolny przekład. Wydanie 3, z 8 rycinami. Karton. rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Bukowiecka Zofja. Historia o Janku Górniku. Opowiadanie

dla młodzieży, z 10 rycinami Wład. Jasieńskiego. Karton. rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 70.

Bukowiecka Zofja. Rok życia. Dziennik Wandzi i Józki, z prawdziwych notatek przepisany. Z rycinami. Karton. rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 50.

Katalogi szczegółowe gratis i franco. Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

(1072-3-2)

PRACOWNIA INSTRUMENTÓW SMYCZKOWYCH
W. KRZYŹNICKI w Warszawie, Nowy Świat № 59, wykonuje nowe skrzypce, altówki i wiolonczele, jak również poprawia stare instrumenty najdokładniej. Poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych w składzie przy rogu Trębackiej i Nowo-Senatorskiej № 2. (1085-6-2)

Pompy, Sławkki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C.

Biurowo i skład Nowo-Młodska № 1. Warszawa. Zakłady Mechaniczne Praga. (948-26)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

FABRYKA

mebli żelaznych i wyrobów metalow.

WARSZAWA.

Fabryka: Mokotowska № 3.

Mebel żelazne: łóżka, kołobki, umywalki, wózki i welocypery dziecięce, wózki i fotel dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe etc.

Wyroby z żelaza kutego: bramy, okna, drzwi, altany, balkony, balustrady i t. p.

Urządzenia stajen najnowszym systemem.

Specjalność: okna i schody żelazne dla fabryk i domów mieszkalnych.

Skład Fabryczny: Wierszowa № 3.

Urządzenia kuchenne.

Wyroby blacharskie: wanny, kubły, konewki, klozety i t. p.

Wyroby artystyczne: posagi, krzyże, figury świętych i t. p.

Wyroby galanterijne niklowane, jakoto: kandelabry, lichtarze, przybory do pisania i t. p. (1064-8-2)

OD NAJTAŃSZYCH DO NAJDROŻSZYCH.

== Komitet plantacyjny postanowił nie ustawać w zachęcaniu właścicieli domów do zakładania ogródków przed domami. W tym celu postanowiono wystarać się u władz miejskich o pozostawienie właścicielom miejsc przed domami w Alei Jerozolimskiej.

== Pomnik Moniuszki. Na dochód funduszu budowy pomnika Moniuszki odbył się w niedzielę, d. 15 b. m., koncert w Salach Redutowych. Publiczności zebrało się, niestety, nie wiele.

== Licytacja. Na licytacji „Kur. Świąt.” nabył to pismo humorystyczne młody poeta, p. Józef Janowski, za cenę 2,780 rs.

Po rs. 50, 55 i 60!

piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabet do konfitur, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka, czajnik lub imbryk do kawy. Razem 117 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne i najnowsze desenie malowane, składające się ze 116 sztuk, po rs. 35, za dopłatą rs. 10 do serwisów tych, dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób, od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowe od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogromnym wyborze od rs. 2 za parę. Wazony do kwiatów Garnitury toaletowe. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny Skład i Magazyn Porcelany, Szkła i Fajansu, Ryszarda Fijałkowskiego; w Warszawie, ul. Bracka 20, w lokalu prywatnym, na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1087-3-3)

Pocieszające. — No cóż, Józio, nie rzywywali cię w tym tygodniu z łaciny?
— Cztery razy, proszę tatki.
— No, a jakież masz stopnie?
— Jak mnie jeszcze raz wyrwa, to będę miał piątkę...

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,

137. **MARSZAŁKOWSKA**, 137. (976-52)
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

po le ca ją :

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (869-34)

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa **Marszałkowska 100**. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

Z melodjy słaskich.

Albo mi się, Kasio, przemien,
Albo wezmę na cię rzemień...

WARSZAWA

K R E S.

Najnowsza powieść współczesna **Adama Krechowieckiego**, wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 1 k. 50.

Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 41. (1067-8-2)

Laboratorium chemiczno-techniczne E. Matyszozycki i T. Wilecki, Warszawa, Smolna 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa i przemysłu, nawozów sztucznych, ziemi, smarów i t. p. Zmierzanie wody do kotłów parowych. Odczynniki chemiczne, płyny miarowane, szkło i przyrządy laboratoryjne. (988-12-7)

KSIAŻKI I NUTY

przez kogokolwiek ogłaszane, dostarcza możliwie przedko księgarnia i skład nut **KONSTANTEGO TREPTĘGO** w Warszawie, ulica **Marszałkowska** № 149 (wprost Zielonego placu), nadto przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. *Katal. bezpłatnie.* (1056-8-3)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZOFI MASŁOWSKIEJ rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony. **Warszawa, ul. Włodzimierska** № 8. (956-8-7)

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych

bezpłatnie dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 75 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów „Kurjera”. W feljtonie „Kurjer Warszawski” drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „Kurjera Warszawskiego” wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów. Głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego” czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 k. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50. Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane. (1066-2-2)

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Warszawa, Plac Teatralny № 9.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 k. każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz 10 k., każdy następny raz k. 8.

Nekrologia: za jeden wiersz k. 15.

Reklamy: za jeden wiersz gar-montowy, albo za jego miejsce, pierwszy raz 25 k., każdy następny raz k. 20.

Nadesłane: za jeden wiersz gar-montowy rs. 1.

W WARSZAWIE, **BIELAŃSKA** Nr. 7.

SKŁAD PŁOTNA

CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płótna fińskie, jarosławskie i irlandzkie. Stołową, białą krajową i zagraniczną. Chustki do nosa, płóciennę, batystową, jedwabną, krajową i zagraniczną. Wyroby bawełniane: Półpłótna, Madapolamy, Nansaki, Victoria Larn, Batysty i Satyny negliśowe. Wyroby pończosnicze krajowe i zagraniczne. Koldry watowe i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki **ZYRARDOWSKIEJ**. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i pościelną. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5—10 proc. od cen stałych, fabrycznych. (747)

Jest do nabycia w księgarniach i kioskach podręcznik naukowy pedagoga P. v. REUSSNERA, p. t.

„SAMOUCZEK“

polsko-francuski, do nauczania się po francusku czytać, pisać i rozmawiać w 2 miesiącach bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowaniem. Przy pomocy podręcznika tego, mogą się uczyć tak dobrze dzieci, jak również młodzież dojrzalsza, osoby dorosłe, mniej nawet umyślowo rozwinięte, nie znające jeszcze wcale języka francuskiego i gramatyki polskiej, nie umiejące po polsku czytać, a także i osoby, znające już język francuski pobieżnie. Nauka, według podręcznika tego, jest nadzwyczaj ułatwioną i uproszczoną. Nazwa „Samouczek” nie jest czczym tytułem, lecz istotnie treść jego zastosowaną jest do tytułu, i według podręcznika tego tylko ten się nie nauczy po francusku, kto nie chce, lub nie umie czytać po polsku. Główną zaletą tego dzieła są krótkie, jasne, zrozumiałe objaśnienia gramatyczne i łatwe ćwiczenia. Jest to pierwszy, rzecz można, praktyczny podręcznik obszerniejszy do nauki języka francuskiego, opracowany oryginalnie na podstawie osobistych doświadczeń pedagogicznych autora, zastosowany do ducha języka polskiego i potrzeb miejscowych, gdy tymczasem wszystkie inne dotychczasowe podręczniki podobnego rodzaju, opracowane zagranicą, a dopiero tutaj tłómaczone na język polski, mogą być dobre dla Niemców i t. p., ale nigdy dla Polaków. Ze podręcznik ten w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu, świadczy o tem już samo dobre przyjęcie pierwszych zeszytów i wyrażenie zupełnego zadowolenia przez sz. abonentów tak ustnie, jak i piśmiennie. Dzieło to wychodzi w 37 zeszytach, każdy po 15 k., pocztą 18 k. W prospekcie z r. 1894 zapowiedziano tylko 10 do 16 zeszytów dlatego, że autor, pomimo uprzednich zapewnień o dobrem przyjęciu ze strony sz. publiczności, nie bardzo dowierzał szczegółu i zamierzał drukować na początek tylko kurs I, obejmujący teraz 18, t. j. od I do XIII zeszytu. A dopiero po rozprzedaży całego nakładu tegoż, miał rozpocząć druk kursu II, aby się nie narazić zbyt ryzykownym, a kosztownym nakładem na ewentualne straty materialne, jak to się często zdarza. Jednakże dobre przyjęcie pierwszych zeszytów i żądanie coraz więcej dalszych, zachęciło autora do rozpoczęcia druku kursu II, który obejmować będzie 24 (t. j. od XIV do XXXVII) zeszytów.

Dla mieszkańców prowincjonalnych najdogodniej będzie nadsyłać pieniądze na wszystkie 37 zeszytów 5 rs. 55 k. (z przes. 5 rs. 95 k.), lub na 20 zeszytów 3 rs. (pocztą 3 rs. 25 k.), a przynajmniej na 10 zeszytów 1 rs. 50 k. (z przes. poczt. rs. 1 k. 65), bo przesyłka pocztowa wyniesie taniej. Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko po 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Po ukończeniu druku dzieło nie będzie kompletowane, lecz pozostanie w zeszytach do wyczerpania edycji: również cena nie będzie ani zniżoną, ani podwyższoną. (1077-2-1)

Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota, № 6, w Warszawie.

NAJPOPULARNIEJSZE PISMO OBRAZKOWE POLSKIE

„TYGODNIK ILUSTROWANY“

organ społeczny, literacki, artystyczny i naukowy.

Od N. R. powiększa objętość o 50,000 wierszy druku, czyli dawać będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i ilustracji (około 1,000 rocznie), okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16-stronowy).

Prócz tego, prenumeratorzy „Tygodnika” nabywać mogą, po znacznie niższej cenie, wydawnictwa książkowe i albumowe, których wykaz, wraz z numerem okazowym, wysyła się na żądanie bezpłatnie. (1075a-3-1)

Obecnie drukuje „Tygodnik Ilustrowany” powieść egipską

Bolesława Prusa,

p. t.

„FARAON“,

której początek nowi prenumeratorowie od N. R. 1898 mogą otrzymać za nadesłaniem k. 25.

Po ukończeniu „Faraona” rozpocznie „Tygodnik Ilustrowany”

JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ

HENRYKA SIENKIEWICZA,

którą autor „Ogniem i mieczem” przeznaczył dla „Tygodnika”.

Warunki prenumeraty „Tyg. Ilustr.”, wraz z bezpłatnymi dodatkami, wynoszą z przes. pocztową:

Kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Adres redakcji: Krak.-Przedm. 17, w Warszawie.

GAZETA POLSKA,

Największy dziennik polski.

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Od marca r. 1898 drukuje „Gazeta Polska” w odcinku nową powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS.“

Jestto epopeja apostołstwa chrześcijańskiego, wspaniały wizerunek na rodzinę nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa.

Nowi abonenci „Gazety Polskiej”, którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od Nowego roku 1898, otrzymają, jako premjum nadzwyczajne, wszystkie początkowe feljetony „Quo vadis” bezpłatnie, za nadesłaniem jedynie 50 k. w markach poczt. na koszt ekspedycji. Też kwotę obowiązani są składać także i nowi abonenci miejscy w Warszawie. Nadmieniamy, że jest to ostatni kwartał, w którym nowi abonenci mogą dostawać początek „Quo vadis”.

Cena „Gazety Polskiej”:

w Warszawie:

Na Prowincji:

Rocznie rs. 9 60 k.

Półrocznie > 4 80 >

Kwartalnie > 2 40 >

Miesięcznie > 80 >

z odnośnieniem do domu.

Rocznie rs. 12 — k.

Półrocznie > 6 — >

Kwartalnie > 3 — >

Adres „Gazety Polskiej”: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gazety Polskiej” w Łodzi: przy księgarni R. Schatke’go, ul. Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej” ze względu na jej poczytność. (1062-5-4)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY“,

jedynie pismo polskie, poświęcone sportowi i hodowli koni, dwutygodniowe, ze specjałn. dodatkami wyścigowymi, i ilustrowane, wychodzi pod redakcją

STANISŁAWA WOTOWSKIEGO,

a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych.

Zadaniem „Jeźdźcy i Myśliwego” jest popularyzowanie i szerzenie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myśliwstwa i sportu, a zadanie to spełnia on, zamieszczając na swoich szpaltach artykuły hipologiczne, hodownicze, myśliwskie, feljetony z zakresu sportu końskiego i łowiectwa, sprawozdania z wyścigów, jazd dystansowych, polowań i t. p. Nadto „Jeździec i Myśliwy” prowadzi nader obszerną kronikę, będącą odbiciem całego ruchu sportowego w całym świecie i zawierającą mnóstwo ważnych i niezbędnych informacji dla hodowców koni i myśliwych; źródłowe wiadomości z Tow. wyścigów konnych w Królestwie, z warszawskiego oddziału Ces. Tow. racjonalnego polowania i t. p. Do rzędu stałych współpracowników „Jeźdźcy i Myśliwego”, pomiędzy innymi, zalicza się znany w świecie sportowym autor F. Touchstone, nadsyłający stale artykuły, pisane specjalnie dla „Jeźdźcy i Myśliwego”. Krocząc o własnych siłach, „Jeździec i Myśliwy”, dzięki kołu prenumeratorów, jakie się już przy nim zebrało, zdołał rozszerzyć swoją objętość z 8 na 12 do 16 kolumn tekstu i powiększyć dział ilustracyjny. Dalsze powiększenie rozmiarów pisma i wzmocnienie działu ilustracyjnego mamy ciągle na oku, a zaletą ono będzie tylko od wzrostu liczby naszych prenumeratorów i dalszej ich nad „Jeźdźcem i Myśliwym” opieki. (1081-8-2)

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: rocznie rs. 6, półr. rs. 3 k. 50, kwart. rs. 1 k. 75.

Na prow. i zagranicą: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2.

Redakcja i Administr. „Jeźdźcy i Myśliwego” w Warszawie (Hortensja, 4).

NA GWIAZDKĘ

poleca księgarnia nakładowa Emila Skiwickiego bajkę Estel

Królewicz Kędziorek

(1055-4-8)

Królewna Perełka,

wydanie luksusowe, ozdobione licznymi akwarelami i rysunkami A. Borkowskiego, cena w pięknej opr. rs. 2. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Z przesyłką rs. 2 k. 80; nadsyłający pieniądze wprost do wydawcy (Warszawa, Chmielna 26) kosztów przesyłki nie ponoszą.

KURJEREK KIJOWSKI.

— Dziwna choroba. Na posiedze-
niu Tow. lekarskiego, d. 2 b. m.,
doktor Łapiński demonstrował cho-
rą, która w ciągu kilku godzin za-
pomniała języka francuskiego i nie-
mieckiego, któremi bardzo dobrze
władła; rano napisała list po fran-
cuszku, a wieczorem nie była go
w stanie odczytać. Pacjentka nie
umie rozpoznawać niektórych przed-
miotów. Na pokazany kluczyk od
zegarka powiedziała, iż kiedyś go
widziała, ale co to jest, przypom-
nieć sobie nie może.

— Benefis Olginej (Józefowicz-
wej), primadonny opery kijowsk.,
zgrupowała, d. 4 b. m., bardzo
liczną publiczność. Uroczystość tea-
tralna wypadła mniej świetnie niż
benefis Mysziugi, chociaż darzona
artystkę hucznymi oklaskami; ofia-
rowano jej album (od studentów)
i wachlarz. Dawano „Manon”. My-
szuga śpiewał partję hr. de Grien
po raz pierwszy i świetnie.

— Słuszne. Na ostatnim swym
koncercie Eugenjusz Isayę przestał
grać i zażądał zamknięcia drzwi
wychodowych, bo publiczność nasza
stała się spóźniona, nigdy nie chce
uszanować koncertanta, a w cza-
sie wykonywania numerów głośno
rozmawia, spaceruje i zachowaniem
swym przeszkadza artyście i innym
słuchaczom, którzy z natężoną
uwagą pragną śledzić za grą lub
śpiewem artysty.

— Znany polski zakład fotogra-
ficzny F. de Mezera obchodził 30-le-
cie od chwili założenia. W ciągu
tego czasu dokonano 137,800 zdjęć,
co stanowi 1,500,000 fotografii.

— Z teatru. W listopadzie dano
26 przedstawień operowych (w tem
10 kompozytorów ruskich). Ogólny
dochód wyniósł 20,677 rubli.

— Tenor A. Broggi zaangażowa-
ny został do opery kijowskiej.

Nagr. dyplomem na złoty medal
z wystawy w Brukseli 1893 roku

BALSAM LUSTREL

do włosów

W. PIENKOWSKIEGO.

Znakom. środek, pobudz. porost
włosów, aprot. przez urząd lekars.
w Kijowie, jako nie zawier. w sobie
szkodl. dla zdrowia pierwiastków.
Dostać można wszędzie. Kijów, Bul-
warna, № 8b. (347a-8-1)

A kuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z zezwolenia rady lekarzy przyjm.
położnice w domu, umieszcza dzieci
i przyjmuje na wychowanie. (321)

Dr. A. de Lens.

Specjalista chorób nocy, gardła i
nosa. Rozwijanie słuchu u głuchych.
Prorczna 23. Przyjęcie od 4 do 6.
(834-12-3)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), choroby zębów, jamy ust-
nej, sztuczne zęby, plomby. Kijów,
Wielka Włodzimierska, dom Mi-
chelsona № 37. (815-52)

ZĘBY sztuczne na złotych i kau-
czukowych blaszkach i bez blas-
zek. Przerabianie, leczenie i plom-
bowanie zębów. Dent. I. Zingerewicz.
Prorczna № 10. (369)

„ARKADIA“

(dawne „Tivoli”)

Kijów, Bulwarna № 52.

Nanowo wytworzone urządzone

• T E A T R . •

Sala koncertowa.

— **Café-chantant.** —

Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety.
Oświetlenie elektryczne.

(247) **Adam Gintowt.**

• KIJÓW •

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny
rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie nie-
zbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarna № 9.

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc. własnej
fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od
5 rs. Obstaunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (819-60)

SOZOTKI dla fabryk,
gospodarstwa i t. p. wielki
wybór gotowych i na obsta-
unek; ceny niskie

połosa K. J. PIEKARZ

Kijów, Aleksandrowska 58 via-
a-vis Cesarzkiego ogrodu. Opa-
kowanie bezpłatnie

SOZOTKI

do różnego użytku, masa do fro-
terowania posazdek, wosk i t. d.,
połosa fabryka i magazyn

ROSIACKIEGO,

w Kijowie, ul. Funduklejowska 29,
obok teatru anatomicznego. (824)

BONA poszukuje miejsca z tran-
szkum, muzyką, towa-
ryszki lub do gospodarstwa; adres:
Hotel Gładynjuka № 22. (843-8-8)

Szkola kroju i pracownia

SUKIEN DAMSKICH I DZIECIĘCYCH

JADWIGI LEWICKIEJ.

Kijów, Funduklejowska № 54.
(833-12-4)

„Sen godny uwagi”.

(OPOWIADANIE).

Zegar wybił dwunastą. Zmęczony pracą dzienną i upojony znakomitem powodzeniem
swojej „Dziwczyni”, właściciel fabryki tabaczej Egiz, uczuł potrzebę rzuć się w objęcia
Morfheusza. Spoczął więc na łożu i dał folgę swym myślom. Wkrótce obrazy poetyckie zaczęły
się zlewać w przepiękne harmonie, a lekkie chrapanie dowodziło, iż usnął. Jeszcze sen nie zdą-
żył ovladnąć całkowicie Egizem, gdy raptem z hałasem dusza odłączyła się od ciała, pogardliwie
popatrzyła na chrapiącą swoją opońkę, przedostała się przez szparę w oknie i poleciała w prze-
strzeń „Kijowskiego” Eteru. Tutaj panowała niezwykła wesołość i radość. Sny śpiących kijowian
błądziły w różnych kierunkach. Kogoś tu niemal Setki dusz ludzi bezmyślnych, palących aroma-
tyczne siano, zamiast przyzwolonego tytoniu tureckiego. Śród istot, nie posiadających ciała, panuje
niezwykłe ożywienie. Dusza Egiza, witając się wesoło ze znanymi sobie duszami, wznosiła się co-
raz wyżej i wyżej i niewiadomo, do jakiej wysokości doszłaby, gdyby jej nie zatrzymał głos ja-
kiegoś „Stój, Egizie, zwyciężco czarta!” — ktoś krzyknął. „Szkoła, iż nie masz w obecnej chwili
prawicy, bo bym ją z przyjemnością uścił, jako rękę jednego z najsłabszych fabrykan-
tów tytoniowych!” „Z kim mam honor mówić?” — grzecznie spytała dusza Egiza. „Z kim? ha! ha!
Zgadnij!” „Napewno z duszą jakiegoś kijowskiego salifubruka!” — groźnie odpowiedziała dusza Egi-
za, zirytowana zbyt poufałym tonem niewidzialnej i tajemniczej istoty. „Jam duch ciemności!” —
i duch piekielny dziwnie zachichotał. „Duch ciemności?” — ze strachem krzyknęła dusza Egiza.
„Czego sobie życzysz odemnie? Może masz zamiar zemścić się nademną z powodu twego pod-
władnego?” „Nie obawiaj się, Egiziu!” — łaskawie odpowiedział duch i przyjął kształty cielesne.
Dusza Egiza spostrzegła wnet piękne (!) męczyznę, ogromnie przypominającego p. Fürera
w roli Mefistofelesa, tylko niewielkie rogi i para skrzydeł zdradzały w nim mieszkańca piekła.
„Ot, co ci powiem, Egizie—ciągnął dalej duch ciemności—ponieważ związałeś się już z czartami,
to nie przedkładać się z pod ich wpływu, ale do rzeczy: władcy piekła, przeznaczyliśmy na-
grode dla tego z mieszkańców ziemi, kto wyprowadzi w pole czarta; tyś pierwszy zwyciężył,
zamknawszy go do papierośnicy; otóż, na ostatnim czartowskiem posiedzeniu, jednomyślnie tobie
przyznano zostało premjum, w postaci kilku akcyj Tow. „Malcowskiego”; ale, na nieszczęście,
takowe są zupełnie zbyteczne dla ciebie, i ja, ze swej strony, postanowiłem, co następuje, jeżeli,
rozumie się, zgodzisz się na to; a więc wezmę akcje dla siebie, a tobie dam jeszcze jeden prze-
pis endownego tureckiego tytoniu, który stanowczo ma dla ciebie większe znaczenie, niż
te akcje. Kolosalne powodzenie twojej „Dziwczyni” wyrażnie dowiodło zalet czartowskich prze-
pisów, nie potrzebujesz więc zupełnie powątpiewać... Czy dobrze?” „Wybornie!” — wykrzyknęła
uradowana dusza Egiza. „Akcje moje?” „Tak, twoje, twoje. Dawaj prędzej przepis, bo rzucę cię
w błoto!” Bies, powodowany ostrożnością, aby nikt nie usłyszał znakomitego przepisu, nachylił
się do duszy Egiza i tajemniczo począł szeptać... A krążące naokoło dusze innych tytoniowych
fabrykantów, które przeważały o treści rozmowy Egiza z czartem i cichały, aby podsłuchać
nowego przepisu z rozczarowania miały wydłużone oblicza... Ach, pardon... Zapomniałem, że dasze
oblicz nie posiadają... Dziesięć tysięcy razy pardon... Po daniu przepisu, bies głośno mówił dalej:
„Twój nowy gatunek
tytoniu radzę nazwać „**Konkurencja**”, ale czy może kto konkurować
cenę nie leć: choć mógłbyś ze spokoj-
nem sumieniem sprzedawać funt twojej „**Konkurencji**” po 3 rs. 60 kop.,
z olbrzymiem ustę-
stwem, a mianowicie: **2 rs. 40 kop. za funt,** a cokolwiek w gor-
2 rs. 20 k. za funt. I wierz mi, iż nie stracisz na tem. Pamiętaj, Egizie, o
lepiej sprzedać 500 funtów tytoniu dziennie po 2 rs. 40 k. i zarobić tylko 10 k. na funcie, niż
sprzedać 2 funty tytoniu dziennie po 3 rs. 60 k. i zarobić na funcie więcej niż 1 rubel (jak ro-
bią inni, a nazwiska ich „Legioni”). Zrozumiałeś? A żeby ludzie nie pomyśleli, że to szarlatan-
stwo, śmiało pisz **1,000 rs.** dostanie ten, kto dostarczy na konkurs specjali-
nie, a w lepszym gatunku od twojego Pierw-
szy funt twojego tytoniu w gatunku 3 rs. 60 kop. „**Konkurencja**” po **2 rs.**
40 k. kupuję ja. Masz 2 rs. 40 k. na początek na zubożenie się. Ależ, zapomniałem, że
swoje ręce zostawiłeś w domu. Aj! Aj! Aj! Przecież już świta. Prawdopodobnie rano.
Czas wstać. Bądź zdrów! Czart znikł. Znikły i dusze budzących się ze snu ludzi w Eterze.
Dusza policjanta № 00, spokojnie zasypiającego pod domem Egiza, z hałasem wleciała do swojej
smerlężnej opony i przebudzony stróż bezpieczeństwa publicznego, niewiadomo z jakiego powodu,
gwałtownie zagwizdał. Złośliwy świst obudził Egiza. Mocno wzruszony snem i od dziesiętności
czartowskiego tytoniu „**KONKURENCJA**” okazał się wyemienitym, o czym każdy
może się łatwo przekonać. Tytuł „**KONKURENCJA**” sprzedaje się po następują-
cych cenach: 2 rs. 40 k. za funt, a cokolwiek gorszego gatunku 2 rs. 20 k. za funt.
Tytuł „**KONKURENCJA**” dostać można wyłącznie we własnych składach J. EGIZA.

PS. Zapotrzebowania zamiejscowych konsumentów wyżej
oznaczonych gatunków tytoniu uskuteczniają się natychmiastowo
na każde żąd. za zaliczeniem. Koszt przes. na rachunek kupującego.
(852-16-2)

= Oryginalny projekt. Artysta-malarz p. Wereszczagin proponuje nieomylny środek wzbogacenia Moskwy. Wnosi on, by nadal zabroniono wznosić budynki w stylu europejskim, a nadawano im cechę stylu „moskiewskiego”. W ten sposób Moskwa stanie się miastem oryginalnem o charakterze czysto swojskim; podobny wygląd będzie corocznie ściągając do „bielokamiennoj” sporo ciekawych turystów, jak to ma miejsce w innych miastach europejskich. P. W. zapomina, że te miasta mają inne *great attractions*. Z dochodów, jakie w ten sposób miasto bezwarunkowo osiągnie, artysta proponuje wznosić szkoły, szpitale i muzea. Projekt oryginalny.

= Prof. Czuprow. Zeszłej soboty liczne grono kolegów i wielbicieli obchodziło uroczyste 25-letni jubileusz profesorskiej i naukowej działalności prof. A. Czuprowa. Na obiedzie, danym w restauracji „Ermitaż”, zebrał się prawie wszyscy profesorowie uniwersytetu i świat naukowy; jubilatowi ofiarowano adres. Przyjaciele prof. Cz. zebrałi pomiędzy sobą znaczną sumę, przeznaczając ją na stypendjum imienia prof. Czuprowa.

= Wystawa dzieł sztuki. Znany miłośnik sztuk pięknych, p. Brocard, otworzył w tych dniach wystawę swoich zbiorów. Katalog obejmuje przeszło półtora tysiąca numerów. Są tam „prawdziwe” oryginały Bembardta, Murillo i wiele innych. Oprócz obrazów — znajdują się na wystawie stare meble, antyki, broń, oras biżuterja starożytna.

= Teatr Wielki, który, z powodu radykalnych przeróbek, był zamknięty przez trzy kwartały, zeszłej niedzieli otworzył swoje podwoje. Teatr, aczkolwiek niezupełnie został odnowiony, wygląda jednak świeżo i okazale.

= Wyższy zakład dla kobiet. Grono tutejszych profesorów uniwersytetu czyni starania o utworzenie wyższego zakładu naukowego dla kobiet.

SKŁEP FABRYCZNY Akcyjnego Towarzystwa FABRYKI MEBLI GIĘTYCH „WOJCIECHÓW”

w Moskwie,
Kuzniecki most, dom Warginych,
w WARSZAWIE, w hotelu Europejskim,
poleca na „Gwiazdkę”

nowe fasony krzesel, foteli i kanap. Fotele na biegunach. Meble dziecinne i garnitury lalkowe.

Katalogi ilustrowane i cenniki na każde żądanie. (1082-3-2)

Sole Huniady Janos i
Franciszka Józefa,
zastępujące wody naturalne
przygotowuje aptekarz
P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Łubiańska Apteka.
Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k.
(266-50)

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

— Jak będzie liczba pojedyncza od rzeczownika powiada?
— Słiwka, proszę pani... (Mucha).

Mydło borowo-tymolowe
prez. G. F. Jurgensa
przeciwko szybiemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i w wysyst. anaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2646)

Krawiec męski
J. ALERED
(Bykowski)
Moskwa, W. Łubianka, róg Kiszego pier. Wielki wybór materiałów.

Rozkład jazdy pociągów
(według czasu moskiewskiego).
Mikołajewska.

Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski... 10,30 w.	10,40 r.
Pośpieszny... 7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy... 4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski... 10,45 r.	6,00 r.
„ 5,30 p.	4,00 p.
„ 11,30 w.	5,30 p.

Nisnie-Nowgorodaka.

Pośpieszny... 10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy... 4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski... 5,00 p.	8,30 r.

Kazańska.

Pośpieszny... 12,30 p.	5,30 p.
Pocztowy... 5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski... 10,20 w.	9,25 r.
„ 10,10 r.	7,20 r.

Jarosławska.

Pocztowy... 9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski... 7,15 r.	7,15 w.

Kurska.

Kurjerski... 5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny... 12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy... 3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski... 9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski... 7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy... 10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski... 10,30 w.	11,00 w.

Wydawnictwa muzyczne, wydane nakładem
J. HILKNERA W MOSKWIE
na Twerskiej ul., wprost domu Jen.-Gubernatora,
partycje fortepianowe na 2 ręce:

- 1) **Sprzedana narzeczona**, opera W. Smetany, rs. 2 kop. 50.
- 2) **Pieśń miłości**, opera W. Hartewelda, rs. 3.
- 3) **Szttygar**, operetka C. Zellerera, rs. 1 kop. 50.
- 4) **Aida**, opera G. Verdi, rs. 1 k. 50.
- 5) **Trubadur**, opera G. Verdi, rs. 1 kop. 50.

Dostarcza wszystkie nuty wydawców polskich, ruskich i zagranicznych, gdziekolwiekbydy wydane, w jaknajkrótszym czasie.

INSTRUMENTY MUZYCZNE.

Struny i wszelkie przybory.

UWAGA. Przy obstalunkach na nuty powyżej trzech rubli, uskutecznia przesyłkę pocztową bezpłatnie, z tym warunkiem, jeżeli nie zawierają kompletnych oper i wydawnictw teoretycznych.

✉ Korespondencja przyjmuje się w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuskim.

Firma egzystuje od r. 1888. (302)

M. & J. MANDL,

MOSKWA,

ulica Twerska.

Gotowe męskie, damskie, dziecinne i
uniformowe ubrania. (292-4-5)

Fabryczny Skład Mebli

(290-10-4)

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN.

Całkowite umeblowanie mieszkań.

Prawdziwe meble wiedeńskie wyściełane.

MOSKWA, Kuzniecki most, d. Dżamgarowych.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (8170-26)



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2568-26)

Upraszamy nasz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub według korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Zaproszenie do przedpłaty na

1896.

„WĘDROWIEC”, 1896.

największe i najbogatsze w treść i ilustracje czasopismo tygodniowe polskie.

Trzydziesty piąty rok istnienia rozpoczyna «Wędrowiec».

W ciągu tego czasu pismo nasze zdołało sobie pozyskać liczne koło przyjaciół i zwolenników, którzy wytrwale otaczali je swoją zyczliwością w dobrej i złej doli. Ostatni jednak rok szczególnie pomyślnie zaznaczył się w rozwoju «Wędrowca», kończący się właśnie kwartał stanowi najwymowniejsze potwierdzenie słów naszych — pod dobrą wróżbą i z wielkimi nadziejami rozpoczynamy rok przyszły.

Oto doszliśmy do tego, że ulepszenia techniczne i wynalazki, dokonane w naszej elektrotypji, przygotowywanej klisze do ilustracji w «Wędrowcu», znalazły uznanie w całym świecie, jako wielki postęp w technice reprodukcyjnej. Organy specjalne zagranicą zajmują się nimi żywo, a pracownice najpoważniejszych instytucji naukowych, jak akademii sztuk pięknych w Lipsku, przyjmują i zaprowadzają u siebie nasze metody, uznając je za najdoskonalwsze i najracjonalniejsze.

Niemalą to pociechą i dumą dla zakładów «Wędrowca», że kiedy dotychczas postępy w sztuce reprodukcyjnej przychodziły z Anglii, Francji i Niemiec do nas, obecnie zagranica korzysta z naszych wynalazków, które najpierw w «Wędrowcu» znajdują zastosowanie.

Z pełnem poczuciem słuszności i prawdy możemy powiedzieć, że «Wędrowiec» dorównywa obecnie pierwszorzędnym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym, a klisze do «Wędrowca», wykonywane we własnych zakładach, wytrzymują nie tylko porównanie z ilustracjami, pomieszczanymi w takich potężnych europejskiej sławy wydawnictwach, jak «Illustrated London News», «Graphic» i innych, ale nawet je przewyższają.

Droga, na którą obecnie wstąpiliśmy, pozwala nam przyrzec w krótkim czasie wiele nowych ulepszeń w dziale ilustracyjnym, gdyż najnowsze nasze wynalazki w technice reprodukcyjnej znajdują się w «Wędrowcu», zanim oddamy je na użytek ogólny, przez ogłoszenie w specjalnych czasopismach zagranicznych.

Wobec ogólnej opinii, że w ostatnich latach obniżył się znacznie poziom literacki i powaga pism ilustrowanych, prowadzonych dawniej przez ludzi, znanych w całym społeczeństwie z talentu, nauki i wykształcenia, pragnąc przywrócić tak cenne tradycje najświetniejszych czasów rozwoju ilustracji naszych, redakcja «Wędrowca» zaprosiła do udziału w kierownictwie pisma

KOMITET LITERACKI, złożony z pp.: Kazimierza Kaszewskiego, Adama Pługa i Kazimierza Zalewskiego.

Chlubnie w literaturze naszej znane te nazwiska, są najlepszą gwarancją, że «Wędrowiec» stanie na wysokości podjętego zadania.

Na czele tego liczego szeregu współpracowników, zaszczytnie znanych we współczesnej literaturze naszej, widnieje nazwisko najświetniejszego obecnie pisarza polskiego, jakim jest bezsprzecznie

HENRYK SIENKIEWICZ.

O kierunku i przekonaniach «Wędrowca» mówić nie potrzebujemy, pod tym względem daliśmy się już poznać czytelnikom. «Wędrowiec» jak był, tak pozostanie nadal pismem dla rodzin polskich, popierającym co dobre, szlachetne i piękne. Pragnie on być przyjacielem i doradcą swych czytelników, krzewić wśród nich myśli zdrowe, a zarazem stanowić pomiędzy nimi a światem jakby łącznik duchowy. Powiadamiać i pouczać będziemy czytelników o wszystkim, co się w świecie dzieje, dając w piśmie, oprócz poezji i beletrystyki, oprócz opisów podróży i artykułów popularno-naukowych, bogato ilustrowaną kronikę chwili bieżącej, stanowiącą wierne odbicie najnowszych wydarzeń cywilizowanego świata, z jakiegokolwiek względu zasługujących na uwagę. Takim był program nasz dotychczas, takim pozostanie i nadal, trzymać się go będziemy stale, wprowadzając w technicznej stronie wydawnictwa wszystkie ulepszenia, jakie przyniesie postęp. Staraniem redakcji «Wędrowca» na przyszłość będzie, postawić pismo na takiej stopie, aby było ono nieodstępnym, ulubionym i co tydzień z niecierpliwością oczekiwanym towarzyszem i serdecznym druhem każdej polskiej rodziny.

(1088)

Pragnąc zachęcić najszerze koła do zapoznania się ze zmianami i ulepszeniami, jakie zostały wprowadzone w «Wędrowcu», przeznaczamy

dla prenumeratorów na r. 1896 wspaniałe premjum

ALBUM ARCYDZIEŁ SZTUKI
wartości 12 rs.

ALBUM ARCYDZIEŁ SZTUKI, jako dzieło wysokiej wartości pod względem artystycznym, stanowić będzie najwykwintniejszą ozdobę salonów, nadając się doskonale

NA GWIAZDKE, jako wspaniały upominek noworoczny,

za zwrotem jedynie kosztów oprawy, opakowania i administracji,

w oprawie ozdobnej albumowej ze złożonemi wyciskami 4 rs.

Zastrzegamy jednak, że tylko prenumeratorzy, wnoszący od razu przedpłatę całoroczną, w kwocie 8 rs., otrzymają «Album arcydzieł sztuki» natychmiast po wyjściu, zaś abonenci, wnoszący przedpłatę półrocznie lub kwartalnie, ze względu na kosztowność albumu, będą mieli prawo otrzymać to premjum po tak niższej cenie, dopiero po wniesieniu ostatniej raty prenumeratorcyjnej na r. 1896.

Podejmując głównie dla prenumeratorów «Wędrowca» tak kosztowne wydawnictwo «Albumu arcydzieł sztuki», pragniemy zachęcić ogół do zapoznania się ze zreformowanym «Wędrowcem, wstępującym w nową fazę rozwoju, aby tak pod względem literackim, jak i artystycznym, zająć pierwszorzędne miejsce pomiędzy pismami ilustrowanymi.

Cena prenumeratorcyjna „WĘDROWCA” wynosi: w Warszawie: rocznie 7 rs., półrocznie 3 rs. 50 k., kwartalnie 1 rs. 75 k., mies. 60 k. na prowincji: „ 8 „ „ 4 „ — „ 2 „ — „ 80 „

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowy-Swiat, № 47. Telefonu № 564.